

FILADELFA

Chrystus w was, nadzieja chwały. Kol. 1:27

ISSN 2082-727X

Nr 9

Styczeń 2013

Chodząc wciąż z Bogiem...

str.55



...Obyście dziś głos Jego usłyszeli” (Ps. 95:7, BW)

Święto Namiotów
str.2

Uczynki ciała, a owoc
Ducha
str.14

Krok po kroku
z Bogiem
str.38

Zaufaj Bogu
str.75

Człowiek, który chodził
z Bogiem - Enoch
str.9

Wolność a uległość w
teokracji
str.20

Zbawienie w
sprawiedliwości
Jezusa Chrystusa
str.46

Jednomysłność -
Późny Deszcz
str.77

Święto Namiotów



Jesienią zeszłego roku po raz pierwszy obchodziliśmy Święto Namiotów na naszej ziemi w Gliniku. Jesteśmy świadomi doniosłości tego wydarzenia, gdyż cały czas pamiętamy o obietnicy wylania Późnego Deszczu na lud zgromadzony w czasie Święta Namiotów. „A te z ludów ziemi, które nie pospieszą do Jeruzolimy oddać pokłon Królowi - Panu Zastępów - będą pozbawione deszczu. A jeśli lud Egiptu tam się nie wybierze i tam się nie pokaże, spadną na niego nieszczęścia [spadnie nań plaga, BW], jakimi Pan doświadczy narody, które nie przyjdą na obchód Święta Namiotów. Taka więc kara spotka Egipt i wszystkie narody, które nie pójdą na obchód Święta Namiotów” (Zach. 14:17-19, BT); (patrz *Filadelfia nr 7*) Jak czytamy w powyższych wersetach obchodzenie Święta Namiotów jest częścią naszej praktycznej pobożności. Jeżeli chcemy doświadczyć wylania Późnego Deszczu musimy się zgromadzać właśnie w tym czasie. Samo zgromadzenie

się to nie wszystko, ważna jest jakość tego zgromadzenia. A więc zgromadzamy się, aby wspólnie wielbić Jego imię poprzez posiadanie Bożego charakteru, który cały miniony rok kształtujemy pod Jego czujnym okiem. Zgromadzamy się, aby jeszcze głębiej badać swoje serca, wyznawać sobie nawzajem grzechy i wsłuchiwać się w Jego głos. Pragnęliśmy potwierdzenia, tego, że Pan Bóg faktycznie szczególnie pobłogosławi właśnie *ten* czas, czas zgromadzenia podczas Święta Namiotów, a nie czas innego zgromadzenia i Bóg Ojciec odpowiedział na nasze pragnienia i modlitwy, i dzięki Jego łasce mogliśmy obserwować przemożne działanie Ducha na nasze serca, które doznawały skruchy, pokuty i potrzeby jedności. Był to faktycznie szczególnie czas, kiedy po raz pierwszy mogliśmy bardzo szczerze i bez barier ze sobą rozmawiać i poznawać się od każdej swojej strony. Byliśmy jak nieoszlifowane kamienie miękko poddające się Ręce Wielkiego Szlifierza.



Wydawnictwo Filadelfia
Glinik Zaborowski 166
38-100 Strzyżów
Tel. kom. 609-981-808

Bezpłatne czasopismo adwentowe
Zespół redakcyjny: Piotr Paweł Maciejewski,
Beata Maciejewska, Marcin Sołóciuk, Piotr
Sołóciuk.

e-mail: filadelfiamedia@gmail.com
www.filadelfiamedia.com

Wyznawaliśmy sobie nawzajem swoje grzechy. Ten, kto uwierzył w szczerą intencję, ten kto rozpoznał duchem Jego Ducha doznał wielkiego błogosławieństwa i darzył nim innych.

Jeszcze jedną odpowiedzią Boga na to, że czas Święta Namiotów jest w życiu ludu Bożego bardzo ważny były doświadczenia jakie miały miejsce w naszym życiu po wyjeździe większości gości i oficjalnym zakończeniu obchodów.

Bóg dopuścił do nas moce złego, abyśmy mogli poznać złość szatana, za to, że staliśmy się narzędziami Boga dla objawienia Prawdy o Święcie Namiotów. Bez obchodzenia tego Święta nie ma zbawienia dla Adwentysty Dnia Siódmego – nie ma wylania Późnego Deszczu. Objawienie tej Prawdy, czyli wyciągnięcie tego faktu na powierzchnię z zagrzebanych przez szatana Prawd wprawiło go w ogromną złość, by nie powiedzieć wściekłość.

Jechaliśmy akurat naszą starą, ale bardzo dobrze zachowaną Temprą (Fiatem) z dwiema siostrami Adwentystkami, by obejrzeć dom na sprzedaż w naszej okolicy, gdy nagle w trakcie wypowiedzanych słów, że nic się nie dzieje bez przyczyny, z wielkim impetem w tył naszego samochodu wjechał inny samochód. Huk i uderzenie było mocne. Nam nic się nie stało, choć bolały nas kości, ale stara, wierna Tempra została skasowana. U kierowcy samochodu, który w nas uderzył czuć było alkohol.

W tamtej chwili pozostał nam już tylko stary Polonez, który akurat w tych dniach ledwo jeździł z powodu usterki. Potem okazało się, że w Polonezie, który długo i wiernie nam służył psują się też inne części, których naprawa wymagałaby dużego wkładu finansowego, nieadekwatnego do wartości tego samochodu. Tak więc, nagle w kilku dniach zostaliśmy bez samo-



chodów, co w naszej sytuacji jest dosyć dużym problemem. Chwilowo, do czasu Bożego rozwiązania moja żona i chłopcy jeździli na zmianę tym zepsutym Polonezem i Tico Daewoo pożyczonym od kolegi z pracy chłopców, który służył nam przez ponad 2 miesiące. Pan Bóg wykorzystał pożyczanie tego samochodu, jako sposobność zaprzyjaźnienia się chłopców z właścicielem Tico. Mogliśmy obserwować jak Bóg otwiera serce tego młodego człowieka w takim geście pomocy nam. A my patrzyliśmy jak Boży Duch zagarnia tego chłopca, wręcz jak członka rodziny. Chłopcy oddali mu samochód wysprzątanym, zatankowanym i naprawionym tam, gdzie tego wymagał.

W tych samych dniach po wyjeździe gości, kiedy wróciłem do pracy, jadąc swoją ciężarówką, przejeżdżałem przez małą wioskę, w której trwały roboty drogowe, na wyraźny znak kierującego ruchem mijalem pracowników budowlanych na drodze z jednym pasem, gdyż drugi pas był

remontowany, ale nagle z bocznej drogi z lewej strony zza wywrotki wyjechał samochód osobowy ignorując zupełnie kierującego ruchem, wprost pod koła mojej ciężarówki. Nie wiem jak to się stało, dla mnie był to cud, gdyż w ułamkach sekund aż się przykurczyłem czekając tylko na huk uderzenia i staranowania samochodu osobowego, jednocześnie z całej siły skręcając w prawo, nie patrząc nawet na to, co się po prawej stronie znajduje. Samochód tak się przechylił, że stanął niemalże na bocznych kołach i czekałem tylko aż plandeka się rozerwie i wyleci z niej 7 ton szyb, które akurat wiozłem. Ale okazało się, że po prawej stronie akurat w tym miejscu była zatoczka przy sklepie i tam się zmieściłem, a szyby nie wyleciały, gdyż były bardzo dobrze zabezpieczone. Natomiast kierowca samochodu osobowego uciekł.

Z kolei u mojej żony dni po święcie przebiegały również w ogromnej czujności gdyż skazana była na tzw. złośliwość rzeczy martwych, nie działał Internet, Polonez, którym jeździła nie przyspieszał po naciśnięciu pedału gazu, gaśl na skrzyżowaniach, nie było Internetu w domu, sprzęty nie chciały działać, a w szkole zadania do wykonania piętrzyły się niemiłosiernie. Beatka cały czas trwała w czujnej modlitwie, odczuwając oddech złego na plecach. Koroną jego zemsty w jej przypadku było, gdy pani dyrektor poprosiła ją, aby po swojej pracy zawiozła tym niesprawnym Polonezem dzieci na konkurs, który... okazał się konkursem na cześć Jana Pawła II (właśnie w trakcie tego konkursu, o mało co nie staranowałem tego osobowego samochodu). Przez trzy godziny była unieruchomiona i *zmuszona* do słuchania i obserwowania dorosłych i dzieci wielbiących imię byłego papieża, w taki sposób szatan ze swoim chytrym uśmieszkiem zemścił się na niej, ale Be-

atka zachowała spokój, i... jakąż cudowną niespodzianką było dla niej, a zaskoczeniem dla złego, gdy okazało się, że jej uczniowie recytowali wiersze nie o papieżu, ale o... Jezusie Chrystusie! Na chwilę chytry uśmieszek zniknął z oblicza złego, a Beatka pomimo jego usiłowań, odczuła opiekę Bożą i Wielkość Majestatu Boga, który ma wszystko pod kontrolą. Wszystkie te ataki szatana były dla nas potwierdzeniem, że idziemy dobrą drogą, że zły złości się, ale nie ma on nic w nas i do nas.

Ta stara Tempa, dar od naszego brata w Chrystusie, choć przez nas umiłowana, zakończyła swoją służbę. Służyła innym adwentystom przed nami, w innym okresie poznania Bożych prawd. W tym pozornie złym doświadczeniu, Pan Bóg zamknął pewien etap starego życia. Kiedy pokornie się z tym pogodziliśmy i czekaliśmy na Jego rozwiązanie, wiele myśli dojrzało w naszych umysłach i rozpoczął się nowy etap w naszym życiu... a symbolem tej naszej nowej praktycznej dojrzałości i naszego nowego etapu w życiu są zakupione dwa „piękne” samochody z napędem na 4 koła, które zmieniły nasze życie na łatwiejsze. Nie trzeba już w czasie zamieci śnieżnych podchodzić pieszo 2km z zakupami pod górkę!

Wszystkie te doświadczenia ugruntowały nas w przekonaniu i przeświadczeniu, że „...koniecznie musimy to święto za rok zachować!” (Dz. Ap. 18:21, KJV).

A ten, kto wytrwa do końca, ten, kto podejmie się zmian w swoim życiu i podda pod Jego kierownictwo i przez ten rok będzie ćwiczył i wprowadzał w życie Prawdy poznane podczas zeszłorocznego Święta Namiotów, spędzi kolejne Święto Namiotów jeszcze głębiej i pełniej i będzie mógł swoją obecnością ubogacać innych, nowych i spragnionych Jego Obecności w życiu.

Obecność Boża zawsze prowadzi czło-

wieka do ukorzenia swej duszy, do uniżenia, do pokory i do świadomego poznania swej grzeszności, co jednocześnie objawia standard Bożej świętości i Jego wielkości. Nie inaczej było podczas zeszłorocznego święta. Pan Bóg pobłogosławił nam nie tylko zsyłając Swoje Słowo, które mogliśmy rozważać i przyjmować, ale również jedynając nasze serca ze sobą nawzajem i z Nim.

Nie sposób w jednym wydaniu *Filadelfii* zamieścić szereg Prawd, które w tym czasie Pan Bóg nam objawił, ale częścią z nich dzielimy się z Wami drodzy Przyjaciele, Bracia i Siostry w tym numerze, aby zachęcić Was do uczestniczenia w tegorocznym Święcie Namiotów. Doświadczając przeogromnych Bożych łask i błogosławieństw, pragniemy, aby one stały się udziałem większej liczby naszych braci i sióstr w naszym kraju i nie tylko. Dlatego już dzisiaj zapraszamy Was na kolejne Święto Namiotów jesienią 2013 roku. W lipcowym wydaniu *Filadelfii* podamy szczegółowy plan uczestniczenia w Święcie Namiotów, które w tym roku przypadać będzie na 19-26 września. Nadmienię tylko, że nie stawiamy żadnych warunków finansowych w uczestniczeniu w tym święcie. „Gościny udzielano za darmo” (*E.White, PP, str.413*). Pragniemy jedynie, aby każdy, kto wyrazi chęć przyjazdu, świadom był powagi tego święta i już od dzisiaj przygotowywał się na tę duchową ucztę, która uczy nas wspólnego wielbienia naszego Stwórcy i funkcjonowania w duchowej wspólnotcie ludzi, którzy z utęsknieniem oczekują powracającego Jezusa Chrystusa.

Poniżej zamieszczamy świadectwa niektórych uczestników z zeszłorocznego Święta Namiotów, którzy pragną podzielić się z Wami Drodzy Czytelnicy swoimi spostrzeżeniami, doświadczeniami i przeżyciami z tych dni.

Piotr Paweł Maciejewski

W tym roku po raz pierwszy mieliśmy niezwykle przywilej na naszej ziemi gościć lud Boży podczas Święta Namiotów. Czasem rozmyślałam o tym, że to doprawdy przywilej, że na naszej ziemi odbywało się Święto, podczas którego pewnego roku, sam Bóg poprzez Swego Syna zleje Swego Ducha na ludzi tu przebywających, założywszy, że u nas to Święto nadal będzie obchodzone, i rozpocznie kolejną z ostatnich faz historii ziemi przed powtórным przyjęciem Swego Syna.

Moim pragnieniem jest, aby każde kolejne Święto Namiotów było obchodzone w jeszcze bardziej pobożnej i głębokiej duchowo atmosferze. Niewątpliwie tak jak na jakość spędzania Szabatu ma wpływ jakość przeżytego tygodnia, tak na jakość spędzanego wspólnie Święta Namiotów ma wpływ głębokość i szerokość przeżytego roku.

Wszystkie podjęte w czasie roku obowiązki, wszystkie przyjęte Słowa pouczenia oraz nagany zaowocują coraz to głębszą i bardziej rozumną społecznością nas wszystkich podczas kolejnego Święta.

Dziękuję Bogu, że tak życzliwie podczas tegorocznego Święta, ukazał nam nasz obecny stan jako ludu Bożego i pokazał drogi wyjścia i naprawy.

Dziękuję za natchnione Jego Duchem spotkania modlitewne kobiet, podczas których kruszyłyśmy swoje serca, wyznawałyśmy grzechy, czytałyśmy Jego Słowo objawione w Biblii i Duchu Proroctwa w książce pt. „Chrześcijański Dom”. Uczyłyśmy się jak być żonami i matkami w Bogu. Naszym wzorem praktycznego zastosowania Słów biblijnych w tej kwestii była Sally Hohnberger, której książki „Wychowanie w mocy Ducha 5-12” czytałyśmy obszerne fragmenty.

Niewątpliwie tegoroczne Święto Namiotów przebiegało pod hasłem nauki bycia

rodzicem w autorytecie i mocy Boga oraz nauki podporządkowania się w posłuszeństwie zwierzchnikom, przewodnikom, mężom i rodzicom.

Mamy teraz cały rok przed sobą, aby te kwestie „wyćwiczyć” i przeżyć kolejne Święto Namiotów w atmosferze posłuszeństwa - dzieci rodzicom oraz dorosłych wobec głosu Boga objawionego w postawionym nad nami i dla nas człowieku.

Niewątpliwie wspaniałym, bo oczyszczającym doświadczeniem była Wieczera Pańska wraz z umywaniem nóg. Poza tym, że mogłyśmy wszystkie wszystkim wraz z dziećmi wyznać sobie grzechy i umyć nogi w służbie dla siebie nawzajem, to dodatkowo mogłyśmy i umyłyśmy nogi naszym mężom i synom i braciom.

Wiem, że to ważne, aby postawa pokory, wywyższenia męża i służenia mu była w nas żywa i trwała. Cały rok poddawamy się temu ćwiczeniu, a spłynie na nas błogosławieństwo Niebios. Bądźmy w tym wzorem i przykładem kobietom w świecie, aby ten mur nieprzyjaźni zasiany przez złego, w Chrystusie zawałił się i objawił dwoje kochających się i służących sobie ludzi.

Smutnym aspektem tych spotkań, nie tylko Święta Namiotów, jest świadomość ilu ludzi nie podejmuje się wejrzenia w siebie i ilu nie przyjeżdża więcej... w ich życiu dzieje się coraz gorzej, zamierają w swojej bucie i dumie i błędnym postrzeganiu nas. Przyjeżdżają nowi, jednak trzeba przynajmniej z mojej strony ogromnej pokory pokonywania siebie i zaufania do męża, by znieść ból i cierpienie wywołane świadomością odejścia wielu ludzi.

My, którzy trwamy – trwajmy w modlitwie i zaufaniu do Boga poprzez słuchanie i posłuszeństwo Jego sługom i prorokom. Tego z całego serca życzę sobie i nam wszystkim.

Beata Maciejewska

Witam Filadelfian ☺ Pragnę podzielić się z Wami wrażeniami ze Święta Kuczek, które w październiku zorganizowane były po raz pierwszy, w Gliniku Zaborowskim przez Piotra i Beatę Maciejewskich. Miejsce to jest urocze. Na uboczu, z dala od ludzi i zgiełku. Już panorama tego zakątka obiecuje spokój i harmonię. Na Święto Szalasów postawiony został namiot i zapalona była pochodnia, co miało podkreślić atmosferę tego czasu. Przybyli ludzie z różnych stron Polski. W różnym stopniu rozwoju duchowego. Nikt z uczestników tego spotkania nie był doskonały. Lecz zjednoczyło nas pragnienie zmiany na podobieństwo Chrystusa i tęsknota do Boga.

Przez tydzień, wśród kazań, rozważań, spotkań modlitewnych, pieśni i rozmów o życiu w świetle proroctw, oddawaliśmy chwałę Bogu Jahwe i doświadczyliśmy z Nim wspólnoty. Całe dni były tym wypełnione. Dieta była zróżnicowana, woda ze źródła...

Święto Namiotów jest ostatnim ważnym świętem spośród trzech najważniejszych świąt żydowskich, które nie wypełniło się jeszcze w czasie, a wskazującym na wylanie Późnego Deszczu. Kilka fragmentów Pisma Świętego mówi o jego dużym znaczeniu. Ludzie pragnący wylania Ducha Świętego w Późnym Deszczu powinni ten czas świętować, zgodnie z zaleceniem Biblii. Czy to będzie w tak ładnych plenerach i wśród ludzi, których miałam przyjemność poznać, z którymi przyszło mi spędzić ten czas, czy w zupełnie innym zakątku ziemi, bylebyśmy byli zjednoczeni w Duchu Bożym i w prawdzie. Z Bożym pozdrowieniem. Maranatha

Ania Michalak

W minionym roku po raz pierwszy miałem przywilej uczestniczyć w Święcie Namiotów. Osobiście odpocząłem solidnie od

trudów dnia powszedniego. Traktowałem te dni jako jeden długi Szabat. Na koniec święta odbyła się Wieczerza Pańska, która była moim szczególnym przeżyciem, ponieważ uczestniczyłem w niej pierwszy raz w życiu. To były dni wypełnione szczególnymi błogosławieństwami i dane mi było przybliżyć się do Boga o kolejny krok.

Marcin Sołóściuk

Cieszę się niezmiernie bracia i siostry w Panu naszym Jezusie Chrystusie, że mam przywilej dzielenia się z wami, tym co było pragnieniem mej duszy, otóż spędzenia świętego czasu na miarę królestwa Bożego! Zanim opiszę swoje doświadczenia, które miało miejsce na zeszłorocznym Świącie Namiotów, opiszę pokrótce swój stosunek do różnego rodzaju spotkań, które miały miejsce w moim życiu. Wywodzę się z domu niechrześcijańskiego w ujęciu biblijnym, więc rodzice nie prowadzili nas z siostrą do Chrystusa, nie zaszczepiali w nas wartości służenia innym, pomocy biednym, gościnności, oraz właściwego spędzania czasu z innymi ludźmi, również z tymi z własnego środowiska. Kiedy, wraz z rodzicami odwiedzaliśmy kogoś bliskiego, lub rodzinę, zwykle spotkanie takie kończyło się niepowodzeniem, a przeważnie kłótnią między moimi rodzicami. Dla nas dzieci było to bardzo smutne zakończenie takiego towarzyskiego spotkania. Po zabawie i spędzeniu czasu z innymi dziećmi na takich spotkaniach, przychodził czas rozstania, przyjazdu do domu i wysłuchiwanie kłótni pomiędzy rodzicami. Pozostało to głęboko w moim sercu i wolałem bardziej izolację, bycie w samotności, niż bycie z kimkolwiek. Wraz z dorastaniem wypaczenia, które wyniosłem z

dzieciństwa zaczęły powoli się zacierać i na nowo pojawiła się chęć przebywania razem z ludźmi, lecz na warunkach, w których wyrosłem i w sposób w jaki przekazał mi mój ojciec ziemski. To, że teraz to ja decydowałem gdzie chcę być na spotkaniu i z kim, wcale nie zmieniło tego, co miałem już zasiane w swoim sercu z dzieciństwa. Mało kiedy bywałem zadowolony ze spotkania z innymi ludźmi. To było przerażające, ponieważ wciąż prześladowały mnie myśli, że coś ze mną jest nie tak. Do żadnego towarzystwa nie pasowałem, nawet spotkania w innych miejscach tak pełnych pokoju jak np. góry nic nie zmieniły, ponieważ wciąż nie pasowałem i nie potrafiłem się odnaleźć w danym środowisku. Niechaj Bogu będą dzięki, że odnalazł mnie i ukazał mi dlaczego nie potrafiłem dopasować się do tamtych spotkań, ludzi itp. Bóg przez cały ten czas pragnął zająć miejsce w moim sercu, ale ja o tym nie wiedziałem, to dlatego tak usilnie starałem się dopasować do standardu, któremu nie mogłem sprostać. Brakującym elementem w naszym życiu jest Jezus Chrystus, Bogu nie przeszkadzają nierozważni rodzice, którzy nie znają drogi do Niego, aby jednak mógł nas przyprowadzić do Siebie, ale o ileż łatwiej byłoby dzieciom gdyby miały takich rodziców, którzy znają drogę! Dziś wiem, że Bóg przez całe moje życie zabiegał o to, abym mógł Go poznać (Hebr. 8:11), abym oddał Mu wszystkie swoje słabości, abym chodził z Nim każdego dnia, w którym będzie mnie uczył jak żyć i być podobnym do Niego. Jak wspomniałem Bogu służymy! Dziękuję Mu, że mogłem w tym roku być na spotkaniu, które było Jego Świątem z Jego ludem. Ten pobyt na wspomnianym Świącie Namiotów to nie tylko odpowiedź na pragnienia mojego serca, bo jedynie Chrystus potrafi je zaspokoić, ale przede wszystkim odnalezienie celu, do

którego Pan nas powołał. Nie ma dla człowieka nic lepszego jak wypełnianie woli Boga, a nie realizowanie swoich planów, a za tym poczucie pustki, odrzucenia, samotności. Dlatego Bóg pragnie, abysmy szczególnie w tym czasie gromadzili się wspólnie, aby wielbić Jego imię, oddawać Mu należną cześć, spędzać czas ze sobą, poznawać się, bo przecież kiedyś mamy zamieszkać razem w Jego Królestwie. Jeśli nie nauczymy się ze sobą przebywać tutaj na ziemi, jak to będzie możliwe w Bożym Królestwie? Zapewniam was kochani bracia i siostry, iż jest to kolejny przywilej, który dał nam Stworzyciel, aby w tym okresie bycia razem napełniać się Jego Słowem, Duchem, który udziela się i trwa aż do dnia dzisiejszego. Kiedy w tej chwili piszę to doświadczenie, Bóg przypomina mi jakby na żywo doświadczenia owych chwil, które miałem możliwość przeżyć, wraz z moimi braćmi i siostrami w Jezusie Chrystusie. Niech łaskawy Bóg za sprawą swojego Ducha Świętego prowadzi was do przekonania, aby być na tego typu spotkaniach, aby móc zaufać w pełni Bogu, aby wasza wiara w Niego wzrastała, bo przecież rezygnujecie np. z pracy przez 7 dni, tylko w jednym celu, aby całkowicie oddać się naszemu Panu i Mistrzowi. Czy jesteśmy w stanie zaufać na tyle Bogu, abysmy stracili całkowicie nasze „ja” z oczu i aby dać się poprowadzić Chrystusowi i aby to On zamieszkał w nas, nadzieja chwały? Kochani, żyjemy w czasie, w którym Bóg pragnie takiego ludu, by mógł zmanifestować swoją chwałę w słabych, biednych, odrzuconych ludziach, którzy Bogu nie przeszkodzą w tym, aby charakter Jego Syna mogli dzięki swojej wierze całkowicie odzwierciedlać. Życzę wszystkim prowadzenia Bożego i spotkania być może na następnym Święcie Namiotów, abysmy mogli już tutaj na ziemi doświadczać Kró-

lestwa Bożego, a prawdziwej uczyty na weselu Baranka wyczekiwać z utęsknieniem, ponieważ to już tak blisko...

Piotr Kęsy

W zeszłym roku nie mogłem być jeszcze na całym Święcie Namiotów u moich przyjaciół, przyjechałem więc tylko na ostatnie trzy dni, ale ten pobyt wyrzył się na moim sercu jeszcze większą tęsknotą za społecznością z ludźmi, którzy umiłowali powrót Pana Jezusa. Od chwili otrzymania od Boga Ojca poselstwa o powracającym Chrystusie w 2027 roku, tylko tą nadzieją żyję i wszystko w moim życiu podporządkowuję przygotowywaniu się na ten doniosły czas...

W czasie pobytu u Piotrusia i Beatki, nie wiedziałem jeszcze wtedy, że jestem zainfekowany śmiertelną chorobą i po kilku tygodniach śmierć zaglądnęła mi w oczy, stanąłem z nią twarzą w twarz. Nie miałem lęku, byłem świadom tego, że za chwilę ujrzę mego Zbawiciela, gdyż śmierć będzie dla mnie przecież trwała zaledwie ułamek sekundy, w grobie nie ma czasu. Jednak Pan Bóg miał inny plan co do mojej przyszłości i w cudowny sposób uratował moje życie, co wprawiło w zdumienie lekarzy, którzy przyszli mi z pomocą, gdyż według prawideł dzisiejszej medycyny nie powinienem już żyć.

Leżąc w szpitalu przez kilka tygodni, rozmyślałem o tym co się stało, Pan Bóg mi wiele objawił i pomógł zrozumieć rzeczy, których wcześniej nie byłem świadomy, a które teraz pozwalają mi z jeszcze większą nadzieją spoglądać w przyszłość i wzrastać w wierze w to, że mogę żywo doczekać powrotu mego ukochanego Zbawiciela.

Cieszę się niezmiernie z tego, że przedemną są jeszcze kolejne spotkania Świę-

ta Namiotów, podczas których będę mógł cieszyć się społecznością z ludźmi, którzy umiłowali przyjście Jezusa Chrystusa.

Stanisław Mucha

Pierwszy raz obchodziłem Święto Namiotów i jestem pod wrażeniem tego jak wielkie błogosławieństwa Bóg zsyła podczas tego Święta. Mogę więc jedynie za apostołem Pawłem stwierdzić, że również w tym roku „muszę za wszelką cenę zachować to święto” (Dz. Ap. 18:21, KJV).

Piotr Solościuk

Człowiek, który chodził z Bogiem - ENOCH



W każdej fazie kształtowania charakteru winniście podobać się Bogu. To jest możliwe, gdyż Enoch miał Jego upodobanie pomimo tego, że żył w zdegenerowanej epoce. Tacy Enochowie żyją i dzisiaj. COL 332

O Enochu napisano, że żył 65 lat, i zrodził syna; po tym chodził z Bogiem trzysta lat. W tym pierwszym okresie czasu Enoch miłował Boga, bojąc się Go i zachowując Jego przykazania. Po urodzeniu się pierwszego syna zdobył on głębsze doświadcze-

nie, jego związek z Bogiem stał się jeszcze ściślejszy. Gdy spostrzegł miłość dziecka do swego ojca, naturalne zaufanie w jego ochronę, gdy odczuwał głęboką i troskliwą czułość swego własnego serca do pierworodnego syna, nauczył się wspaniałej lekcji o cudownej miłości Bożej do człowieka, objawionej w ofierze Swego Syna. 8T 329

Enoch był w swoim czasie publicznym nauczycielem prawdy. Wykładał ją żyjąc zgodnie z jej zasadami. Charakter tego chodzącego z Bogiem nauczyciela był w każdym zakresie zgodny z powagą i świętością swojej misji. Enoch był prorokiem, który przemawiał pod wpływem Ducha Świętego; był światłem pośród ciemności moralnej, wzorem człowieka. Chodził z Bogiem, będąc posłusznym prawu Bożemu, - temu samemu, które odrzucił szatan, które przestąpił Adam, a które zachowywał Abel, z którego to powodu został zamordowany. Tym razem Bóg chciał dowieść wszechświata fałszywy charakter zarzutów szatana, że istoty ludzkie nie są w stanie zachowywać prawa Bożego; **chciał zademonstrować to, iż człowiek, pomimo swojego upadku, mógłby tak dalece związać się ze swoim Stworzycielem,**

że otrzymałby myśli oraz Ducha Bożego, stając się symbolem Chrystusa. Ten święty mąż został wybrany przez Boga, aby odsłonić niegodziwość świata i udowodnić mu, że jest to możliwe, aby człowiek zachowywał całe Prawo Boże. *6 MR 146*

(Enoch) należał do nieskalanego rodu tych, którzy zachowywali prawdziwą wiarę, przodków potomstwa obietnicy... Polegał na mającym nadejść Wybawicielu... Im ściślejszy był Jego związek z Bogiem, tym głębsze stawało się poczucie własnej słabości oraz niedoskonałości... Enoch był głosicielem sprawiedliwości, ujawniającym ludowi to, co mu objawił Bóg... Pouczeni zostali, że jest to możliwe, aby zachowywać Jego przykazania; że żyjąc nawet wśród grzesznych i nieczystych, dzięki łasce Bożej, są zdolni oprzeć się pokusie... W pośrodku świata, przez własny grzech skazanego na zagładę, życie Enocha pozostawało w tak ścisłej łączności z Bogiem, że nie pozwolono mu ulec mocy śmierci. **Pobożny charakter tego proroka reprezentuje stan świętości, jaki musi być osiągnięty przez wykupionych z ziemi** (Obj. 14:3) **w czasie drugiego przyjścia Chrystusa...** Jak Enoch, który przed zrujnowaniem ziemi wodą, został zabrany do nieba, tak też żywi sprawiedliwi będą z niej zabrani, zanim zostanie zniszczona ogniem. *PP 84-89*

Życie i charakter Enocha, które były tak uświęcone, że nie oglądawszy śmierci, zabrany został do niebios, przedstawiają życie i charakter, jakie posiadać muszą wszyscy, jeśli podobnie jak on, mają być zabrani kiedy pojawi się Chrystus. Jego życie było tym, czym może stać się życie każdego, jeśli ściśle połączy się z Bogiem. *OHC 278*

Jako lud, który zachowuje przykazania Boże, **musimy opuścić miasta.** Podobnie jak to czynił Enoch, winniśmy w nich

działać, a nie mieszkać. *Ev. 77*

Enoch był pierwszym prorokiem spośród ludzi. W proroctwie przepowiedział drugie przyjście Chrystusa na nasz świat, jak również Jego dzieło, odbywające się w tym czasie. **Życie Enocha stanowi wzór chrześcijańskiej stałości.** *IBC 1088*

Moc Chrystusa, ukrzyżowanego Zbawiciela, dająca żywot wieczny, winna być przedstawiona ludowi. Powinniśmy wskazać mu na to, że Stary Testament jest w istocie tą samą ewangelią, zawartą w symbolach i cieniach, co Nowy Testament w swej odsłaniającej się mocy. Nowy Testament nie stanowi nowej religii; Stary Testament zaś nie jest religią, mającą zostać zastąpioną przez Nowy. Nowy Testament jest jedynie rozwojem i wykładem Starego. Abel wierzył w Chrystusa, i został wybawiony Jego mocą tak samo, jak Piotr czy Paweł. Z całą pewnością Enoch reprezentował Chrystusa tak samo, jak Jan, umiłowany uczeń. *SpTA03, 40*

Pan udzielił mi spojrzenia na inne światy. Dano mi skrzydła i anioł towarzyszył mi z miasta do jasnego i wspaniałego miejsca. Znajdująca się tam trawa była koloru żywej zieleni, a ptaki śpiewały słodką melodię. Tamtejsi mieszkańcy byli różnego wzrostu; o imponującym wyglądzie, majestatyczni i urokliwi. Byli odbiciem istoty Jezusa, a ich oblicza promieniowały świętą radością, wyrażając wolność i szczęście tego miejsca. Zapytałam jednego z nich, dlaczego są o wiele bardziej urokliwi, niż ci na ziemi? Odpowiedź brzmiała: „Żyliśmy w pełnym posłuszeństwie względem przykazań Bożych i nie upadliśmy przez nieposłuszeństwo, jak ci na ziemi.” Następnie ujrzałam dwa drzewa, z których jedno było bardzo podobne do drzewa żywota w mieście. Owoc obydwóch drzew wyglądał pięknie, lecz z jednego jeść nie mogli. Byli w mocy, aby jeść owoce oby-

dwóch drzew, lecz z jednego im zakazano. Wówczas towarzyszący mi anioł rzekł do mnie: „Nikt na tym miejscu nie jadł z zakazanego drzewa, a gdyby jedli, upadliby.” Następnie zabrano mnie na świat z siedmioma księżycami. Tam ujrzałam pocziwego Enocha, który został zabrany z ziemi. Na swoim prawym ramieniu nosił wspaniałą palmę, której każdy listek nosił napis „zwycięstwo”. Wokoło głowy znajdował się wieniec o oślepiającej białości, ze znajdującymi się na nim liśćmi, a na środku każdego z nich napis „czystość”. Dookoła wieńca znajdowały się kamienie o rozmaitych kolorach, które świeciły jaśniej niż gwiazdy, odbijając się w literach i wzmacniając ich wyraz. Z tyłu jego głowy znajdowała się spajająca wieniec kokarda, a na niej napis: „świętość”. Ponad wieńcem znajdowała się wspaniała korona, świecąca jaśniej niż słońce. Zapytałam go, czy było to miejsce, na które zabrano go z ziemi. On odrzekł: „Nie, moim domem jest miasto. Przybyłem na to miejsce w odwiedziny. Poruszał się tam w taki sposób, jak gdyby był w domu. Usilnie prosiłam towarzyszącego mi anioła, aby pozwolił mi na tym miejscu pozostać. Nie mogłam pogodzić się z myślą o powrocie na ten ciemny świat. Wówczas anioł powiedział: „Musisz powrócić, a jeśli będziesz wierną, to razem ze 144000 będziesz miała przywilej odwiedzania wszystkich światów i oglądania dzieła Bożego.” *EW 39-40*

Enoch zawsze spoglądał na Pana, a inspirowane Słowo mówi, że „chodził z Bogiem”. **Uczynił Chrystusa swoim stałym towarzyszem.** Był na świecie i wykonywał względem Niego swoje powinności; **zawsze jednak znajdował się pod wpływem Jezusa.** Był odbiciem charakteru Chrystusa, wykazując te same cechy, jak dobroć, łaskę, czułą litość, współczucie, wyrozumiałość, łagodność, pokorę i miłość. Jego

codzienne obcowanie z Chrystusem przemieniło go na obraz Tego, z którym był tak blisko związany. Dzień za dniem pozostawiał swoją własną drogę, aby myślami i uczuciami iść niebiańską, Bożą drogą Chrystusa. Czy jest to droga Pańska? - to było jego stałym pytaniem... **To jest prawdziwe uświęcenie.** *6BC 1097-1098*

Powinniśmy wiedzieć, co musimy czynić, aby być zbawionymi... Nasze obecne dzieło, to wyjście ze świata i odłączenie się. Jest to jedyny sposób, abyśmy mogli chodzić z Bogiem jak czynił to Enoch. Boży wpływ nieustannie towarzyszył jego ludzkim wysiłkom... Musimy spełnić warunki postawione w Słowie Bożym, albo umrzeć w naszych grzechach. *5T 535*

Odlączając się od świata i spędzając wiele czasu na modlitwie i łączności z Bogiem, Enoch symbolizuje wierny Bogu lud ostatnich dni, który będzie odłączony od świata. Niesprawiedliwość rozpowszechni się na ziemi do strasznych rozmiarów. Ludzie oddadzą się spełnianiu każdego zamysłu swoich skażonych serc i przeprowadzą swoją zwodniczą filozofię oraz powstaną przeciw autorytetowi niebios. Lud Boży odłączy się od grzesznych zwyczajów tych, którzy są wokół nich i będzie szukał czystości myśli oraz świętego dostosowania się do Jego woli, aż odzwierciedlać będą Jego Boski obraz. *3 SP 58-59.*

Enoch stał w obliczu pokus tak samo jak my. Otoczony był społeczeństwem, będącym nie mniej nieprzyjaźnie nastawionym do sprawiedliwości, jak to, które otacza nas dzisiaj. Powietrze, jakie wdychał, było skażone grzechem oraz zepsuciem na równi z naszym; mimo to żył uświęconym życiem... Był reprezentantem świętych, którzy żyją wśród niebezpieczeństw i zepsucia ostatnich dni. *FLB 350*

Enoch, Józef, i Daniel polegali na Mocy,

która jest nieograniczona. **Jest to jedyna bezpieczna droga** dla chrześcijan, jaką winni obrać w obecnych dniach. *RH 09.01.1885*

Możemy posiadać tego samego Ducha, którego posiadali Enoch, Józef oraz Daniel. Możemy czerpać z tego samego źródła siły i uzyskać tę samą moc panowania nad sobą; ta sama łaska może rozpromienić się w naszym życiu. *RH 09.01.1885*

Począwszy od Adama, **nieliczni** przedstawiciele każdej generacji opierali się jego (szatana) podstępom, stając się szlachetnym przykładem tego, co jest możliwe do osiągnięcia przez człowieka - dzięki wsparciu jego wysiłków przez Chrystusa, pomagającego w pokonaniu mocy szatana. Enoch i Eliasz są właściwym przykładem tego, czym dzięki wierze w Jezusa Chrystusa mógłby stać się człowiek, gdyby to wybrał. Szatan był wielce zaniepokojony, ponieważ ci szlachetni i święci mężowie pozostawali nieskazitelni wobec otaczającego ich zepsucia moralnego i udoskonalali swoje sprawiedliwe charaktery, **aż uznano ich godnymi zabrania do nieba**. *RH 03.03.1874*

Jest to naszym przywilejem, że świeci na nas światło niebios. W ten sam sposób Enoch chodził z Bogiem. Nie było mu wcale łatwiej prowadzić sprawiedliwe życie, niż nam w obecnym czasie. Świat nie sprzyjał wówczas wzrostowi w łasce oraz uświęcaniu bardziej niż teraz. Modlitwa oraz łączność z Bogiem umożliwiły Enochowi uniknięcie skażenia, jakie na tym świecie pociąga za sobą pożądlivość. Żyjemy wśród niebezpieczeństw ostatnich dni; dlatego musimy czerpać siłę z tego samego Źródła. Musimy chodzić z Bogiem. **Nakazano nam odłączyć się od świata, gdyż nie możemy być wolni od jego zepsucia, jeśli nie pójdziemy za przykładem wiernego Enocha**. Wielu jednak

stało się niewolnikami pożądlivości ciała i pożądlivości oczu, i pychy życia. Nie są uczestnikami Boskiej natury, i dlatego nie potrafią uniknąć skażenia, jakie na tym świecie pociąga za sobą pożądlivość... Mówicie o krzyżu Chrystusa i wyznajecie wiarę; a nie macie żadnego doświadczenia w wywyższaniu tego krzyża i noszeniu go, jak wasz Pan. **Gdybyście byli uczestnikami Boskiej natury, to Duch, który mieszkał w Chrystusie, mieszkałby i w was**. Jego czułość, miłość, litość i współczucie pojawiłyby się w waszym życiu. *RH 01.09.1900*

Kiedy Enoch i Noe poddani zostali sprawdzianowi Prawa Bożego, uznano ich za sprawiedliwych. *ST 02.11.1897*

Enoch nie został skażony istniejącym w jego czasie grzechem. Dlaczego mamy kałać się nim w naszych dniach? *5T 113*

Z całkowitą pewnością możecie głosić jakim sposobem można zdobyć święty charakter - tak, jak dostąpił go Enoch, dzięki Jezusowi Chrystusowi. *VSS 340*

Bóg niebios doskonale rozumie trudności, przed którymi musimy stanąć na tym świecie. Wcale nie sprzyjają one bardziej doskonaleniu charakteru, jak te, które istniały w czasie, gdy Enoch był na ziemi. On pomimo tego chodził z Bogiem, **kierując do Niego swe myśli i słysząc Jego głos**. Zachowywał przykazania Boże. **Zawsze pamiętał o tym, że Bóg niebios znajduje się przy nim i nie wolno mu czynić nic, co zasmuciłoby jego Pana**. *RH 05.03.1887*

Enoch był świętym mężem. Służył Bogu w szczerości serca. Uświadomił sobie zepsucie rodziny ludzkiej i **odłączył się od potomków Kaina**, ganiąc ich z powodu wielkiej bezbożności. *3SG 54*

Módlcie się na osobności, a kiedy wykonujecie codzienną pracę, niech myśli wasze często wznoszone są do Boga. W taki

właśnie sposób Enoch chodził z Bogiem. Owe ciche modlitwy wznoszą się podobnie jak wonne kadzidło przed tron łaski. Szatan nie jest w stanie pokonać tych, których serce w taki sposób oparte jest na Bogu. *AG 239*

„A Enoch żył sześćdziesiąt lat, i pięć, i spłodził Matuzalema. I chodził Enoch z Bogiem po spłodzeniu Matuzalema trzy sta lat, i spłodził syny i córki. I było wszystkich dni Enochowych trzysta sześćdziesiąt i pięć lat. I chodził Enoch z Bogiem, a nie było go więcej, bo go wziął Bóg” *1Mojż. 5:21-24, BG.*

„A prorokował też o nich siódmy od Adama Enoch, mówiąc: Oto Pan idzie z świętymi tysiącami swoimi, Aby uczynił sąd wszystkim i karał wszystkich niebożników między nimi ze wszystkich niepobożności ich, które niebożnie płodzili i ze wszystkich przykrości, które mówili przeciwko niemu niebożni grzesznicy” *Judy 14-15, BG.*

W jaki sposób Enoch chodził z Bogiem? **Nauczył się w duchu i w sercu zawsze odczuwać obecność Boga**, a gdy znajdował się w zakłopotaniu, jego modlitwy z prośbą o zachowanie wznosiły się do Boga, aby oznajmił mu Swoją wolę. „Co mam czynić, aby uczcić Ciebie, Boże?” - było jego modlitwą. Jego wola była zharmonizowana z wolą Boga, a krok nieustannie nakierowany na drogę przykazań Bożych. Enoch symbolizował tych, którzy będą na ziemi, kiedy przybędzie Chrystus, **którzy zostaną zabrani do nieba i nigdy nie zazną śmierci**. Rzecz, o którą mamy się modlić, to przystosowanie się, podobnie jak czynił to Dawid, „Otwórz oczy moje, abym oglądał cudowność zakonu Twego.” *ST, vol. 2, 175.*

Ellen. G. White

Skrót tytułów pozycji źródłowych w języku angielskim:

COL - Christ's Object Lessons
5T, 8T - Testimonies For The Church Volume 5, 8
6MR - Manuscript Releases Volume Six
PP - Patriarchs and Prophets
OHC - Our High Calling
Ev - Evangelism
SpTA05 - Special Testimonies for Ministers and Workers -- No. 5
IBC, 6BC - S.D.A. Bible Commentary Vol. 1, 6
EW - Early Writings
3SP - The Spirit of Prophecy Volume 3
PM - The Publishing Ministry
FLB - The Faith I Live By
RH - Review and Herald
VSS - The Voice in Speech and Song
3SG - Spiritual Gifts. Volume 3
AG - God's Amazing Grace
ST - The Signs of the Times

ZASŁONA...

*Choć z mej niewiedzy, zbyt małej wiary
I niewygodnych dla mnie położeń,
Utkalam między nami zasłonę,
Zerwij ją, Boże!*

*Choć budowany często bezmyślnie
Z usprawiedliwień mych i oskarżeń,
Oddzielający mnie mur od Ciebie,
Rozbij dziś, Panie!*

*Dlaczego dzisiaj, kiedy się staram
Być bliżej Ciebie jest coraz gorzej,
A szatan mnie wciąż nęka przez ludzi,
Odpowiedz, Boże?*

*Zabierz to wszystko, czym Cię zasmucam,
Wstrzymuję Twojej łaski zesłanie,
Pojednaj z sobą, wzmocnij i wreszcie
Uzdrów mnie, Panie!*

Anna Rolińska

Uczynki ciała a Owoc Ducha



„A jawneć są uczynki ciała, które te są: Cudzołóstwo, wszeteczeństwo, nieczystość, rozpusta, Bałwochwalstwo, czary, nieprzyjaźni, swary, nienawiści, gniewy, spory, niesnaski, kacerstwa, Zazdrości, mężobójstwa, pijaństwa, biesiady, i tym podobne rzeczy, o których przepowiadam wam, jakom i przedtem powiedział, iż którzy takowe rzeczy czynią, królestwa Bożego nie odziedziczą” (Gal. 5:19-21, BG).

Wszeteczeństwo, nieczystość i rozpusta (lubieżność) to różne formy uprawiania cudzołóstwa, a Jezus powiedział: „Słyszeliście, iż powiedziano: Nie będziesz cudzołożył. A Ja wam powiadam, że każdy kto patrzy na niewiastę i pożąda jej, już popełnił z nią cudzołóstwo w sercu swoim” (Mat. 5:27-28, BW).

Zatem cudzołóstwo ma swój początek w nieczystej myśli, w lubieżnej pożądliwości. Ściślej mówiąc ma swój początek w każdej myśli, która jeśli będzie pielęgnowana, może do niego doprowadzić. Świadczy to o niezmierzonej głębi Bożych przykazań. Każde z Bożych przykazań zakazuje końcowego czynu przez zabronienie pielęgnowania myśli, które mogą do niego doprowadzić. W ten sposób Prawo

Boże ze swoim wiecznym „Nie będziesz”, zakazuje wszelkiej niesprawiedliwości ludzi i domaga się uznania sprawiedliwości Bożej.

Bałwochwalstwo to stawianie innych bogów przed Panem. I jeśli coś, cokolwiek by nie było, jest dla człowieka ważniejsze czy cenniejsze niż Pan, jest to jego bożkiem, a ten, który taką rzecz dopuszcza, jest bałwochwalcą. Chyba najbardziej wyczerpująca wypowiedź na temat tego czym jest bałwochwalstwo znajduje się w 1Jana 2:15-17: „Nie miłujcie świata ani tych rzeczy, które są na świecie. Jeśli kto miłuje świat, nie ma w nim miłości Ojca. Bo **wszystko, co jest na świecie**, pożądliwość ciała i pożądliwość oczu, i pycha życia, nie jest z Ojca, ale ze świata. I świat przemija wraz z pożądliwością swoją; ale kto pełni wolę Bożą, trwa na wieki.” A Jakub wyraził to następująco: „Czy nie wiecie, że przyjaźń ze światem, to wrogość wobec Boga? Jeśli więc kto chce być przyjacielem świata, staje się nieprzyjacielem Boga” (Jak. 4:4, BW).

Świat i jego zwyczaje nie są z Boga ale z szatana, bo jest napisane: „**Cały świat** leży w mocy złego” (1Jana 5:19, BT). I to „bóg

świata tego zaślepił umysły niewierzących, aby im nie świeciło światło ewangelii o chwale Chrystusa, który jest obrazem Boga” (2Kor. 4:4, BW). Kto zatem hołduje zwyczajom tego świata przedkładając je nad drogę Bożą, ten dopuszcza się bałwochwalstwa i sam jest bałwochwalcą.

Greckim odpowiednikiem słowa „czary” jest *pharmakeia*, co oznacza „przygotowanie i stosowanie leków”. Od niego to pochodzi dzisiejsze słowo „farmacja” – sztuka mieszania leków. Z czasem słowa tego zaczęto używać dla określenia „stosowania wszelkich leków, mikstur lub uroków”. Stąd oznacza ono „wykorzystywanie nadnaturalnej wiedzy lub mocy pozyskanej w przeróżny sposób, zwłaszcza przez współdziałanie złych duchów, sztukę magiczną, czary i rzucanie uroków”.

Jednakże naturalnym uczynkiem ciała jest skłonność do wróżenia! Jakże wiele jest osób, które chcą poznać swoją przyszłość i tak chętnie korzystają z usług cyganek i wróżek. Jakże wielu ludzi poszukuje niezwykłych doznań poddając się mesmeryzmowi czy hipnozie!

Wszystkie te rzeczy można określić mianem *pharmakeia*, czyli czary. Wszystkie one są uczynkami ciała. I pamiętajmy, że „ci, którzy te rzeczy czynią, królestwa Bożego nie odziedziczą”. Przez wieczną sprawiedliwość, wieczne życie i wieczne obietnice, które dał Bóg w Jezusie Chrystusie, Panu naszym, chrześcijanin już zna swoją przyszłość aż do głębin wieczności, i nie potrzebuje się uciekać do wróżbitów, znachorów, zaklinaczy i wywoływaczy duchów, żeby ją poznać.

Nienawiść jest przeciwieństwem miłości. Każdy z wymienionych tutaj uczynków ciała – „spór, zawiść (rywalizacja), wzburzenie, niewłaściwa pogoń za zaszczytami, niezgoda, rozłamy, zazdrość, zabójstwa” – stanowi odmianę nienawiści,

podobnie jak wszeteczeństwo, nieczystość i lubieżność są różnymi formami cudzołóstwa. Tak jest również z przykazaniem: „Nie będziesz zabijał”, zakazującym nienawiści, która sama w sobie jest zabójstwem. Bo „każdy, kto nienawidzi brata swego, jest zabójcą” (1Jana 3:15, BW). W kazaniu na górze myśl ta rozwinięta jest następująco: „Słyszeliście, iż powiedziano przodkom: Nie będziesz zabijał, a kto by zabił, pójdzie pod sąd. A Ja wam powiadam, że każdy, kto się gniewa na brata swego, pójdzie pod sąd, a kto by rzekł bratu swemu: Racha, stanie przed Radą Najwyższą, a kto by rzekł: Głupcze, pójdzie w ogień piekielny” (Mat. 5:21-22, BW).

Warto jednak przyjrzeć się każdemu z tych słów z osobna, by stworzyć sobie jasny obraz tego, jak wyrafinowany i podstępny bywa grzech w uczynkach ciała. Człowiek rzadko zdaje sobie sprawę ze swojej nienawiści dopóki nie odczuwa względem drugiej osoby „silnej, gwałtownej niechęci lub odrazy” albo „skrajnej wrogości”. Ale kiedy będziemy pamiętać o zasadzie, że Prawo zabraniając końcowego złego czynu, zabrania folgowania swojej wyobraźni, która ostatecznie może do niego doprowadzić, i kiedy uświadomimy sobie, że według definicji samego Pana nienawidzić kogoś albo źle się o nim wyrażać jest złamaniem przykazania, które mówi: „Nie będziesz zabijał”, wtedy łatwo będzie nam zrozumieć, że nienawiść można żywić bez tej otwartej, skrajnej wrogości i niechęci do danej osoby i to niekoniecznie w osobistych kontaktach; wystarczy ją pielęgnować w myślach.

„Spór” sugeruje „odmienność”, zwłaszcza odmienność stanowiącą źródło nieporozumienia, konfliktu, niezgody. Oryginalne greckie słowo oznacza „walkę, kłótnię, niesnaski, awanturę, dysputę, zwadę”. Duch „sporu” polega na skłonności do po-

siadania odmiennego zdania, do stawiania wszystkiego pod znakiem zapytania i siania wątpliwości trwając uparcie przy swoich poglądach, do prowokowania dyskusji i sporów, co prowadzi do wrogości, która sama w sobie jest nienawiścią i złamaniem przykazania: „Nie będziesz zabijał”.

Nie bez powodu właśnie skatalogowane są w Piśmie razem z zawiścią, zabójstwem, knowaniami i złośliwością, i umieszczane są pomiędzy **zabójstwem i knowaniami**. Dlatego każdy, kto chce uniknąć zabójstwa musi stronić od nienawiści; każdy kto chce uniknąć sporów musi stronić od ducha, który sieje wątpliwości i prowokuje sprzeczki, które prowadzą do konfliktów i dyskusji, co wywołuje cały łańcuch zła, który nieuchronnie prowadzi do nienawiści, która sama w sobie jest zabójstwem. Ta myśl warta jest szczególnej uwagi wszędzie tam, gdzie studiuje się lekcje szkoły sobotniej.

„Knowania” albo „niewłaściwa pogoń za zaszczytami” (BT) to „umiłowanie wyższości, przewagi nad innymi; pragnienie lub ambicja, by dorównać innym albo ich prześcignąć”, „pragnienie i wynikające z niego starania, by dorównać albo przewyższyć innych w jakiejś zalecie, w jakimś osiągnięciu, czy dokonaniu”. To umiłowanie samowywyższenia się i niemożność zniesienia myśli, że ktoś inny może być lepszy. Oryginalne greckie słowo użyte w tym miejscu to „zazdrość”. O zazdrości Słowo Boże mówi, że „zazdrość jest nieprzejeżdżalna jak Szeol” (Pieśni 8:6, BW). „Szeol” jest hebrajskim określeniem grobu. Jego synonimem jest „zawiść” – (zawiść nieubłagana jak szeol, BWP) – „uczucie niepokoju, upokorzenia i rozgoryczenie pobudzane przez rozmyślanie nad czyjąś wyższością, pomyślnością, sukcesem, czemu zawsze towarzyszy pewien stopień wrogości lub złośliwości, a

często pragnienie pokrzyżowania planów lub upokorzenie osoby, którą darzy się zawiścią” (autor nie podaje źródła cytatu).

Najpierw pojawia się rywalizacja i ma na celu osiągnięcie przewagi nad kimś innym. Jeśli zabiegi z tym związane nie zakończą się powodzeniem, wówczas przychodzi potężna fala zawiści. Kiedy pogoń za zaszczytami osiągnie swój cel, natychmiast następuje wyniesienie się do jakiejś godności przez pokonanie wroga. Kiedy z kolei sama zostaje pokonana, przeradza się w zawiść, która będąc „wrogością pobudzoną przez pożądlivość” czeka w ukryciu na sposobność, by dać upust swojej złości, która sama w sobie jest nienawiścią.

Widać teraz wyraźnie, że sporom, pogoni za zaszczytami i zazdrości towarzyszy zwykle „gniew, swary, rozłamy, odszczepieństwo” [kiedy górę bierze własne „ja”] i w końcu „zabójstwo”, które jest „ukoronowaniem” **każdego** z uczynków ciała wymienionego na tej liście, poczynając od „nienawiści” a kończąc na „zabójstwie”.

Pijaństwo i hulanki (biesiady, obzarstwo - według innych przekładów) są po prostu przejawem nieumiarkowania, które jest niczym innym jak bałwochwalstwem i pociąga za sobą całe mnóstwo zła, opisanego w tych przerażających uczynkach ciała.

„**I tym podobne**; o tych zapowiadam wam, jak już przedtem zapowiedziałem, że **ci, którzy te rzeczy czynią, KRÓLESTWA BOŻEGO NIE ODZIEDZICZĄ**” (Gal. 5:21, BW).

„Owoce zaś Ducha są: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, wstrzeźliwość. Przeciwno takim nie ma zakonu. A ci, którzy należą do Chrystusa Jezusa, ukrzyżowali ciało swoje wraz z namiętnościami i

żądzeniami. Jeśli według Ducha żyjemy, według Ducha też postępujemy. Nie bądźmy chciwi próżnej chwały, jedni drugich drażniąc, jedni drugim zazdroszcząc” (Gal. 5:22-26, BW).

Przyjrzelśmy się nieco złu i podstępności uczynków ciała. Ale Bogu dzięki, istnieje też jaśniejszy obraz.

Duch Boży, który w całej pełni dany jest darmo każdemu wierzącemu, walczy z ciałem, tak że w człowieku prowadzonym przez Ducha Bożego ciało nie może czynić tego, co chce. Duch Boży kieruje w nim i sprawia, że w jego życiu pojawia się „owoc Ducha” w miejsce „uczynków ciała”.

I chociaż prawdą jest, „że ci, którzy te rzeczy czynią” – to wszystko, co umieszczone jest na liście uczynków ciała – „królestwa Bożego nie odziedziczą”, to poprzez dar Ducha Świętego, przez łaskę Chrystusa, Bóg uczynił absolutnie wszystko, by każda dusza, pomimo wszystkich namiętności, pożądliwości i skłonności ciała, **mogła** „odziedziczyć królestwo Boże”.

W Chrystusie została stoczona walka **w każdym szczególe** i odniesione zostało całkowite zwycięstwo. On stał się ciałem – **tym samym ciałem i krwią** co ci, których przyszedł odkupić. We wszystkim musiał upodobnić się do nich; był „doświadczony (kuszony) we wszystkim, podobnie jak my”. Gdyby pod jakimś względem **nie był** taki „jak my”, nie mógłby być pod **tym** względem kuszony „**podobnie jak my**”.

Mógł „**współczuć** ze słabościami naszymi, ponieważ był **doświadczony we wszystkim** podobnie jak **my**”. Kiedy był kuszony, odczuwał pragnienia i skłonności ciała dokładnie tak, jak my je odczuwamy, gdy jesteśmy kuszeni. Bo „każdy bywa kuszony przez własne pożądliwości [własne pragnienia i skłonności ciała], które go pociągają i nęcą” (Jak. 1:4, BW). Jezus

był doświadczony we wszystkim za wyjątkiem grzechu, ponieważ **nie jest grzechem** być kuszonym. Grzech ma miejsce wtedy, „gdy pożądliwość pocznie”, gdy zachcianka jest pielęgnowana, gdy skłonność otrzymuje przyzwolenie – tylko wtedy pożądliwość „rodzi grzech” (Jak. 1:15, BW). A Jezus nigdy, nawet w myślach, nie pielęgnował żadnego grzesznego pragnienia, ani nie dawał przyzwolenia żadnej skłonności ciała. W takim ciele jak nasze był kuszony we wszystkim, podobnie jak my, a jednak nie zgrzeszył.

Tak więc dzięki Boskiej mocy, którą otrzymał przez wiarę w Boga, Chrystus **w naszym ciele** całkowicie stłumił każdą skłonność tego ciała i skutecznie zduślił w zarodku każdą jego pożądliwość i w ten sposób „potępił grzech **w ciele**”. Dokonawszy tego wywalczył **całkowite zwycięstwo** i sprowadził **Boską moc, by zachować** je dla każdej duszy na tym świecie. Dokonał tego po to, „aby sprawiedliwość zakonu była wypełniona w nas, którzy nie według ciała chodzimy, ale według Ducha” (Rzym. 8:4, BG).

To zwycięstwo w całej jego pełni jest dostępne dla każdej duszy w Chrystusie Jezusie. Przyjmuje się je przez **wiarę w Jezusa**. Zostaje ono osiągnięte i podtrzymywane przez „**wiarę Jezusa**”, którą On doprowadził do doskonałości i obdarza nią każdego, kto w Niego wierzy. Bo „zwycięstwo, które zwyciężyło świat, to wiara nasza” (1Jana 5:4, BW).

On „zburzył **w ciele Swoim**... przegrodę z muru nieprzyjaźni” oddzielającą ludzkość od Boga (Efez. 2:15, BW). Aby tego dokonać przyjął **ciało**, bo musiał przyjąć ciało, **w którym ta wrogość istniała**. A „zburzył w ciele Swoim mur nieprzyjaźni”, aby „czyniąc pokój, stworzyć **w Sobie samym** z dwóch” – Boga i z człowieka, który się od Niego oddalił – „jednego no-

wego człowieka”.

„Zburzył w ciele Swoim mur nieprzyjaźni” po to, by „pojednać obydwóch” – Żydów i pogan – całą ludzkość podlegającą nieprzyjaźni – „z Bogiem w jednym ciele przez krzyż, zniweczywszy na nim nieprzyjaźń”; [wg przekł. KJV „zniweczywszy nieprzyjaźń **w Sobie**”]. „Nieprzyjaźń” była „w Nim”, bo była „w Jego **ciele**”. I tam właśnie „**w Swoim ciele**” zniweczył ją i zburzył. A mógł to uczynić tylko dlatego, że ona faktycznie „w Jego ciele” była.

W ten sposób Jezus przyjął na Siebie przekleństwo w całej jego pełni, dokładnie to przekleństwo, które ciąży na ludzkości. Stał się za nas przekleństwem. Ale „przekleństwo nie spada bez powodu” i nigdy bez powodu nie spadło. Powodem przekleństwa jest grzech. Jezus stał się **przekleństwem** za nas, z powodu naszych grzechów. A żeby przeciwstawić się temu **przekleństwu**, które **na** nas ciąży, musiał podjąć walkę z **grzechem**, który jest **w nas**. Dlatego Bóg „Tego, który nie znalazł grzechu, za nas **grzechem** uczynił, **abyśmy W NIM** stali się **sprawiedliwością Bożą**” (2Kor. 5:21, BW).

I chociaż znalazł się w tych samych, niesprzyjających warunkach co cała ludzkość – we wszystkim podobny do nas i w związku z tym we wszystkim kuszony jak my – to żadna skłonność ciała nigdy, w najmniejszym stopniu nie została dopuszczona do głosu, nawet w myśli, ale każda z nich została skutecznie zduszona w zarodku przez Bożą moc, którą Jezus przez wiarę sprowadził dla ludzkości.

„Skoro zaś dzieci mają udział **we krwi i w ciele**, więc i **ON RÓWNIEŻ** miał w nich udział, aby przez śmierć zniszczyć tego, który miał władzę nad śmiercią, to jest diabła, i aby **wyzwolić wszystkich tych, którzy** z powodu lęku przed śmiercią przez całe życie **byli w niewoli**. Bo

przecież ujmuje się On nie za aniołami, lecz ujmuje się za potomstwem Abrahama. Dlatego musiał **we wszystkim upodobnić się do braci**, aby mógł zostać miłosiernym i wiernym arcykapłanem przed Bogiem dla prześlągania go za grzechy ludu. A że sam przeszedł przez cierpienie i **próby**, może dopomóc tym, którzy przez próby przechodzą” (Hebr. 2:14-18, BW).

A to zwycięstwo, które Chrystus odniósł w ludzkim ciele jest dostarczane przez Ducha Świętego jako wybawienie dla każdej istoty w ludzkim ciele, która wierzy dziś w Jezusa. Bo **za sprawą Ducha Świętego Chrystus osobiście przychodzi do wierzącego, by w nim zamieszkać**, ponieważ Jego nieustającym pragnieniem jest „by [Ojciec] sprawił według bogactwa chwały Swojej, żebyście byli **przez Ducha Jego mocą** utwierdzeni w wewnętrznym człowieku, żeby Chrystus przez wiarę zamieszkał w sercach waszych, a wy, wkorzeni i ugruntowani w miłości, zdołali pojąć ze wszystkimi świętymi, jaka jest szerokość i długość, i wysokość, i głębokość, i mogli poznać miłość Chrystusową, która przewyższa wszelkie poznanie, abyście zostali **wypełnieni całkowicie pełnią Bożą**” (Efez. 3:16-19, BW).

Uwolnienie od winy grzechu i od jego mocy, które utrzymuje wierzącego w stanie błogosławionej radości ze zwycięstwa nad wszelkimi pożądliwościami i skłonnościami grzesznego ciała przez moc Ducha Bożego – to właśnie dokonuje się dzisiaj przez osobistą Obecność Jezusa Chrystusa **W LUDZKIM CIELE** wierzącego, **dokładnie tak, jak dokonało się** to przez osobistą obecność Chrystusa w ludzkim ciele dwa tysiące lat temu.

Chrystus jest zawsze ten sam – „ten sam wczoraj, dziś i na wieki”. Ewangelia Chrystusa jest zawsze ta sama – ta sama wczoraj, dziś i na wieki. Jest ona taka sama, jaka

była przed dwoma tysiącami lat. **Wtedy** był to „Bóg objawiony w ciele” i **dzisiaj** jest **tak samo** – Bóg jest objawiony **w tym samym ciele**, w ciele grzesznych ludzi, w ludzkim ciele, dokładnie takim, jaka jest ludzka natura.

Ewangelia to „Chrystus w was, nadzieja chwały” – Chrystus w was, **takich jakimi jesteście**, z grzechami, z grzesznością, ze wszystkim, bo On oddał Siebie za nasze grzechy i za naszą grzeszność. I was, takich jakimi jesteście odkupił i Bóg was „przyjął” w Nim. **Przyjął was takimi, jakimi jesteście**, a ewangelia: „Chrystus w was, nadzieja chwały” prowadzi was pod panowanie Ducha Bożego i czyni was tak podległymi mocy Chrystusa i Boga, tak że w miejsce uczynków ciała wydacie „owoc Ducha”.

Owocem zaś Ducha są:

MIŁOŚĆ – miłość Boża rozlana w sercu przez Ducha Bożego. Miejsce nienawiści i pokrewnych jej uczuć, które kiedyś tak często dochodziły do głosu, wypełnia teraz miłość. Bez względu na to, co czyniłby wam drugi człowiek, będziecie go miłować. Bo tam miłość, która jest Bożą miłością jest „ta sama wczoraj, dziś i na wieki” i miłuje nie dla zysku a dla samego miłowania; miłuje po prostu dlatego, że jest miłością i niczego innego, poza miłowaniem, **czynić** nie może.

RADOŚĆ – to „płomienne uczucie szczęścia wynikające z teraźniejszego lub oczekiwanego dobra”. Ale w tym przypadku spójnik „lub” należałoby zmienić na „i”, ponieważ ta radość to szczęście wypływające z teraźniejszego **I** oczekiwanego dobra, bo jej przyczyna jest wieczna. Jest wiecznie obecna i wiecznie oczekiwana. I dlatego jest stanem „radosnego zadowolenia”.

POKÓJ – doskonały pokój, który panuje w sercu – „pokój Boży, który przewyższa wszelkie poznanie” i który „**strzeże**

serca i duszy” tego, który go posiada.

CIERPLIWOŚĆ, UPRAJĘMOŚĆ, DOBROĆ, WIARA – ta wiara (gr. pistis) to „mocne przekonanie, przeświadczenie oparte na **zaufaniu**, NIE na wiedzy [to wiara „**serca**”, nie „**głowy**”; to wiara **Chrystusa**, a nie religijne kredo]; to niezachwiana ufność i lekceważenie pozornych sprzeczności.

ŁAGODNOŚĆ, WSTRZEMIEŻLIWOŚĆ – wstrzemięźliwość to samokontrola. Duch Boży uniezależnia człowieka od jego namiętności, żądy i przyzwyczajzeń i czyni go wolnym człowiekiem – panem samego siebie.

„Przeciwno takim nie ma zakonu”. Prawo Boże jest przeciwne grzechowi, i tylko grzechowi. W życiu człowieka Prawo sprzeciwia się wszystkiemu, co nie jest owocem Ducha Bożego. Dlatego pewne jest to, że **wszystko, co w życiu człowieka nie jest owocem Ducha Bożego, jest grzechem**. Jest to nic innego, jak odwieczna prawda, która mówi, że „wszystko, **co nie jest z wiary**, grzechem jest”.

Dlatego, „Jeśli według Ducha żyjemy, według Ducha też postępujemy”. A ponieważ według Ducha żyjemy i według Ducha postępujemy, to „nie bądźmy chciwi próżnej chwały, jedni drugich drażniąc, jedni drugim zazdroszcząc”.

Alonzo Trevier Jones



Wolność a uległość w teokracji



„W przypadku Chrystusa, tak samo jak w przypadku świętej pary w Raju łaknienie było podstawą pierwszej wielkiej pokusy. **Nasze odkupienie powinno wyjść z tego miejsca**, w którym rozpoczął się upadek... Dla dobra człowieka Chrystus zwyciężył, wytrzymując najsurowszą próbę. **Dla naszego zbawienia wykazał samoopanowanie silniejsze niż głód i śmierć**” (E. White, *Życie Jezusa*. Str. 78).

Każdy z nas, kto toczy boje ze sobą samym w kwestii diety czy wstrzemięźliwości zaświadczy, że faktycznie, zwycięstwo w tym zakresie naszego życia daje nam przeogromne błogosławieństwo w wielu

innych aspektach naszych zmagania, gdyż w Chrystusie, Jego zwycięstwo staje się również i naszym. Natomiast porażka w zakresie wstrzemięźliwości czyni nas słabymi moralnie, fizycznie i duchowo. Jeżeli więc nasz apetyt nie jest pod kontrolą rozumu, a rozum nie jest pod kontrolą Ducha Chrystusowego, to stajemy się ludźmi miałkimi i niezdolnymi do jakichkolwiek zadań wymierzanych nam przez Niebo. Wówczas borykamy się również z masą innych pokus, które nas zwyciężają, gdyż nie wiemy co to znaczy samoopanowanie, samodyscyplina, wstrzemięźliwość, umiarkowanie. Jeżeli w kwestii łaknienia,

apetytu, pożądania jakiegokolwiek pokarmu, nie tylko niezdrowego, upadamy, to w zasadzie nie poradzimy sobie z żadną inną pokusą. Natomiast, jeżeli w tym zakresie łaknienia jesteśmy zwycięzcami, to w pakiecie otrzymujemy od Chrystusa zwycięstwo w zasadzie nad każdą inną pokusą, która również dotyka naszego ustroju fizycznego.

Kiedy będąc w Chrystusie uporamy się już w naszym życiu z brakiem wstrzemięźliwości i umiarkowania, które tak naprawdę dotyczą nie tylko kwestii diety, łaknienia, ale wielu aspektów naszego życia w tym świecie grzechu, to Pan Bóg postawi nam jeszcze wyższą poprzeczkę na drodze ku Jego Królestwu.

Grzech swój początek wziął nie na ziemi, ale zaistniał w niebie i dopiero potem został przeniesiony na naszą planetę. Co było zatem źródłem/korzeniem grzechu u Lucyfera? Pragnienie panowania, wywyższenia, niezależności, samostanowienia o sobie. Znane nam bliżej jako własne JA, egoizm, samolubstwo i nieposłuszeństwo.

Istotą buntu Lucyfera była niechęć do poddania się Chrystusowi. Nie miał nic przeciwko temu, aby być uległym i poddanym Bogu Ojcu, ale nie mógł znieść tego, że pomiędzy nim a Bogiem jest Boży Syn, że to nie on sam jest tym pierwszym po Bogu. Później jego aspiracje sięgnęły jeszcze dalej, gdyż chciał się zrównać z Najwyższym. Ten korzeń grzechu zasiał w ludzkiej naturze.

„Lucyfer był zazdrosny o stanowisko Jezusa Chrystusa. Gdy wszyscy aniołowie skłonili się przed Chrystusem uznając Jego zwierzchność, Jego wysoki autorytet i Jego prawomocne rządy, on też skłonił się wraz z nimi, lecz w sercu miał złość i nienawiść... Dlaczego Chrystus ma być bardziej czczony? Opuścił bezpośrednią bliskość Ojca, pełen niezadowolenia i za-

zdrości o Chrystusa. Ukrywając właściwe zamiary, zwołał zastępy aniołów i przedstawił im swoją sprawę. Uważając się za pokrzywdzonego opowiedział im, że Bóg nadał Chrystusowi pierwszeństwo, pomijając jego osobę. Powiedział, że odtąd skończyła się złota wolność, z jakiej korzystaliby aniołowie. Czyż nie postanowiono nad nimi **Władcy**, któremu odtąd muszą oddawać niewolniczą cześć?” (*E. White, Historia zbawienia, str. 5-6*)

Przed czym najbardziej wzdraga się ludzka natura? Przed uległością, przed poddaniem, przed posłuszeństwem wobec drugiego człowieka. Tak – wobec drugiego człowieka. Każdy z nas, ludzi wierzących nie ma problemu (przynajmniej teoretycznie), być posłusznym bezpośrednio Bogu Ojcu czy Chrystusowi, ale na samą myśl, że mamy być ulegli, oddani, posłuszni drugiemu człowiekowi napawa nas lękiem, niechęcią, a w ostateczności buntem.

Zastaniamy się tekstami mówiącymi o wolności w Chrystusie jaką ma każdy człowiek, o powszechnym kapłaństwie, o tym, że każdy jest równy itp. Dlatego, że w naszą naturę wpisany jest grzech niezależności i samostanowienia o sobie nie potrafimy zrozumieć tego, czym naprawdę jest wolność w Chrystusie, jak również czym jest posłuszeństwo, oddanie, uległość wobec drugiego człowieka. W Bożym Królestwie nie ma miejsca na bezhołowie, lecz w każdym aspekcie Bożego dzieła wpisany jest porządek – porządek Ewangelii.

Każda uległość oraz poddanie i posłuszeństwo drugiemu człowiekowi w Bożym porządku, w porządku Ewangelii musi wynikać z naszego bezwarunkowego poddania się Bogu, z naszego posłuszeństwa Bogu i Jego Słowu, z naszej uległości wobec naszego Stwórcy. Dopiero wtedy, kiedy Chrystus wypełni naszą duszę

Swoją obecnością, Swoim duchem posłuszeństwa, miłości i poddania, będziemy w stanie być uległymi i poddanymi wobec siebie według Bożego porządku.

Bez takiego funkcjonowania, pełnego uległości i posłuszeństwa w zakresie naszych małżeństw, rodzin i społeczności zborowej niemożliwością jest, aby Pan Bóg mógł przez nas zakończyć Swoje dzieło, a więc abyśmy byli Jego narzędziami i naczyniami, których On użyje. Nie ludźmy się, jest to po prostu niemożliwe, a pokazuje nam to doświadczenie starożytnego Izraela, który właśnie przez niewiarę i nieposłuszeństwo nie wszedł do Bożego odpocznienia. Nawet, kiedy już po czterdziestu latach nowe pokolenie zdobyło fizycznie ziemię obiecaną, to jednak nigdy nie weszli oni do duchowego odpocznienia.

„Komuż to wreszcie oświadczył uroczyste przysięgając, że nie wejdą nigdy tam, gdzie mogliby odpocząć wspólnie z Nim, jeśli nie tym właśnie, którzy byli nieposłuszni? Tak więc widzimy, że nie mogli wejść do owego odpocznienia z powodu swego niedowiarstwa” (Hebr. 3:18-19, BWP).

„Wynika więc z tego, że wejdą tam niektórzy, gdyż ci, którzy wcześniej otrzymali dobrą nowinę, nie weszli z powodu swego nieposłuszeństwa, dlatego Bóg na nowo wyznacza pewien dzień - „dzisiaj” - po upływie dłuższego czasu, mówiąc przez Dawida, jak to przedtem zostało powiedziane: Dziś, jeśli głos Jego usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych. Gdyby bowiem Jozue wprowadził ich do odpoczynku, nie mówiliby potem o innym dniu. A zatem pozostaje odpoczynek szabatu dla ludu Bożego. Kto bowiem wszedł do Jego odpoczynku, odpocznie po swych czynach, jak Bóg po swoich. Śpieszmy się więc wejść do owego odpoczynku, aby nikt nie szedł za tym samym przykładem

nieposłuszeństwa. Żywe bowiem jest słowo Boże, skuteczne i ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny, przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów i szpiku, zdolne osądzić pragnienia i myśli serca. Nie ma stworzenia, które by było przed Nim niewidzialne, przeciwnie, wszystko odkryte i odsłonięte jest przed oczami Tego, któremu musimy zdać rachunek” (Hebr. 4:6-13, BT).

Podczas wędrówki Izraela do ziemi



obiecanej Pan Bóg nie prowadził go bezpośrednio, ale przez sługę swego Mojżesza. To jemu lud Boży miał być posłuszny, uległy i oddany. Każda niesubordynacja, czy nieposłuszeństwo było karane, a wielokrotnie była to kara śmierci.

I w tym przypadku również pojawiał się ten sam przejaw buntu wobec Mojżesza, jak bunt Lucyfera wobec Bożych postanowień co do Jego Syna.

„Miriam i Aaron zaczęli wypowiadać się przeciw Mojżeszowi... Czy tylko przez Mojżesza przemawiał Pan? Czy także przez nas nie przemawia...? (4Mojż. 12:1-2) Inny przykład: „Połączyli się, by wystąpić przeciwko Mojżeszowi i Aaronowi, i rzekli do nich: Dość tego! Cały bowiem zbór, wszyscy w nim są święci, i Pan jest wśród nich; dlaczego więc wynosicie się ponad zgromadzenie Pańskie?... Czy mało tego, że nas wyprowadziłeś z ziemi opływającej w mleko i miód, aby nas wygubić na pustyni, że jeszcze chcesz narzucić się nam jako **władca**?” (4Mojż. 16:3,13, BW).

Lucyfer nienawidzi być poddanym i uległym komukolwiek, i tego ducha od zawsze wszczepiał ludzkości. Niemalże u każdego człowieka na samą myśl o tym, że ma być podległy i poddany jakiejś władzy rodzi się samoistnie bunt.

Znamy historię Miriam, Aarona jak również Koracha, Datana i Abirama, i wiemy jak się skończył ich bunt. Ale aby z całą pewnością podkreślić to, że w naszej ludzkiej naturze wrodzona jest buta i niechęć do podporządkowania się, zauważmy, w jaki sposób lud Boży zachował się zaraz na drugi dzień po dokonaniu wyroku na buntownikach: „Nazajutrz **znowu** zbór synów izraelskich szemrał przeciwko Mojżeszowi i Aaronowi, mówiąc: Wyjście spowodowali śmierć ludu Pana” (4Mojż. 17:6, BW).

Pomimo tego, że Izraelici na własne oczy zobaczyli sąd Boży nad buntownikami, to jednak w swym uporze nadal szemrali i występowali przeciwko tym, których Pan Bóg powołał do przewodzenia im w drodze do ziemi obiecanej, co w konsekwencji doprowadziło do śmierci kilkunastu tysięcy członków zboru Izraelskiego.

Szatan doskonale wie, że jego władza nad tym światem będzie trwała dopóty, dopóki Pan Bóg nie będzie miał ludu, któ-

ry bezwarunkowo we wszystkim Mu się podda i pozwoli Bogu w teokratycznym porządku ewangelii na zakończenie Jego dzieła. Nasze dalsze rozważania pozwolą nam dostrzec ten porządek i zrozumieć jego istotę, jak również odróżnić diabelską podróbkę tego co święte i niebiańskie.

Mojżesz doprowadził Izraelitów do brzegów Jordanu po czym zmarł. Na jego miejsce Pan Bóg powołał Jozuego, przez którego chciał poprowadzić Swój lud do zdobycia ziemi obiecanej.

Nie inaczej będzie z prowadzeniem duchowego Izraela do zdobycia niebiańskiego Kanaanu. I w tym przypadku Pan Bóg powołał proroka (Ellen White), przez którego przez wiele lat prowadził Swój lud, duchowego Izraela. Powołał również wiernych mężów (Waggonera i Jonesa), którzy tak jak Jozue i Kaleb ukazali ludowi Bożemu piękno niebiańskiego Kanaanu i przekazali im sposób, w jaki mają tę ziemię zdobyć. Lud Boży nie przyjął tego poselstwa i do dzisiaj krąży po duchowej pustyni, na dodatek kolaborując z ludami tego świata. Żydzi krążyli po pustyni 40 lat, wymarło jedno pokolenie. Duchowy Izrael krąży po pustyni o wiele dłużej niż Żydzi i nawet o krok nie przybliżył się do niebiańskiego Kanaanu. Prorok duchowego Izraela zmarł, kolejne pokolenia odstępowały od Prawdy i od swego świętego powołania coraz głębiej, aż do dnia dzisiejszego, kiedy to Prawda Boża przedstawiająca nam warunki otrzymania niebiańskiego Kanaanu została nazwana kłamstwem i odstępstwem, a kłamstwo zostało przyjęte za prawdę, natomiast rzeczywiste odstępstwo nazwano „nową teologią”.

Ktokolwiek dalej pragnie brnąć w tym odstępstwie, a już w niedługim czasie przyjąć znamię bestii jako kulminację odstępstwa, a pojawienie się fałszywego Chrystusa uznać za prawdziwego, niechaj

dalej nie czyta tego artykułu.

Świat zostanie zwiedziony na bazie jedności, miłości, pokoju i bezpieczeństwa. W taki sam sposób zostaną zwiedzeni adwentyści „z imienia”, „z nazwy”, „nominalni”. Wystarczy posłuchać dzisiejszych kazań w zborach adwentowych, aby dojrzeć kierunek, w którym kościół podąża i ich reakcję na słowa Prawdy, które Pan Bóg jeszcze ciągle śle tej społeczności. Narastająca wrogość wobec tych, którzy z bolejącym sercem pragną przybliżyć adwentydom Poselstwo Adwentowe napawa jeszcze większym bólem i cierpieniem. Odbieranie członkom kościoła wolności do czytania i studiowania tego czego pragną w zgodzie ze swoim sumieniem jest przejawem ducha papieżstwa i roszczeniem sobie prawa do dyktowania drugiemu człowiekowi jak i w co ma wierzyć. Ale przede wszystkim jest dowodem na to, że przywódcy boją się Prawdy. Mechanizm zawsze jest taki sam, działał on od zawsze tam gdzie instytucja czy organizacja religijna przejmuje kontrolę nad ludzkimi duszami – nad ich sumieniami.

„Przymus/przemoc jest ostatnim środkiem każdej fałszywej religii” (*E. White, ST 6.05.1897*).

Słowa te są znaczącym weryfikatorem dla każdej instytucji religijnej, kościoła czy grupy. Nie powinniśmy tolerować grzechu u drugiego człowieka, aczkolwiek i tutaj mamy jasno przedstawione zasady w postępowaniu wobec tego, kto dopuszcza się jawnie grzechu. Natomiast pragnienie człowieka do zgłębiania Słowa Bożego i jego wolność do osobistego przekonania jest darem Bożym i zawsze powinniśmy to uszanować, nawet jeżeli nie zgadza się to z naszymi własnymi przekonaniem. Tak więc szykanowanie, zmuszanie, obmawianie i wykluczanie członków kościoła za przekonania jest iście diabelskim działa-

niem. Kłamstwa nie trzeba zwalczać, gdyż kłamstwo w obliczu Prawdy się nie ostoi. Natomiast od zawsze walczono z prawdą. Oby ten mechanizm ujrzeni ci, którzy są odpowiedzialni za stawianie ludzi przed Radami Zborów z powodu ich przekonań, a w konsekwencji za wykluczanie braci tylko dlatego, że w zgodzie z własnym sumieniem przyjęli inne poglądy od tych powszechnie uznawanych.

To właśnie w takich działaniach widzimy podróbkę diabelską tego co Boże. Tym się właśnie różni organizacja religijna od żywego organizmu Chrystusowego funkcjonującego w teokratycznym porządku. W przypadku organizacji, to ludzie na stanowiskach sami nadają sobie autorytet, sami siebie wybierają i ustanawiają kredo, dogmaty mniej lub bardziej zbliżone do przesłania Biblijnego i w ten sposób rozciągają nad ludźmi panowanie i kontrolę nad ich sumieniami. W Bożym porządku to Bóg sam wybiera, powołuje i nadaje Swoim sługom autorytet. „Pan zaś **wprowadził Jozuego, syna Nuna, na jego stanowisko** i rzekł: Bądź mocny i odważny, bo ty wprowadzisz synów izraelskich do ziemi, którą przysiągłem im, a Ja będę z tobą” (5Mojż. 31:23, BW). Przecistawianie się TEMU autorytetowi powoduje skutki sięgające wieczności. Natomiast



przeciwstawienie się ludzkiemu autorytetowi powoduje co najwyżej zawieszenie w członkostwie danego kościoła lub wykluczenie brata czy siostry ze społeczności.

Przy dalszym rozważaniu tego tematu musimy więc potrafić odróżnić jeden system od drugiego. W którym to systemie panuje wolność, a zarazem posłuszeństwo i uległość wobec tych, których Pan Bóg stawia przed nami, a którzy to są ślugami braci i sióstr, od systemu, w którym panuje niewola sumień i panowanie jednego nad drugim, zmuszanie, nierzadko stosowany jest szantaż emocjonalny, zastraszanie i manipulacja. Ale najbardziej zwodniczym jest wmawianie ludziom, że pozor prawdy jest faktycznie Prawdą.

„W czasie Głośnego Wołania trzeciego anioła ci, którzy w jakiejś mierze ulegli zaślepieniu przez nieprzyjaciela, którzy nie w pełni ocknęli się z pułapki zastawionej przez szatana, znajdują się w niebezpieczeństwie. Utrudni to dostrzeżenie światła z nieba i skłonni będą zaakceptować fałszerstwo. Ich błędne doświadczenie nada pozory myślom, decyzjom, wnioskowi i stanom. Dowody, jakich Bóg dostarczył, wcale nie będą dowodami dla tych, którzy zaślepili swój wzrok wybierając ciemność zamiast światła. Po jego odrzuceniu stworzą teorie, które później nazwą ‘światłem’. Pan jednak określa je mianem iskieł pochodzących z ich własnego płomienia. To za tym właśnie płomieniem podążą ich stopy... ‘Przyszedłem na ten świat na sąd, aby ci, którzy nie widzą, widzieli, a ci, którzy widzą, stali się ślepcami’... Wiele ze słów jakie Pan zesłał, zostanie odrzuconych, a słowa które ludzie wypowiedzą, będą przyjęte jako światło i prawda. Jezus mówi: ‘Ja przyszedłem w imieniu Ojca mego, a wy mnie nie przyjmujecie; jeśli ktoś inny przyjdzie we własnym imieniu, tego przyjmiecie’. Mądrość ludzka odpro-

wadzi od samozaparcia, od poświęcenia i wymyśli wiele rzeczy, które nie będą miały nic wspólnego z poselstwem Bożym. **Nie możemy w żaden sposób bezpiecznie polegać na ludziach, którzy nie znajdują się w bliskiej łączności z Bogiem.** Tacy przyjmą opinie ludzkie, lecz nie potrafią usłyszeć głosu Prawdziwego Pasterza, a ich wpływ zaprowadzi wielu na bezdroża” (*E. White, Review and Herald, Dec. 13, 1892*).

Pan Bóg może Swoje dzieło zakończyć tylko w porządku teokratycznym, gdzie On sam będzie Głową, a Jego lud organizmem, który funkcjonował będzie wedle porządku Ewangelii, czyli według ściśle określonych zadań i kryteriów ustalanych przez Niebo.

I w tym przypadku Pan Bóg będzie się posługiwał ludźmi, tak jak czynił to od zawsze, których powoła do określonych zadań i przez których będzie posyłał światło, aby Jego lud nie kroczył w ciemności. Od ludu Bożego natomiast będzie oczekiwał posłuszeństwa wobec swoich sług.

„A oni tak odpowiedzieli Jozuemu: Zrobimy wszystko, cokolwiek nam rozkażesz, i pójdziemy wszędzie, dokądkolwiek nas pošlesz. Jak słuchaliśmy we wszystkim Mojżesza, tak i tobie we wszystkim będziemy posłuszni. Oby tylko Jahwe, twój Bóg, raczył być z tobą, tak jak był z Mojżeszem! Każdy, kto będzie się buntował przeciwko twoim rozkazom i nie zechce słuchać twoich poleceń, zostanie ukarany śmiercią. Tylko bądź mężny i nie lękaj się niczego!” (Jozue 1:16-18, BWP).

Zwróćmy uwagę, że w tym przypadku nikt nie mówi, że „Bóg sam mi powie co mam robić i nie muszę nikogo słuchać”. Od posłuszeństwa Jozuemu zależało ludzkie życie. Nie inaczej jest i dzisiaj, gdyż zawsze tak było. Jeżeli człowiek nie posłucha rady, czy napomnienia lub ostrzeżenia wypowiedzianego do niego przez sługę

Bożego, to poniesie tego konsekwencje. O ile w porę się zreflektuje, jest jeszcze ratunek, ale jeżeli nie posłucha, to skutki jego nieposłuszeństwa mogą sięgać wieczności.

Tylko człowiek duchowy jest w stanie rozpoznać sługę Bożego od samozwańca, tylko ten, kto ma osobisty kontakt z Bogiem będzie wiedział kogo posłuchać, a od kogo stronić.

Jakiś czas temu przysłuchiwałem się rozważaniom lekcji Szkoły Sobotniej prowadzonej przez brata Juliana Hatałę, lekcja była prowadzona w sposób prokościelny, gdzie szczególną uwagę zwracano na organizację, jej potrzebę, udowadniając przy tym, że Bóg zawsze posługiwał się organizacją i że właśnie organizacja KADS jest w pełni biblijną organizacją, gdyż w taki sam sposób funkcjonował również kościół apostoelski. Podawano pewne cytaty i przyrównywano się do apostołów, aczkolwiek z jednej strony podkreślano demokratyczny porządek funkcjonujący w kościele ADS, ale z drugiej strony mówiono, że w zasadzie to my nie jesteśmy demokracją, bo przecież to Pan Bóg jest na czele i w taki to właśnie sposób gmatwano prawdziwe przesłanie Słowa Bożego w zakresie w jakim powinien funkcjonować lud Boży. Ale najbardziej zwodniczym przesłaniem były słowa brata Hatały, w których podkreślił, że jest rzeczą niewłaściwą uważać, że możemy sami studiować Biblię uznając przy tym, że najważniejszą rzeczą jest nasz osobisty kontakt z Bogiem i zasugerowano, że od tego mamy kościół, aby w nim wzrastać ku Bogu. A więc wedle brata Hatały osobiste studiowanie Biblii i dążenie do osobistego kontaktu z Bogiem jest rzeczą niewłaściwą. Gdyby te lekcje były prowadzone w małym gronie kilku ludzi, to można by rzec, że nie jest to aż tak groźne, ale te lekcje są nagrywane i udostępniane w Internecie każdemu, kto

tylko ma możliwość dostępu do Internetu. Generalnie nie oglądam i nie słucham tych rozważań, gdyż są bardzo płytkie i niczego duchowego nie wnoszą w moje życie, poza tym uczestniczą w nich skąpo ubrane siostry, a kamerzysta co rusz skupia się w szczególny sposób na wdziękach tych sióstr, jest to po prostu odrażające i uwłacza Bożemu Słowu utrzymanemu w rękach przez te siostry i rozważaniom tego co święte w tak pospolity sposób. Nie mówiąc już o tym, że te nagrania stają się wizytówką naszego kościoła – jest mi po prostu wstyd... jakże daleko można odejść od standardów Bożych sprzedając się za miskę soczewicy.

Wszelkie zwiedzenie, jakie może tylko przyjść na myśl, nałożone zostanie na tych, **którzy nie żyją codziennie w łączności z Bogiem...** (*E. White, Testimonies to Ministers, p. 229, 1894*).

„W oczach niektórych, związek z pewnymi nauczycielami uważa się za bardziej znaczący, niż kontakt z Bogiem Niebios. Wypowiedzi tych nauczycieli są w większym poważaniu, niż najwyższa mądrość objawiona w Słowie Bożym... Ludzie, którzy paradują przed światem jako cudowne jednostki i przykłady wielkości, a w tym samym czasie depczą objawioną wolę Boga, przyoblekają się w szatę ludzkiej czci i mówią o doskonałości natury. Wymalowują przepiękne opisy, jednak jest to zwykłą iluzją, schlebiającym zwiedzeniem, gdyż chodzą w płomieniach swej własnej pochodni... Ci, którzy przedstawiają doktrynę przeciwną temu co uczy Biblia, prowadzeni są przez wielkiego odstępcę, który opuścił dziedzińce Boże... Z takim przywódcą - aniołem wyrzuconym z nieba - przypuszczalnie wielka liczba osób może fabrykować czarujące teorie, którymi zaślepią umysły ludzkie” (*E. White, Youth's Instructor, Feb. 7, 1895; FE, pp. 33-332*).

„Religia Jezusa narażona jest na niebezpieczeństwo. Powodem tego jest pomieszanie jej ze światowością. Świecka polityka postępowania zajmuje miejsce prawdziwej pobożności i mądrości, które pochodzą z góry. Bóg cofnie swoją błogosławiącą rękę od tej konferencji. Czy Arka Przymierza ma zostać zabrana spośród ludu? Czy bożki zostaną przeemycone w jego szeregach? Czy fałszywe zasady i nieprawdziwe nauki zostaną wprowadzone do świątyni? Czy Antychryst będzie w poszanowaniu? Czy prawdziwe doktryny i zasady dane nam przez Boga, które uczyniły nas tymi kim jesteśmy, będą ignorowane?... Dokładnie w ten sposób - przez zaślepionych i nieuświęconych ludzi - prowadzi nas szatan” (E. White, MS, p. 29, 1890).

Dlatego też system demokratyczny i oparte na nim wybory, głosowania oraz nominacje, uznane zostały przez posłańców Bożych Jonesa i Waggonera za pochodzenia babilońskiego i odrzucone przez nich. Nawoływali więc do systemu teokratycznego, aby to Jezus Chrystus był jedyną Głową Swego ludu. Nie oszukujmy się więc stwierdzeniami, że w naszym kościele nie panuje system demokratyczny, gdyż w rzeczy samej tak jest.

Historia się powtarza, w dzisiejszym duchowym Izraelu działają te same mechanizmy, które działały w czasie pierwszego przyjscia Jezusa i jeżeli w porę nie zostaną rozpoznane przez członków kościoła, doprowadzą do „ukrzyżowania” Syna Bożego i wybrania na swego przywódcę „Barabasa”.

„Wielu z tych, którzy byli przekonani, że Jezus Chrystus jest Synem Bożym, zostało wprowadzonych w błąd przez fałszywe rozumowanie kapłanów i rabinów... Bóg nie zmusza ludzi do wyrzeczenia się niedowiarstwa. Mają do wyboru światło i ciemność, prawdę i błąd. Od nich zależy

wybór... **W dzisiejszych czasach istnieje wielu ludzi tak samo zwiedzionych, jak Żydzi. Nauczyciele religii czytają Biblię odpowiednio do własnej jej interpretacji i istniejącej tradycji.** Natomiast **ludzie nie badają sami Pisma Świętego**, aby przy jego pomocy wyrobić sobie własny sąd o prawdzie... Ktokolwiek z modlitwą zagłębi się w słowa Biblii, aby móc poznać prawdę i zastosować się do niej, zostanie oświecony przez Boga” (E. White, Życie Jezusa, str. 356).

Wielokrotnie w rozmowach czy w korespondencji z braćmi adwentystami stwierdziłem, że lud Boży nie studiuje samodzielnie Biblii. Uważa się, że jako lud Boży znamy prawdę i dlatego ciągle, w kółko studiuje się to samo, powielając pewne płytkie zagadnienia, które swym poziomem nadają się raczej do nauczania dzieci na lekcjach religii, a nie dla ludzi dorosłych. Powiedzonko w rodzaju: „znam prawdę”, „jestem w prawdzie 20 lat”, „poznałem prawdę” jest sloganem, który głęboko zakorzenił się w naszych umysłach.

Pomimo tego, że moja prababka był już adwentystką, to jednak nigdy nie odważy się powiedzieć, że znam prawdę, czy że jestem w niej już kilkadziesiąt lat – raczej, że ciągle ją poznaję, badam i zgłębiam. Określenie „znam prawdę” jest tak głęboko zakorzenione w naszej podświadomości, że w zasadzie nie jesteśmy w stanie przyjąć niczego więcej ponad to, czego zostaliśmy nauczeni podczas lekcji biblijnych przed naszym chrztem. W skutek czego przyjmując kilka doktryn od razu uważamy, że „znamy prawdę”. Takie podejście do zagadnień wieczności i nieskończoności Boga Ojca jest bardzo niebezpieczne.

Drugim swoistym powodem nie przyjmowania lub raczej niemożności ujrzenia dalszego światła Bożego, jest rozmijanie

się z już otrzymanym światłem w naszym codziennym praktycznym życiu. Jeżeli nie żyjesz w zgodzie z już otrzymanym światłem, nie otrzymasz dalszego światła, nie otrzymasz go, bo nie jesteś nawet w stanie ujrzeć w nim światła. Wielu ludzi już tak głęboko zakorzeniło się w skorupie butnego przekonania o tym, że wiedzą już wszystko, iż światło nazywają ciemnością, a ciemność światłem.

Wielu członków naszego kościoła jest do tego stopnia zmanipulowanych, że w rozmowach posługując się pewnymi zakorzenionymi schematami myślowymi w oderwaniu od rzeczywistego przesłania Słowa Bożego, nie mają pojęcia o tym, że to o czym mówią nie ma żadnego uzasadnienia Biblijnego, a na moje pytanie: „pokaż mi w Biblii, gdzie to jest napisane” dziwią się, że o to proszę, i niestety najczęściej nie są w stanie wskazać biblijnego potwierdzenia na obronę swoich własnych teorii, czasami tylko posługują się oderwanymi z kontekstu cytatami Słowa Bożego, które w szerokim kontekście mówią zupełnie coś przeciwnego. Dlatego wielokrotnie już na łamach *Filadelfii* nawołuję do osobistego studiowania Słowa Bożego i Świadectw, badania, kopania, szukania... Jeżeli żyję w zgodzie z już otrzymanym światłem, to otrzymam go jeszcze więcej i tak aż do pełnego blasku Prawdy Bożej.

Rozważajmy zatem dalej porządek Ewangelii, w jaki sposób mamy funkcjonować jako lud Boży, aby Jego imię było uwielbione, Bogu chwała oddana i aby to On mógł być Panem Swego ludu.

Kluczowym przesłaniem jest wiara, która rodzi miłość i posłuszeństwo. Posłuszeństwo pozwala nam wzrastać w poznaniu naszego Boga. Nawet, jeżeli nasze posłuszeństwo nie od razu jest wynikiem doskonałej miłości, to jednak z czasem zasada się tylko na miłości do naszego

Stwórcy. Apostołowie na początku nie kochali Jezusa w pełni, ale posłuchali Go i poszli za Nim. Podobnie jest z nami, w swoim życiu różne motywy nami kierują w podążaniu za Jezusem, ale jeżeli trwamy w Nim, to z czasem Jego piękno do tego stopnia zniewala nasze serca, że oddajemy je Chrystusowi bezwarunkowo i na zawsze. A kiedy Jezus posiada w pełni nasze serce, wówczas może wszystkiego w nas i przez nas dokonać.

Wiara tedy jest **z słuchania** [wiara więc rodzi się **z przyjęcia słowa**, BP], a słuchanie przez słowo Boże” (Rzym. 10:17, BG).

Uwierzysz dopiero wtedy, kiedy posłuchasz, kiedy będziesz posłuszny Słowu Bożemu i doświadczysz jego mocy działającej w swoim życiu. I tak będziesz wzrastał z wiary w wiarę – z posłuszeństwa ku posłuszeństwu doświadczając Bożej łaski, Jego opieki i Jego prowadzenia przekonując się, że to co Bóg do Ciebie mówi przez Swoje Słowo jest jedynym drogowskazem do niebiańskiego Kanaanu. Biblię traktuj jako żywe Słowo Boga, a nie zlepek teologicznych rozważań.

„Zawsze pamiętajcie, bracia najmilsi, o jednym: **każdy człowiek powinien być chętny do słuchania**, a powściągliwy w mówieniu i nie powinien poddawać się zbyt łatwo uczuciom gniewu, gdyż w gniewie nigdy nie czyni człowiek tego, co sprawiedliwe w oczach Boga. Odrzućcie tedy od siebie wszystko, co nieczyste i złe, a **poddawajcie się z całą uległością działaniu słowa**, które zostało w was zaszczone i które ma moc zbawić wasze dusze. **Wprowadzajcie to słowo w czyn...**” (Jak. 1:19-22, BWP).

Dzisiaj ludzie nie słuchają, każdy ma tak wiele do powiedzenia, że nie skupia się na tym aby słuchać. Z ust ludzi wylewa się potok słów, ale ich uszy najczęściej są zamknięte na słuchanie. Nikt nie jest w stanie

pomóc człowiekowi, który nie słucha, który nie słucha tego, co się do niego mówi. Jakże ludzie potrafią się usprawiedliwiać, aby tylko nie posłuchać, gdyż wydaje się im, iż posłuszeństwo wymagać będzie od nich zbyt dużej ofiary, unżenia, wysiłku, trudu i samozaparcia... i niestety w ten sposób przegrywają życie, ograbiają się z błogosławieństw doczesnych i wiecznych.

Posłuchajmy zatem co Pan Bóg mówi nam w kwestii porządku Ewangelii.

„Wszystko bowiem, co zostaje dokładnie ujawnione, staje się światłością. Dlatego też jest powiedziane: **Przebudź się, ty, który śpisz, i powstań pomiędzy umarłych, a Chrystus olśni cię swoim światłem. Badajcie więc sami wasze postępowanie, życie jak ludzie rozsądni, a nie jak głupi.** Wykorzystujcie każdą sposobność [by dobrze czynić], bo dni są złe. Nie bądźcie więc nierozsądni, lecz starajcie się zrozumieć, jaka jest [względem was] wola Pana. Nie upijajcie się też winem, bo to was doprowadzi do rozwiązłości, lecz bądźcie pełni Ducha [Świętego]. Przemawiając jedni do drugich, posługujcie się psalmami, hymnami i pieśniami, pełnymi ducha [gorliwości] śpiewajcie Panu i wysławiajcie Go w waszych sercach. I nie przestawajcie też dziękować za wszystko Bogu Ojcu w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa. **Bądźcie także poddani sobie, kierując się nawzajem bojaźnią Chrystusa [będąc poddani jedni drugim w bojaźni Bożej, BG; ulegając jedni drugim w bojaźni Chrystusowej, BW; Bądźcie podlegli sobie nawzajem w bojaźni Chrystusowej, BP; podporządkowując się jedni drugim, PI].**” (Efez. 5:14-22, BWP).

A więc Słowo Boże wyraźnie nam mówi, że mamy być sobie poddani, że mamy sobie ulegać, że mamy być podlegli sobie nawzajem i podporządkowani jedni drugim. Zachodzi więc pytanie: kto komu,

kiedy i gdzie? Słowo Boże nie pozostawia nam żadnych złudzeń w tym aspekcie i Pan Bóg oznajmia nam i objawia w jakim porządku pragnie poprowadzić swój lud, aby ten zdobył niebiański Kanaan.

Zacznijmy zatem od samego Chrystusa, który jest dla nas wzorem we wszystkim.

Syn Boży – „A gdy mu wszystko zostanie poddane, wtedy też i sam **Syn będzie poddany** temu, który mu poddał wszystko, aby Bóg był wszystkim we wszystkim” (1Kor. 15:28, BW).

„Takiego bądźcie **względem siebie** usposobienia, jakie było w Chrystusie Jezusie, [to dążenie niech was **ożywia**; ono też było w Chrystusie Jezusie, BT; Niech was ożywiają uczucia znamienne dla Jezusa Chrystusa, BWP; **Postępuj-**



cie względem siebie na wzór Chrystusa Jezusa, BP] który chociaż był w postaci Bożej, nie upierał się zachłannie przy tym, aby być równym Bogu, lecz wyparł się samego siebie [ogłosił samego siebie, BT; wyzbył się wszystkiego, co Boskie, BWP; siebie samego uczynił pustym, PI; wyniszczył samego siebie, przyjąwszy kształt niewolnika, BG; przyjąwszy naturę sługi, BP], przyjął postać sługi i stał się podobny ludziom; a okazawszy się z postawy człowiekiem, uniżył samego siebie [zgodził się dobrowolnie na stan poniżenia, BWP] i

był posłuszny aż do śmierci, i to do śmierci krzyżowej. Dlatego też Bóg wielce go wywyższył..." (Filip. 2:5-9, BW).

A więc usposobienie Chrystusa, Jego uczucia, natura, poniżanie się, zapieranie się siebie, uniżenie i bezwarunkowe posłuszeństwo jest dla nas jedynym wzorem w naszym postępowaniu i we wzajemnych relacjach. Tylko taki człowiek wierzący, który staje się uczestnikiem natury Bożej (2Piotra 1:3-4) jest tak naprawdę człowiekiem wolnym i gotowym na wszelkie uniżenie się, uległość, posłuszeństwo wobec drugiego człowieka w porządku Bożym. On zna swoją wartość w Chrystusie i właśnie dlatego potrafi każdego innego człowieka uważać za wyższego od siebie i jest gotowy mu służyć nie szukając przy tym żadnej korzyści dla siebie (1Kor. 10:24,33), ale raczej poniesie każdą ofiarę na rzecz drugiego człowieka. Takie jest usposobienie Chrystusowe i każdego prawdziwego sługi Bożego.

Wszystko inne jest jedynie swoistym uprawianiem religii, pozorantwem, kościelną agitacją i zaprzeczeniem mocy Bożej, którą Bóg Ojciec pragnie objawić w swoim ludzie poprzez „Chrystus w was, nadzieja chwały”!

Uznając zatem usposobienie Chrystusowe za jedyne, które otwiera bramy Królestwa Bożego przejdźmy do relacji w podporządkowywaniu się, posłuszeństwie i uległości jakie powinny zachodzić między nami – wśród ludu Bożego.

„**Dzieci**, bądźcie posłuszne rodzicom swoim w Panu, bo to rzecz słuszna [bo to jest sprawiedliwe, BT]” (Efez. 6:1, BW).

„**Dzieci, waszym obowiązkiem wobec Boga jest słuchać rodziców**” (BWP).

„Dzieci, bądźcie posłuszne rodzicom we wszystkim; albowiem Pan ma w tym upodobanie” (Kol. 3:20, BW).

W rodzinie, w której króluje Jezus Chrystus posłuszeństwo dzieci wobec rodziców

jest naturalnym skutkiem posiadania serc tych dzieci przez Chrystusa, które wcześniej Chrystus zdobył u ich rodziców. Te dzieci posiadają po prostu ducha posłuszeństwa, gdyż tego samego ducha mają ich rodzice.

Dzisiaj, nie tylko w świecie, ale wśród ludu Bożego panoszy się pajdokracja (rządy dzieci). To one są w centrum uwagi i to wokół nich chodzi się na palcach, a dorośli są przez nich manipulowani i nierzadko szantażowani. Po czym jak dorastają idą swoją własną drogą lub pozostają w kościele nie wzbijając się jednak wyżej w swoim doświadczeniu duchowym nad to, którego doświadczyli ich rodzice, a więc typowego religiaństwa czy kościelnictwa bez mocy Bożej działającej w życiu ich rodziny.

Nikt nie wejdzie do Królestwa Bożego idąc na skróty, pomijając porządek Boży, który powinien funkcjonować w osobistym życiu każdego człowieka wierzącego, w jego małżeństwie, rodzinie i w zborze, jeżeli Chrystus jest tam obecny.

„**Młodzi** niech będą również poddani starszym [podobnie młodsi, bądźcie ulegli starszym, BW]. Wszyscy zaś we wzajemnych stosunkach niech się przyodzieją w szatę pokory, gdyż Bóg sprzeciwia się wyniosłym, a pokornych obdarza swoją łaską” (1Piotra 5:5, BWP).

Czy dzisiaj wśród młodych ludzi wierzących istnieje poszanowanie, szacunek wobec starszych? A jeżeli tak, to czy młodzi ludzie są im poddani i ulegli? Niestety, dzisiaj wszystko jest powywracane do góry nogami, gdyż starsi nie są żadnym wzorem dla młodzieży, przez co młodzi ludzie czują się usprawiedliwieni w nieposłuszeństwie wobec starszych. Ale wszystko musi powrócić do ustanowionego przez Pana Boga porządku, aby Jezus Chrystus mógł poprowadzić swój lud w doskonałym szyku bojowym w czasie końca i osta-

tecznie zwyciężyć.

„**Niewolnicy** niech będą we wszystkim poddani swoim panom [słudzy niech będą ulegli swoim panom we wszystkim, BW], niech się starają im przypodobać, a nie sprzeniewierzać ich woli. Niech też nie przywłaszczają sobie niczego z ich mienia, lecz zawsze niech okazują swoje przywiązanie do nich [niech okazują zawsze doskonałą wierność, BT], by pod każdym względem byli chlubnym świadectwem nauki o naszym Zbawicielu Bogu” (Tyt. 2:9-10, BWP).

„Niewolnicy, ze czcią i bojaźnią w proście serca bądźcie posłuszni waszym doczesnym panom [w sprawach doczesnych, BP], jak Chrystusowi” (Efez. 6:5, BT).

„Wszyscy, którzy dźwigają jarzmo niewolnictwa, niech uważają swoich panów za godnych wszelkiej czci, żeby nikt nie bluźnił imieniu Boga i nauce Chrystusowej” (1 Tym. 6:1, BP).

„Niewolnicy [służba domowa, BP; Domownicy, BW] z całą bojaźnią niech będą poddani panom, i to nie tylko dobrym i łagodnym, **lecz także surowym [przykrym, BW]. Dowodem posiadania łaski Bożej jest bowiem to, że ktoś właśnie ze względu na Boga potrafi znieść krzywdy i cierpienia, choć na nie wcale nie zasłużył** [To się bowiem podoba Bogu, jeżeli ktoś ze względu na sumienie uległe Bogu znosi smutki i cierpi niesprawiedliwie, BT]” (1 Piotra 2:18-19, BWP).

Zapewne zaraz podniosą się głosy, że tego typu uległość wobec naszych panów nie dotyczy nas, gdyż nie jesteśmy przecież niewolnikami. Nic bardziej mylnego. Po pierwsze Pan Jezus nie czynił żadnych starań na rzecz zniesienia niewolnictwa. W ogóle nie uczestniczył w żadnych społecznych ruchach na rzecz ochrony środowiska, czy na rzecz ochrony zwierząt itp. Jego jedynym przesłaniem było pragnienie

odmienienia ludzkiego serca i aby ludzie przyjęli Ewangelię, czyli Jezusa Chrystusa, który pragnął i pragnie zamieszkać w nas poprzez Swego Ducha obdarzając nas swoim sercem, usposobieniem i charakterem, to właśnie ta tajemnica pobożności ma się w ostatecznym konflikcie objawić temu światu.

Po drugie, każdy gospodarz, głowa domu, czy pracodawca jest pewnego rodzaju naszym panem, wobec którego powinniśmy ukazać oddanie, posłuszeństwo, cześć i uległość w sprawach doczesnych. Nie ma znaczenia jaki on jest, może być nawet przykry i surowy, czy niesprawiedliwie nas traktować, z naszej jednak strony zawsze powinien otrzymać szacunek, jak najlepiej wykonaną pracę, lojalność i posłuszeństwo jego zarządzeniom. W innym wypadku, a więc jeżeli się buntujemy, jeżeli źle wykonujemy naszą pracę, komentujemy jego polecenia, jeżeli nie szanujemy naszego pracodawcy, gospodarza czy głowy domu wówczas przyczyniamy się do tego, że bluźni się Bogu i wypacza się naukę Chrystusową.

Z moich osobistych kontaktów z adwentystami zauważyłem, że wielu z nich jest bez pracy, a jeżeli już mają pracę, to narzekają na nią, że za mało zarabiają, że jest im trudno, że za ciężko, itd. Ogólnie w wielu zakresach życia adwentyści mają dość dużo problemów w funkcjonowaniu w tym świecie. Jest tego określona przyczyna, ale kiedy zwracam ich uwagę na te przyczyny i radzę, w jaki sposób mają podejść do pewnych życiowych spraw, tak aby Pan Bóg mógł im pobłogosławić, a oni uwielbić Jego imię, to słyszę raczej słowa tego typu: „za kogo ty się uważasz”, „Pan Bóg sam mi powie co mam robić”, „nic o mnie nie wiesz”, „mylisz się”, „czy ty się uważasz za proroka?” itd., itp.

Cóż, wówczas nie można już pomóc tym

ludziom, bo oni nie chcą słuchać, ich urażona ambicja, duma, własne ja nie pozwala im pokornie przyjąć rady od brata, który jest im życzliwy i chce po prostu pomóc, świadom tego, że pewne przyczyny rodzą określone skutki i że na Słowie Bożym i Bożych obietnicach nigdy się nie zawieziemy. A Pan Bóg obiecał, że „Jeżeli będziesz pilnie słuchał głosu Jahwe, twojego Boga, zachowując i **wprowadzając w życie** wszystkie Jego przykazania, które ja ci dziś ogłaszam, to Jahwe, twój Bóg, sprawi, że przewyższysz wszystkie narody ziemi. A oto owe błogosławieństwa, które spłyną na ciebie i staną się twoim udziałem, jeśli tylko będziesz słuchał głosu twojego Boga, Jahwe: Będziesz błogosławiony w twoim mieście i na twoich polach. Błogosławiony będzie owoc twojego łona, owoce twojej ziemi, przychówek twojego stada, przychówek twoich zarówno dużych, jak i drobnych zwierząt. Błogosławione będą twój kosz i twoja dzieża. Będziesz błogosławiony wchodząc do domu i z niego wychodząc. Jahwe sprawi też, że twoi wrogowie, którzy występują przeciwko tobie, zostaną przez ciebie pokonani. Naciągną przeciwko tobie jedną drogą, a będą przed tobą uciekać siedmioma drogami. Jahwe rozkaże, aby błogosławieństwo było z tobą w twoich spichlerzach i aby towarzyszyło wszystkim dziełom rąk twoich. Będzie ci błogosławił w krainie, którą daje ci Jahwe, twój Bóg. Jahwe też sprawi, że **przetrwasz jako jego lud święty**, tak jak ci to przepowiedział, jeśli tylko będziesz zachowywał przykazania Jahwe, twojego Boga, i chodził **jego drogami**. Wtedy wszystkie narody zobaczą, że to ty nosisz imię Jahwe, i będą się ciebie lękać. Jahwe obsypie cię wszelkimi dobrami... Jahwe otworzy dla ciebie nieocenione skarbcze swojego nieba, zsyłając na twoją ziemię deszcz we właściwym czasie, **blo-**

gosławieństwo dla pracy rąk twoich. Będziesz udzielał pożyczek wielu narodom, a sam u nikogo nie będziesz pożyczał. Jahwe będzie cię zawsze umieszczał na czele wszystkich, a nie na końcu; będziesz zawsze na górze, nigdy na dole [uczyni cię Pan głową, a nie ogonem, BW], jeśli okażesz się posłuszny przykazaniom twojego Boga, Jahwe, które ci dziś ogłaszam; jeśli będziesz ich przestrzegał i wprowadzał je w życie; jeśli nie będziesz ani na prawo, ani na lewo zbaczał od nakazów, które ci dziś daję, aby pójść za innymi bogami i im służyć” (5Mojż. 28:1-14, BWP).

Nigdy w swoim życiu nie zawiodłem się na obietnicach Bożych. To raczej ja sam zawodziłem Boga i wówczas ponosiłem tego konsekwencje, ale jeżeli tylko pozwoliłem Bogu na to, aby to On był Panem mego życia i we wszystkim od Niego stawałem się zależny, błogosławieństwo Jego przekraczało moje pragnienia i wyobrażenia. Błogosławieństwo tak materialne, doczesne jak i duchowe. Dlatego wszystko co otrzymuję od Boga składam u Jego stóp, aby to On tym zarządzał i aby moje życie było jedynie pewnego rodzaju naczyniem, które On napelnia, a inni mogą z tego naczynia czerpać błogosławieństwa. Sam dla siebie samego niczego nie potrzebuję, gdyż mam już wszystko – Mój Stwórca jest dla mnie wszystkim. Dlatego mój pokój, radość i szczęście jest niezależne od wszelkich dóbr ziemskich, przeróżnych okoliczności, sytuacji czy doświadczeń, ani od tego co inni ludzie sądzą o moim życiu. Jestem świadom wartości mojego życia w Jezusie Chrystusie jakie ma ono w oczach Boga Ojca.

Słyszysz się również o tym, że adwentyści mają problemy ze znalezieniem pracy z powodu Szabatu. Wielu z nich, niestety idzie na kompromisy i coraz więcej adwentystów na świecie pracuje w Szabat, a praca w piątki po zachodzie staje się nor-

mą. Kolejne błędne założenie.

Urodziłem się w rodzinie adwentowej. W czasie komunizmu zajęcia szkolne były obowiązkowe również w soboty, tak więc dzieci musiały chodzić do szkoły sześć dni w tygodniu. Jednak przez cały okres mojej edukacji, nigdy nie byłem w Szabat w szkole. Poza tym podczas całej mojej zawodowej pracy również od ponad 30-tu lat nigdy nie byłem w pracy w Szabat i to niezależnie od tego jak mi się powodziło, czy miałem pieniądze, czy ich nie miałem.

Kiedy przeprowadzaliśmy się na Podkarpacie, wiele osób ostrzegało nas, że w tym regionie Polski jest największe bezrobocie. My jednak wiedzieliśmy, że w to miejsce posyła nas nasz Bóg i po prostu na wiarę zostawiliśmy sielskie życie na zachodzie i przybyliśmy na Podkarpacie. Wszystkie doświadczenia naszego pobytu w tym regionie Polski tylko pokazują nam wierność naszego Boga. Od blisko czterech lat naszego pobytu tutaj nigdy nie mieliśmy problemu z pracą. To Pan Bóg regulował jaka to ma być praca, gdzie ją mamy podjąć i kiedy. Miałem okresy bez pracy, ale tylko wtedy, kiedy byłem oddzielony do pisania książki, poza tym czasem praca sama mnie znajdowała i nigdy nie było problemu z Szabatem. Nawet wprost odwrotnie, to pracodawcy w taki sposób organizują nam pracę, abyśmy bez problemu mogli mieć czas wolny już od piątkowego zachodu słońca, a nawet dużo wcześniej, abyśmy mogli przygotować się na Szabat. Poza tym otrzymujemy coraz to lepszą pracę na lepszych warunkach i lepiej płatną. Osobiście wierzę, że na rynku pracy to adwentyści powinni być szczególnie poszukiwanymi pracownikami, gdyż ich standardy moralne, pracowitość, uczciwość, fachowość i lojalność wobec pracodawców zjednywa im ich przychyłność. Nasze doświadczenia nie są jedynymi w

tym zakresie, gdyż znam adwentystów, którzy jako pracownicy, czy pracodawcy są bardzo wysoko cenionymi fachowcami. Ale niestety znam również i takich, którzy życiowo odbiegają od tych standardów Słowa Bożego i Bożych obietnic, które Pan pragnie realizować w naszym życiu, abyśmy byli świadectwem na rzecz Jego Prawdy i ambasadorami Jego Królestwa.

Dzisiaj jeszcze nie żyjemy w czasach, w których będziemy banitami, prześladowanymi i ściganymi. Dzisiaj nasze osobiste życie w Chrystusie, w zakresie zawodowym, w naszych małżeństwach, rodzinach i zborach ma być świadectwem potęgi naszego Boga, któremu służymy i do którego się przyznajemy.

„Żony niech będą poddane swym mężom, tak jakby ulegały samemu Panu” (Efez. 5:22, BWP).

„Żony, bądźcie posłuszne waszym mężom, gdyż tak wypada wobec Pana. Mężowie, kochajcie wasze żony i nigdy nie sprawiajcie im przykrości” (Kol. 3:18-19, BWP).

Ileż to żon broni się przed tą uległością, usprawiedliwiając się tym, że ich mężowie nie są doskonali, lub, że nie kochają ich tak jak powinni itp. Przecież żona nie będzie rozliczana za swojego męża, ale za to jaką była żoną. Nigdzie nie jest napisane, aby żona była uległa wyłącznie tym mężom, którzy są dla niej dobrzy, którzy ją kochają itd. A jeżeli nawet, wierzący mąż błędzi lub jest niewierny Słowu Bożemu, to i w tym przypadku Biblia wyraźnie nam wskazuje jakie powinno być postępowanie żony wobec takiego męża (1Piotra 3:1-6). Nie analizuję tutaj nierównego jarzma, kwestii małżeństw mieszanych, które zostały zawarte wbrew przykazaniu Pańskiemu lub są wynikiem ludzkich kryteriów. W małżeństwach, które nie są połączone przez Boga nigdy nie zaistnieje porządek Boży. W tym rozważaniu skupiam się na



kryteriach funkcjonowania ludu Bożego, a nie na funkcjonowaniu ludzi niewierzących lub na ludziach, którzy tylko uprawiają religię czy to w ich środowisku rodzinnym czy zborowym (kościelnym).

W moim małżeństwie nie skupiam się na tym, aby moja żona była mi uległa i poddana, ani na tym jak powinna chodzić ubrana, czy nosić chustę na głowie czy nie. Skupiam się jedynie na tym, aby kochać ją miłością Chrystusową, kochać ją taką jaką jest z jej wszystkimi wadami, nawykami, aczkolwiek tych wad, to w zasadzie i tak nie widzę. Jestem świadom tego, że nie posiadam takiej miłości, więc codziennie rano proszę Boga, aby wlewał Swoją Miłość w me serce, tak aby w mojej miłości do żony Jego imię było uwielbione, a moja żona aby odnajdywała w niej poczucie bezpieczeństwa, szczęście i spełnienie.

Na początku naszego małżeństwa, a weszliśmy w nie z wielkim bagażem przeszłości, z wieloma traumami, lękami i dziedzictwem, zauważyłem, że pewne zachowania Beatki irytują mnie, a czasami nawet drażnią. Niczego złego w jej zacho-

waniach nie było, ale mnie one irytowały, gdyż inaczej wyobrażałem sobie pewne zachowania, które chciałem widzieć w mojej żonie. Nie byłem w stanie pozbyć się tych irytacji i dosyć często okazywałem Beatce zniecierpliwienie, kiedy na przykład „guzdrała” się z wyjściem z domu, lub kiedy jej zmęczenie nie pozwalało wykonać jej pewnych zadań, które były dla mnie bardzo znaczące i ważne. Osobiście nie ma dla mnie trudu, czy wyzwania, którego bym się nie podjął w służbie na rzecz drugiego człowieka, ale zacząłem coraz wyraźniej dostrzegać, że nie ma to żadnego znaczenia, jeżeli nie jestem w stanie pokornie służyć mojej żonie, pochylać się nad nią, a wymagam od niej więcej niż może ona ponieść. Doskonale wiedziałem, że moja miłość w takich sytuacjach nie jest tą Chrystusową, a więc błagałem Boga, aby stwarzał we mnie nowe serce, pragnąłem wobec Beatki okazywać tę samą jakość Miłości, którą posiada Chrystus. Oczywiście musiałem się przyznać do tego, że problem leży po mojej stronie, wyznawałem to Bogu i Beatce i po prostu stało się. Te same rzeczy, które mnie wcześniej u irytowały teraz stały się powodem mej czułości wobec niej i pragnę w tym wzrastać, gdyż to jest cudowne uczucie widzieć jej wdzięczność, kiedy jej nie popędzam, kiedy reaguję czułością na jej czasami nieporadność w różnych sprawach. Jestem szczęśliwy z tego powodu, że potrafię kochać i wiem, że ta miłość nie jest moim wytworem, gdyż my nie jesteśmy w stanie wykrzesać z siebie Bożej Miłości. Musimy być tego świadomi i zwracać się po nią każdego dnia do Źródła skąd szerokim strumieniem miłość ta będzie zalewała nasze serca. Wiem też, że dopóki w moim własnym domu nie potrafiłem bezwarunkowo pokochać Beatki i naszych chłopców to również miłość wobec przy-

jaciół, braci czy sióstr również nie była tej samej jakości co miłość niebiańska. Natomiast teraz, na bazie doświadczenia na moim własnym podwórku mogę szczerze okazywać miłość wobec innych ludzi.

Jeżeli Beatka w czymś uchybi nie będąc mi uległą w jakimś przedsięwzięciu, to niejednokrotnie otrzymuje ona sen ostrzegający ją, lub czasami widzimy po prostu konsekwencje tego i razem wspólnie w miłości je przechodzimy nie wytykając sobie nawzajem winy.

Moja żona jest darem niebios i wiem, że zostałem w szczególny sposób wyróżniony przez Boga otrzymując ją za żonę, dlatego poniosę każdą ofiarę, aby czynić ją szczęśliwą miarą Nieba. Beatka jest świadoma tego, że to co słyszę od Boga jest ku naszemu szczęściu i błogosławieństwu dla nas jak i dla wielu innych ludzi. Jeżeli się temu poddaje, to nie doznaje żadnego uszczerbku, lecz jest wprost odwrotnie, wspólnie doświadczamy szczególniego błogosławieństwa. Tego się uczymy

i wiele doświadczeń pokazuje nam, że małżeństwo, w którym zachodzą Boże relacje jest wielkim błogosławieństwem dla rodziny, otoczenia i tam gdziekolwiek Pan Bóg nas posyła, a cała rodzina funkcjonująca w Bożym porządku jest nieograniczonym i najskuteczniejszym narzędziem w rękach Bożych, aby Jego Miłość i atmosfera Nieba przenikała do ludzkich serc, ich rodzin i domów.

„Jedna dobrze zarządzana, dobrze zorganizowana i dobrze zdyscyplinowana rodzina mówi więcej w imieniu Chrystianizmu aniżeli wszystkie wygłoszone kazania razem” (E. White, AH 32).

„Przykładny dom chrześcijański jest potężnym argumentem przemawiającym za prawdziwością religii Chrystusowej. Taki dowód jest nie do obalenia dla przeciwników. Całe otoczenie odczuwa ten szczególnie nastrój, który wywiera wielki wpływ na dzieci oraz pracę domowników i promieniuje ciepłem wskazującym, że Bóg mieszka w tym domu. Gdyby taki nastrój



panował we wszystkich mieszkaniach wyznawców Chrystusa, ich wpływ na otoczenie byłby ogromny i spowodowałby wiele dobrego w świecie” (*E. White, PP, str. 105*).

Oby prawdziwa Ewangelia przeniknęła nasze serca, abyśmy jako rodziny i zbór byli światłością tego świata.

Bracia i Siostry, „Bądźcie posłuszni przewodnikom waszym i bądźcie im ulegli [bądźcie posłuszni wodzom waszym i bądźcie im oddani, BG; Ufajcie waszym przełożonym i bądźcie im posłuszni, BP]; oni to bowiem czuwają nad duszami waszymi i zdadzą z tego sprawę; niechże to czynią z radością, a nie ze wzdychaniem, gdyż to wyszłoby wam na szkodę” (Hebr. 13:17, BW).

„Swoich przełożonych śłuchajcie i bądźcie im poddani. Czuwają bowiem nad waszymi duszami i muszą, kiedyś zdać z tego sprawę przed Bogiem. Obyż mogli to uczynić z radością, a nie ze smutkiem, który i wam również nie wyszedłby na dobre” (BWP).

„Ulegajcie dowodzącym wami i poddawajcie się, oni bowiem trwają bez snu dla dusz waszych, ponieważ rachunek mają oddać... (PI).

Jak pogodzić to jasne przesłanie Słowa Bożego z tym, aby nie polegać na żadnym człowieku? Swoistym testem naszego osobistego związku z Bogiem będzie zawsze nasze rozpoznanie duchów. Człowiek sam od siebie niczego nie mówi i nie czyni, albo jest pod wpływem Ducha Bożego, albo pod wpływem ducha szatańskiego. I nie zawsze świadczą o tym słowa, gdyż „bestia” również mówi pięknie o miłości i o jedności.

„Z czyją pomocą wypowiedziałeś te słowa, a czyj duch wypowiedział się przez ciebie?” (Job 26:4, BW). Przez każdego człowieka wypowiada się jeden albo drugi duch. Każdy człowiek albo jest narzędziem złego, albo narzędziem Bożym.

Pan Bóg posiada Swoje sługi i sza-

tan również posiada swoje sługi, które wykonują jego wolę. Wśród ludu Bożego zauważyłem pewnego rodzaju przypadłość, że dość łatwo potrafi on wykazać się poddaniem, a nawet hołubieniem przywódcom religijnych, którzy niestety prowadzą owce na rzeź, anizeli rozpoznać prawdziwe poselstwo Boże, które darzy życiem i prowadzi ku bramom Królestwa Bożego. Dlaczego tak jest?

„Rzeczy odrażające i przykre dzieją się w tym kraju. Prorocy kłamstw się dopuszczają a kapłani uczą, jak im się podoba [kapłani nauczają według własnego widzimisię, BW; nauczają na własną rękę, BT; **kapłani panują przez ręce ich**, BG], lud zaś mój lubuje się tym wszystkim [**mój zaś lud kocha się w tym**, BW. I cóż będziecie czynić, gdy nadejdzie koniec? [co poczniecie, gdy to się skończy? BW; I cóż uczynicie, gdy kres tego nadejdzie?]]” (Jer. 5:30-31, BWP).

Gdyby lud Boży powiedział - dość! To Kościół Boży by zatryumfował, ale lud kocha się w baśniach, w złudnej nadziei zbawienia. Ale co pocznie kiedy nadejdzie koniec kościelnictwa i religii, a nastanie próba i test, przed którą zostanie postawiony każdy człowiek żyjący na tym świecie? Lud Boży już dzisiaj jest przesiewany, już dzisiaj dokonuje wyborów, które w przyszłości przyniosą jedynie owoc w postaci zaparcia się tego co święte i prawdziwe na rzecz tego co nieświęte i fałszywe.

To dzisiaj musimy rozpoznać gdzie leży Prawda i gdzie jest obecny Chrystus, to dzisiaj musimy rozpoznać czas nawiedzenia swego, aby później móc w nim uczestniczyć, to dzisiaj musimy rozpoznać zakres naszego przygotowania się i naszą powinność jako ludu Bożego.

„Starsi, sprawujący jak należy rządy nad Kościołem [którzy dobrze swój urząd sprawują, BW], zasługują sobie na podwójne uznanie zwłaszcza ci, którzy gło-

szą Ewangelię i udzielają wam pouczeń praktycznych” (1 Tym. 5:17, BWP).

To do nas należy rozpoznanie, którzy starsi dobrze sprawują swój urząd, którzy nauczają prawdziwej Ewangelii i udzielają praktycznych rad i pouczeń. Tacy starsi godni są podwójnej czci i uznania, i wobec takich starszych będziemy rozliczani odnośnie naszego poddania się im, uległości i posłuszeństwa. Nie jesteśmy zobowiązani do posłuszeństwa, uległości czy oddawania czci samozwańcom czy tym, którzy sami siebie postawili na przeróżnych stanowiskach w Kościele. Jeżeli ich popieramy i wspieramy, to przykładamy swoją rękę do złego dzieła, z którym Pan Bóg nie ma nic wspólnego. Takim właśnie ludziom przeciwstawiał się również apostoł Paweł, który przecież jak mało kto był orędownikiem porządku Bożego funkcjonującego w rodzinie jak i w zborze.

„Potem po czternastu latach udałem się z Barnabą znowu do Jerozolimy, zabrawszy z sobą i Tytusa; a udałem się tam na skutek objawienia i wyłożyłem im na osobności, zwłaszcza znaczniejszym, ewangelię, którą zwiastuję między poganami, żeby się czasem nie okazało, że daremnie biegnę czy biegłem. Ale nawet Tytusa, który był ze mną, chociaż był Grekiem, nie zmuszono do obrzezania, nie bacząc na fałszywych braci, którzy po kryjomu zostali wprowadzeni i potajemnie weszli, **aby wyszpiewować naszą wolność, którą mamy w Chrystusie, żeby nas podbić w niewolę, a którym ani na chwilę nie ustąpiliśmy, ani się nie poddaliśmy, aby prawda ewangelii u was się utrzymała.** A co się tyczy tych, którzy cieszyli się szczególnym poważaniem - czym oni niegdyś byli, nic mnie to nie obchodzi; Bóg nie ma względu na osobę [**Bóg i tak nie sądzi wędług pozorów**, BWP; osoby człowieczej Bóg nie przyjmuje, BG] - otóż ci, którzy

cieszyli się szczególnym poważaniem, **niczego mi nie narzucili**” (Gal. 2:1-6, BW).

Taka sama powinna być nasza postawa wobec fałszywych braci i ludzi, którzy cieszą się szczególnym poważaniem, a są jedynie pozorantami i sługami złego.

„Lud musi zrozumieć podstawy naszej wiary oraz naszych minionych doświadczeń. Jak smutne jest to, że wielu z nich tak chętnie pokłada swoje nieograniczone zaufanie w ludziach; tych, którzy przedstawiają teorie prowadzące do **wykorzenia minionych doświadczeń i usunięcia starych słupów granicznych!** Ci, którzy dają się tak łatwo kierować fałszywemu duchowi wykazują, iż byli przez jakiś czas prowadzeni przez złego przywódcę i znaleźli się w takim miejscu, w którym nie dostrzegają już faktu, że są oddzieleni od wiary lub nie budowali na prawdziwym fundamencie. Musimy wszyscy nalegać na nich, aby założyli swe duchowe okulary, by dzięki temu został pomazany ich duchowy wzrok i aby jasno dostrzegli prawdziwe filary wiary... (*E White, Southern Watchman, April 5, 1904, emphasis supplied*).

Tego życzę nam wszystkim, aby odwieczne postanowienia Boże zostały odnowione, aby fundament i filary naszej wiary powróciły w nasze szeregi i abyśmy jako lud Boży w tym ostatnim już czasie łaski stanęli na wysokości zadania, które zlecił nam Bóg w Jezusie Chrystusie. Pan Bóg obiecał, że „**w czasie końca odnowione zostaną wszelkie postanowienia Boże**” (*E. White, PK, str. 377*). Niech tak się stanie!

*W błogosławionej nadziei
Piotr Paweł Maciejewski*

Krok po kroku z Bogiem



Witajcie ponownie drodzy czytelnicy. W ostatnim moim artykule pt. „Dokąd zmierzasz młody człowieku”, wspomniałem o tym, że Bóg dał mi duchowych rodziców. Napisałem tam, że napiszę o tym kiedyś artykuł. Należałoby słowa dotrzymać, więc mam nadzieję, że ten artykuł w pewnym stopniu rzuci więcej światła na ten okres mojego życia, w którym zacząłem rozpoznawać Boży głos i podążać za nim w posłuszeństwie Bożej woli.

Dlaczego w ogóle w niektórych przypadkach musi coś takiego nastąpić w życiu

człowieka? Dlaczego niektórzy mieli, mają lub mieć będą duchowych przewodników, rodziców i opiekunów? Myślę, że jest to indywidualna sprawa każdego z tych ludzi, którzy coś podobnego doświadczyli na swojej drodze z Bogiem. Moje doświadczenie jest przykładem, z którego nie każdy musi korzystać. Jest ono indywidualne. Nie trzeba się zastanawiać nad tym czy powinienem mieć takich rodziców, czy też nie. Każdego z Was Bóg prowadzi indywidualnie, więc On Wam wskaże co zrobić w podobnej sytuacji. Biblia zawiera kilka hi-

storii o ludziach, którzy byli w ten sposób prowadzeni. Jedną z tych osób jest prorok Samuel. Kilka lat po narodzinach Samuel został oddany Bogu, ale opiekę sprawował nad nim kapłan Heli, przytoczę tutaj następujące słowa: „Piękno charakteru Samuela **wzbudziło do niego gorącą miłość** sędziwego kapłana Heliego, **któremu był oddany pod opiekę**. Samuel był miły, wielkoduszny, posłuszny i pełen szacunku. Heli, bolejąc nad nieobliczalnością własnych synów, **znalazł spokój, pociechę i błogosławieństwo w obecności swego wychowanka**. Samuel był uczynny, przywiązany, **i nigdy żaden ojciec nie kochał swego dziecka czulej niż Heli tego chłopca. Było to niezwykłą rzeczą, że pomiędzy najwyższym sędzią narodu i prostym dzieckiem istniała tak gorąca miłość**. Kiedy niemoce starości spadły na Heliego, gdy przepelniały go troska i wyrzuty sumienia z powodu rozpustnego postępowania własnych synów, **zwrócił się ku Samuelowi, szukając pocieszenia**” (*E. White, Patriarchowie i Prorocy, wyd. 5, str. 430*).

Jak więc widzimy, pomiędzy ludźmi, którzy nie mają wspólnych więzów krwi, też mogą wystąpić takie relacje jak w prawdziwej rodzinie, oczywiście dzieje się to pod przewodnictwem Bożym.

Osobiście wierzę, że Bóg miał nade mną opiekę od najwcześniejszych chwil mojego życia. Nawet, kiedy zboczyłem z jego ścieżek na drogi tego świata, to pośrednio prowadził mnie i wpływał na moje życie swoimi działaniami, podczas gdy o tym nawet nie wiedziałem. To gdzie jestem teraz musiało się rozpocząć od narodzin i było przez Boga kierowane. Nic nie bierze się znikąd, ot tak sobie.

Pierwsze lata życia wychowywała mnie mama i tata. Najwięcej wkładu w moje wychowanie do 12-tego roku życia miała mama i to jej mogę zawdzięczać to,

że dzisiaj chcę iść drogami Bożymi. Od najwcześniejszych lat mama prowadziła mnie i moje rodzeństwo do Chrystusa. Tata nigdy do Boga nas nie prowadził (po 12-tym roku życia, wręcz swoim zachowaniem kształtował w nas negatywny obraz Boga). Pomimo tego, że tata do Boga mnie nie prowadził, nauczył mnie wielu pozytywnych rzeczy związanych z doczesnym życiem na ziemi. To, co o Bogu usłyszałem i to jak Go doświadczyłem w dzieciństwie odcisnęło na mym umyśle trwałe ślad, który przyczynił się w późniejszych latach do mojego powrotu do Boga. Tak więc pomimo tego, że aktualnie moje drogi z rodzicami nie są te same, dziękuję im z całego serca za wkład w moje życie i to ten negatywny jak i pozytywny. Bo skoro Bóg miał nade mną pieczę od dzieciństwa to wiedział co dopuścić w moim życiu, a czego nie dopuszczać.

Gdy miałem trzynaście lat moi rodzice rozwiedli się. Nie będę się rozpisywał o tym, dlaczego tak się stało. To jest inna historia. Jedno jest pewne, że to odmieniło moje życie całkowicie. Moja rodzina przestała w zasadzie istnieć. Przeżyłem to jako wielką tragedię. Dotychczasowy świat, który pomimo wielu wad, uważałem za szczęśliwy, zawalił się. Pomimo, że tak się stało, do rodziców nie mam żalu. Od tego zdarzenia życie nabrało pędu. Mając około czternastu lat poszedłem w świat. Teraz świat został moim wychowawcą. Zacząłem żyć tak jak współczesna młodzież. Nie trzeba tutaj wymieniać jak to wyglądało, myślę, że każdy zdaje sobie sprawę, jak młodzi tego świata się prowadzą. Boga w moim życiu odsunąłem na bok. Nawet zwałem na Niego winę za wszelkie problemy i niedogodności w moim życiu. Na przykład, gdy wróciłem do domu pijany to zwałem na Boga winę, że tak się stało. Stwierdzałem wtedy: Bóg mógł mnie

przecież powstrzymać, jak tego nie zrobił to trudno, Jego sprawa.

Wychodząc w świat byłem wolny, oczywiście w definicji tego świata. Wcześniej rozpocząłem pracę zarobkową. Chodziłem do szkoły, a po niej do pracy. Miałem własne pieniądze, co dodawało mi wolności i niezależności. Sam za siebie decydowałem i realizowałem własne plany. Boga nie słuchałem się praktycznie w niczym. Później stwierdziłem, że okres 7-miu lat w moim życiu był ucieczką od Boga i od tego świata, który mnie otaczał.

Po skończeniu szkoły, mając około lat 20, wyjechałem do Danii w celu zarobienia dużych pieniędzy. Udało się. Koleżanka załatwiła mi pracę w firmie ogrodniczej. Po dwóch miesiącach zwolniłem się z tej firmy i zacząłem pracę w drukarni. Tam zacząłem zarabiać naprawdę duże pieniądze. Zawsze chciałem zarabiać duże pieniądze i to marzenie się spełniło. Finansowo byłem ustawiony. Szkoda, że tylko finansowo. Reszta aspektów życiowych nie była zbyt zadowalająca. Nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności, do papierosów i alkoholu, których używałem w nadmiarze, doszły jeszcze narkotyki. A konkretnie haszysz. Paliłem go wraz z kolegami w dużej ilości. Znalazłem w tym jeszcze lepszą ucieczkę od tego świata i od Boga. I tak moje życie powoli toczyło się ku samozagładzie. Można by napisać o nim bardziej szczegółowo lecz nie o to tu chodzi.

W całym tamtym moim życiu, Bóg, pomimo tego, że Go unikałem, nie zapomniał o mnie. Subtelnie objawiał mi się poprzez jedną rodzinę. Wyprowadzając się do Danii zamieszkałem w miejscowości, w której mieszkał też Piotr Maciejewski z rodziną. Od lat mówię na niego wujek, ponieważ znamy się jeszcze z czasów, gdy nasze rodziny były wtedy członkami Kościoła Adwentystów Odpocznienia Saba-

tu, tzw. Ruchu Wrighta.

Rodzinę Maciejewskich odwiedzałem co jakiś czas. W przeciwieństwie do mnie, oni szli drogami Bożymi i to zwracało moją uwagę. Początkowo nasłuchiwałem się od osób postronnych wielu negatywnych rzeczy i opinii na ich temat. Było wiele plotek i niestworzonych historii opowiadanych tu i ówdzie wśród Polaków i Duńczyków mieszkających w tej miejscowości. Słuchałem ludzi, ale też i sam obserwowałem. Niestety, czasami też i ja negatywnie się wyrażałem na temat Maciejewskich, ponieważ mi, jako światowemu człowiekowi ich życie nie do końca się podobało. Czas mijał, a ja swoje obserwacje analizowałem, porównywałem z wypowiedziami innych ludzi, przyjaźnie lub nieprzyjaźnie nastawionych do rodziny Maciejewskich. Ostatecznie wiele rzeczy mi się nie zgadzało. Moje obserwacje były sprzeczne z plotkami krążącymi w rejonie. Główne sprzeczności jawiły się na bazie ich sposobu życia oraz małżeństwa wujka. Wzbudzało ono kontrowersje, ponieważ rozwiódł się z kobietą, z którą żył 25 lat, i pojął za żonę nową kobietę. Mi osobiście początkowo też się to nie podobało, ale tylko przez kilka pierwszych tygodni. Później stałem się neutralny w tej kwestii. Ostatecznie przyjąłem ich małżeństwo, jako całkowicie usankcjonowane przez Boga. W lipcu 2008 roku poznałem żonę wujka. Przedstawiła się jako Beata. Dziś mówię na Beatę ciocia, więc w dalszej części tego artykułu w taki sposób będę się odnosił do jej osoby. Obserwowałem relacje pomiędzy nimi, i dość szybko zaakceptowałem ich związek, wtedy jeszcze nie do końca łącząc to z Bogiem. Zauważyłem wiele różnic pomiędzy wcześniejszym związkiem wujka, a aktualnym. Widziałem pomiędzy nimi miłość, wzajemne przywiązanie, oboje szli za Bogiem, i za-

uważyłem, że odwiedzając ich dom czułem się po prostu dobrze. We wcześniejszym związku tego nie było. Wujek żył z tamtą kobietą po prostu, bo papier to nakazywał. Ani razu nie widziałem ich szczęśliwymi, zawsze były różnice zdań, po stronie kobiety opozycja, niezgodne ze zdaniem głowy rodziny podejście do dzieci. Publicznie, na zewnątrz cała rodzina udawała szczęśliwą, jednak prawda była inna. Tych obserwacji dokonywałem jako dziecko, wtedy myślałem, że to tak po prostu musi być, ponieważ u nas w rodzinie wcale lepiej nie było. Dziś wiem, że i małżeństwo wujka i tamtej kobiety nigdy nie było małżeństwem usankcjonowanym przez Boga, i podobnie mogę powiedzieć o małżeństwie moich rodziców. Owoce życia obu tych małżeństw raczej nie były biblijne, każdy kto pomieszkałby przez dwa tygodnie z tymi rodzinami, doszedłby do wniosku, że jest źle. A skoro Bóg nie dał swej pieczęci nad tymi małżeństwami, więc nie powinno się tego nazywać małżeństwem, tylko zwykłym związkiem dwojga osób. Dla mnie pierwszym takim znakiem rozpoznawczym czy małżeństwo wujka i cioci jest od Boga, było ich wspólne zainteresowanie Bogiem oraz gorliwe Jego poszukiwanie i bycie Mu bezwzględnie posłusznym. We wcześniejszym związku tego nie było. Podobnie u moich rodziców, czy w wielu innych związkach, które obserwowałem.

Po kilku miesiącach pobytu w Danii pojawiła się potrzeba kupna samochodu, poprosiłem więc mojego brata, który mieszkał w Polsce o pomoc w tej kwestii. Miał mi go przywieźć osobiście z mamą. Działo się to na początku grudnia 2008 roku. Zacząłem się wtedy przebudzać, Bóg wracał stopniowo do mojego życia. Już wtedy byłem wewnętrznie przekonany patrząc na owoce (pomimo tego, że nie do końca zna-

łem biblijne podstawy tego małżeństwa), że wujek i ciocia są na właściwej drodze. Moja mama i brat (brat był już nawrócony) przed przyjazdem do Danii rozmawiali ze mną telefonicznie, i próbowałem wtedy przekonać ich, że związek małżeński wujka jest od Boga. Powiedziałem wtedy do mamy: „a co jeśli tak naprawdę jest, że prowadzi ich Bóg, co jeśli się nie mylą, przyjeżdż zobaczysz, porozmawiasz i sama się przekonasz.” Ja osobiście nie potrzebowałem więcej dowodów, po prostu wiedziałem to, że się nie mylą.

W połowie grudnia nawróciłem się. Zszedłem z dróg tego świata na ścieżki Boże. Przede wszystkim dziękuję za to Bogu, bo to On wszystkim kierował, lecz też ludziom, których użył do tego jako swoje narzędzia. Dziękuję mojej mamie, że mnie wychowywała tak abym o Bogu nie zapomniał (pomimo wszystkich moich prób nie dałem rady zapomnieć), mojemu tacie, który pomimo wielu negatywów nauczył mnie jak sobie radzić tu na ziemi, mojemu bratu, którego zachowanie w Danii dało mi do zrozumienia, że powoli ginę, córce wujka, która pożyczła mi duchowe książki oraz szła tam gdzie Bóg ją prowadził oraz wujkowi i cioci, że swoim życiem wydali takie świadectwo o Bogu, że nie mogłem zaprzeczyć działaniu Ducha Bożego, którego odczuwałem przekraczając próg ich domu. Było wiele innych osób oraz czynników, które przyczyniły się do mojego nawrócenia, lecz osoby, które wymieniłem powyżej pozostały szczególnie ślad na linii mojego życia.

Początki mojego nawrócenia sięgają czasu, gdy pracowałem jeszcze w firmie ogrodniczej, mojej pierwszej pracy w Danii. Szef otrzymał zlecenie stworzenia ogrodu od podstaw u klienta, który mieszkał w Kopenhadze. Mieszkaliśmy na zachodzie Danii, więc musieliśmy jeździć tam w delegacje. Jechaliśmy na pięć dni, a

na weekend wracaliśmy. Jeszcze przed wyjazdem do Kopenhagi odwiedziłem rodzinę Maciejewskich. Podzieliłem się z nimi informacją, że wyjeżdżam w delegację do Kopenhagi, zapytali się mnie wtedy czy nie chciałbym jakichś książek do poczytania na wieczorne chwile po pracy? Lubiłem czytać, więc propozycja bardzo mi się spodobała. Oczywiście raczej nie chciałem książek typu „Duch Proroctwa” czy innych podobnych. Wujek z rodziną chyba o tym wiedzieli i nawet mi ich nie proponowali. Pierwszą książkę pożyczyła mi córka wujka, była to książka pt. „Dziecko pokuty”. Tytuł i recenzja z tyłu na okładce początkowo nastawiły mnie sceptycznie, lecz w miarę jak tą książkę czytałem podobała mi się coraz bardziej. Kolejna książka, którą przeczytałem to „Człowiek z nieba” – niesamowita historia prześladowanego chrześcijanina w Chinach. Przez ten czas zdążyłem przeczytać jeszcze kilka innych, których tytułów nie pamiętam. Wszystkie książki łączyła jedna rzecz – historie w nich opowiedziane były powiązane z Bogiem. Pamiętam, że mój umysł już wtedy zaczął się otwierać na Boga. Lecz szatan nie próżnował. Wiedział, co się zaczyna ze mną dzieć i zastawił na mnie pułapkę, jak się później okazało skuteczną.

Któregoś razu, gdy wróciłem z Kopenhagi, kolega, u którego jeszcze w tamtym czasie mieszkalem, czekał na mnie z gotowym jointem. Bez żadnych skrpułów zapaliłem i byłem na mocnym haju. Spodobało mi się palenie marihuany. Szybko się wciągnąłem. Książki poszły na bok. Coraz rzadziej chodziłem do Maciejewskich. Paliłem naprawdę dużo. Szybko przeszliśmy na haszysz. Dopiero wtedy zaczęło się prawdziwe palenie. Wciągałem się coraz mocniej, codziennie od godz. 15:00 do 23:00 byłem na haju, gdy rano wstawałem czułem jeszcze szum

w głowie z poprzedniego dnia. Szybko się uzależniłem, gdy brakowało towaru piłem alkohol żeby tylko nie być za długo trzeźwym. Trwało to ponad 5 miesięcy. Bardzo to krótki czas, ale się już tak uzależniłem, że ciężko mi było bez haszu wytrzymać. Moje życie biegło od jointa do jointa, nie miałem w zasadzie żadnego życiowego celu. Zarabiałem duże pieniądze, z którymi mógłbym dokonać wiele wspaniałych rzeczy, a ja je przepalałem i przejadałem. Fakt, że kupiłem samochód, wysłałem trochę do rodziny i odłożyłem na kupkę, ale i tak zbyt dużo przeimpreszowałem. Czasami odwiedzałem wujka i jego rodzinę, lecz było to rzadko. Dwa lub trzy razy zdarzyło się, że odwiedziłem ich świeżo po paleniu jointa. Nic nie zauważyli. Wiedzieli tylko, że coś się ze mną dzieje nie tak. Dziś wiem, że dużo się o mnie modlili, moja mama też coś podejrzewała i też nie ustawała w modlitwach.

Nadszedł dzień, w którym coś się w moim życiu odmieniło. Siedziałem tego wieczoru u wujka w domu i w pewnym momencie zaczęliśmy rozmawiać. Zapytali mnie wtedy ze zwykłej chyba ciekawości, na co ja wydaję pieniądze zarabiając ich tyle? Wymieniłem parę rzeczy, które nawet w 50% nie pokrywały się z moimi wydatkami. Nie wiem, dlaczego ale na końcu rozmowy otwarcie powiedziałem, że palę haszysz, i że na to idą dość duże sumy. Czułem wtedy, że muszę o tym powiedzieć, poczułem się lżej i bardziej odprężony po tym wyznaniu. Mniej więcej w tym samym okresie rozmawiałem telefonicznie z mamą i też jej powiedziałem, że palę haszysz. Wtedy też poczułem ulgę. Dziś patrząc na tamte sytuacje z perspektywy czasu wiem, że po prostu chciałem się już uwolnić od tego haszyszu, od tej bez nadziei i bezsensu życia, tyle, że nie docierało to jeszcze do mnie z pełną świadomością.

Po tych wyznaniach paliłem jednak dalej. Coś się we mnie zmieniło, lecz nie był to jeszcze moment całkowitego uwolnienia. Po moim wyznaniu wujek z całą swoją rodziną i mama z bratem zaczęli się jeszcze gorliwiej modlić. Bardzo dobrym aspektem mojego nawrócenia jest to, że w zasadzie nikt nie naciskał, że powinienem rzucić dotychczasowe życie, nawrócić się do Boga i pokutować, że jestem potępiony itp. Miałem pełną wolność w dokonywaniu wyborów.

Sytuacja, która spowodowała, że całkowicie zerwałem z alkoholem i haszyszem przydarzyła się, gdy mój brat przyjechał mnie odwiedzić. Był już nawrócony, a więc stronił od tego, co oferowało środowisko, w którym przebywałem. Bardzo chciałem z nim zapalić jointa, lecz on nie zgodził się. Któregoś dnia umówiłem się z bratem i z kolegami, że pojedziemy na gokarty i na basen. Zorganizowaliśmy wszystko i ruszyliśmy w drogę... łądując u jednego z kolegów przy fajce wodnej do palenia haszu. Nie w smak było to mojemu bratu i mi także, ponieważ przyjechał po wielu miesiącach nie widzenia się ze mną, a ja zamiast spędzać z nim czas wybrałem hasz. Dało mi to dużo do myślenia. Na drugi dzień miałem cały czas wyrzuty sumienia, że ważniejszy był dla mnie narkotyk, a nie rodzina. Wieczorem tego dnia spaliłem ostatniego jointa w życiu. Od tamtej pory nie piłem też alkoholu. W jednym dniu przestałem być nałogowym palaczem haszu. Całkowite uwolnienie. Co prawda paliłem dalej papierosy, ale dla nich przyszedł koniec dwa tygodnie później, które też rzuciłem w jednym dniu. Bóg uwolnił mnie całkowicie od tych nałogów, był to dla mnie cud. Nie miałem, żadnych negatywnych skutków związanych z odstawieniem tych używek, tak jakbym nigdy nie palił i nie pił. Dla wujka, cici, ich rodziny, mojej mamy i rodzeństwa

było to wielkie świadectwo mocy Bożej i wspaniały dowód wysłuchania ich modlitw. Pamiętam, że często mówiłem, że coś jest bez sensu, ciocia to słyszała i modliła się (po nawróceniu modliliśmy się razem) abym odnalazł sens w życiu, aby moje życie było bardziej jasne i radośniejsze. Modlitwy sprawiły, że faktycznie zacząłem inaczej na życie patrzeć, brać odpowiedzialność za swoje czyny i dojrzałej spostrzegać Boga i ludzi. Byłem wolny i cieszyłem się tą wolnością. Bóg powrócił do mojego życia w sposób, o jaki bym Go nigdy nie podejrzewał. Wykorzystał moje nałogi abym przejrzał, natchnął serca moich przyjaciół i rodziny, aby nie ustawali w modlitwach i rozmowach ze mną. Bóg ukazał mi się, jako troskliwy Ojciec, który nie ustaje w ratowaniu swoich dzieci.

Przez kilka miesięcy po nawróceniu spędzałem dużo wspólnego czasu z rodziną Maciejewskich. Można powiedzieć, że stałem się dodatkowym członkiem rodziny, pomimo tego, że mieszkałem w innym domu. Nadal mogłem obserwować ich życie i błogosławieństwa jakimi Bóg ich obdarzał.

Mieszkając w Danii chciałem sprowadzić do mnie mamę, brata i siostrę abyśmy mogli w końcu prowadzić spokojne i dostatnie życie. Bóg tak pokierował wszystkim, że moja mama i siostra faktycznie przyjechały do Danii zamieszkać razem z nami. Miałem jeszcze wtedy pracę, więc perspektywy na przyszłość w tym bogatym kraju rysowały się dość atrakcyjnie. Niestety kryzys finansowy jaki zapanował na świecie dosięgnął i Danii. Zaczęto zwalniać duże ilości pracowników w duńskich firmach. Niestety bycie zwolnionym z pracy przypadło również i mnie w udziale. Przez około 3 miesiące szukałem bezskutecznie pracy. Musiałem podjąć jakieś decyzje. Jedyną możliwą i rozsądną opcją

był powrót do Polski. Rozmawiałem o tym z wujkiem i stwierdziliśmy, że nadszedł czas powrotu do kraju, w którym się urodziłem. Bóg wysłał mnie na nowe ścieżki. Szczerze mówiąc bałem się powrotu do Polski. Obawiałem się, że wrócę do dawnego sposobu życia. Lecz Bóg czuwał nade mną, nie pozwolił abym zszedł na drogi tego świata. Uzyskałem pokój serca będąc już w Polsce. To doświadczenie jeszcze bardziej mnie utwierdziło na ścieżkach Bożych zamiast mnie od nich odwracać. Moja wiara wzmocniła się.

Po powrocie do domu rodzinnego pojawiło się pytanie: co robimy dalej? Chcieliśmy z mamą sprzedać dom, lecz tata nie chciał się początkowo zgodzić. Jego brak współpracy skutecznie przedłużał sprzedaż domu. Stwierdziliśmy z mamą i z bratem, że pojedziemy do babci mieszkającej niedaleko Rzeszowa. Był to mamy dom rodzinny. Tam chcieliśmy zamieszkać do czasu sprzedaży starego domu i kupna nowego. Zanim jednak mieliśmy wyjechać do babci, brat mamy poprosił o przypilnowanie ich domu w okolicy Warszawy na czas ich nieobecności. Zgodziliśmy się. Pojechaliśmy tam na tydzień. Mój brat i siostra w tym czasie byli obecni na obozie ewangelizacyjnym KADS w Warszawie na ul. Foksal. Ja z mamą zostałem w domu jej brata. Przez cały tydzień oglądałem wykłady Waltera Veith'a, studiowałem Słowo Boże, wykonywałem drobne prace w ogrodzie i w domu. Przy końcu tego pobytu stwierdziłem, że muszę spróbować pościć. Było to dla mnie obce doświadczenie. Ale jako świeżo nawrócony musiałem tego doświadczyć. Cały ten czas zastanawiałem się z mamą - co dalej? Gdzie szukać domu, za ile, i kiedy sprzedamy stary dom? Dalsza przyszłość była niepewna. Zacząłem pościć. Nie łączyłem postu ze znalezieniem odpowiedzi na dręczące

mnie pytania, po prostu chciałem spróbować jak to jest nie jeść przez jakiś okres czasu. Ale Bóg tym tak pokierował, że tuż przed postem lub nawet w pierwszym dniu postu (nie pamiętam dokładnie) zadzwonił do mnie wujek Piotr Maciejewski z Danii.

Okazało się, że kupił dom 35 km na południe od Rzeszowa w miejscowości Glinik Zaborowski. Dom wymagał remontu, więc potrzebna była pomoc przy pracach z tym związanych. Po rozmowie z mamą i bratem stwierdziliśmy, że nic nie stoi na przeszkodzie abyśmy pomogli przy remoncie. Później stwierdziłem, że była to Boża odpowiedź na moje pytanie – co dalej z nami będzie? Pojechaliśmy więc, a było to przy końcu sierpnia 2009 roku.

Na miejscu okazało się, że dom trzeba w zasadzie w 70% wyburzyć i go odbudować. Było masę pracy do wykonania. Wujek z ciocią dojechali kilka dni po nas. Razem z mamą pożyczylimy wujkowi i cioci przyczepkę kempingową na potrzeby mieszkalne na czas budowy. Ja z bratem mieszkałem w namiocie. Budowa do stanu surowego zamkniętego trwała około 2 miesiące. Tak jak początkowe ustalenia mówiły, po skończeniu budowy mieliśmy się rozstać. Planowałem kupno domu, czy tymczasowy wynajem (nawet była taka możliwość, ponieważ znajomi mieli dom niedaleko Jasła, i w ramach opieki mogliśmy tam mieszkać), jednak i tak w dalszym ciągu przyszłość była niejasna. Nie miałem najmniejszego zamiaru mieszkać razem z ciocią i wujkiem. Oni też nie mieli zamiaru mieszkać razem z nami. Byliśmy odrębnymi rodzinami i naturalne było to, że mamy mieszkać oddzielnie. Moja mama bardzo chciała zamieszkać w tym domu znajomych niedaleko Jasła, brat także, lecz ja nie miałem 100% przekonania do tego. Czas mijał, a ja z bratem dalej mieszkaliśmy w Gliniku Zaborowskim. Budowa

była już ukończona w stanie surowym, ale zostało jeszcze masę roboty przy wykańczeniu. Miałem wolną wolę i mogłem się wyprowadzić i rozpocząć organizować życie mojej rodziny, lecz nie miałem na to pomysłu i wewnętrznego przekonania, że tak ma być. Coś mnie trzymało w Gliniku Zaborowskim. Miałem wrażenie, że Bóg chce abyśmy tutaj zostali. Zastanawiałem się jak wujek z cocią dadzą sobie radę tutaj sami, na tym odludziu, tym bardziej, że nadchodziła zima? Stwierdziłem, że poczekamy aż sprzedamy nasz rodzinny dom i pojawią się konkretne rozwiązania. Nadal mogliśmy u wujka i coci mieszkać tym bardziej, że było jeszcze masę pracy do wykonania.

Minęło kilka kolejnych miesięcy, po których wiedziałem, że moje i brata miejsce jest tutaj w Gliniku Zaborowskim u wujka i coci. Moja mama i siostra niestety nie zgadzają się z tym i nasze drogi biegną tymczasowo w różnych kierunkach. Początkowo to doświadczenie było trudne, lecz z biegiem czasu zacząłem dostrzegać mądrość Bożą tkwiącą w biegu tych wydarzeń.

Ja i brat mamy trudną przeszłość za sobą, mówię tu głównie o okresie dorastania. Gdy dojrzewialiśmy brakowało nam ojca. Ojca, który prowadziłby nas do Boga, właściwie wychowywał i przygotowywał do życia dorosłego.

Bóg w życiu człowieka, który chce iść jego drogami niczego nie pomija. Tak samo nie zapomniał o nas. Ja i brat potrzebowaliśmy doświadczyć ojcostwa na miarę przykładów biblijnych. Początkowo nawet sami sobie nie zdawaliśmy z tego sprawy, lecz życie w Gliniku pokazywało mi, że faktycznie tak jest. Potrzebowałem jeszcze wychowania i przygotowania do dorosłego życia i nadal tego potrzebuję, ponieważ człowiek nigdy nie przestanie

się uczyć. I nie chodzi tu tylko o przygotowanie do życia tu na ziemi. Kluczowym jest przygotowanie się na przyjście Chrystusa. Takiego przygotowania potrzebuje najbardziej każdy z ludzi. Bóg znalazł więc idealne rozwiązanie tego problemu. Pokierował naszymi jak i wujka i coci krokami, tak żebyśmy zamieszkali pod jednym dachem, jako rodzina duchowa. Dlaczego tak? Dlaczego Bóg zadziałał w taki sposób? Ponieważ nie ma, albo jest mało rodzin, które dałyby światu przykład jak żyć tu na ziemi, żeby oddać chwałę Bogu. Bóg musiał „sklecić” rodzinę z kilku osób z różnych środowisk i o różnych charakterach by objawić przez to Siebie. Zadaniem człowieka jest objawiać charakter Boży. Spaczenie rodzaju ludzkiego skutecznie utrudnia to zadanie. Bóg musi więc takich ludzi przygotować, a przygotowanie najlepiej dokonuje się w rodzinach, a jak nie ma rodzin z ciała, żyjących na chwałę Bogu to trzeba stworzyć rodzinę duchową.

Mieszkamy ze sobą już ponad trzy lata, teraz jest czwarta zima przed nami. Przez ten cały czas przeżyliśmy wszyscy wspólnie masę doświadczeń miłych jak i trudnych oraz nieprzyjemnych, łatwych jak i ciężkich. Poznaliśmy się od strony wad jak i zalet. Im bardziej poznajemy siebie tym bardziej jesteśmy sobie bliżsi. Zaznaczę tutaj, że nikt z naszej czwórki nie wypiera się naszych rodzin z krwi. Każdemu z nas są oni bliscy i nie zapominamy o nich w naszych modlitwach. Wybrali inną drogę, którą my nie możemy iść, ponieważ nie byłoby to zgodne z naszym przekonaniem jak i sumieniem. Każdą osobę z naszych rodzin Bóg zaprasza do pójścia Jego drogą. Jeśli nie chcą to nikt ich do tego nie przymusza. Jezus powiedział: „Ktokolwiek czyni wolę Bożą, ten jest moim bratem, siostrą, i matką” (Mar. 3:35). Prawdziwa rodzina to ludzie idący wspólnie za

Bogiem. Nadeszły lata, w których nie ma już czasu na tworzenie rodzin tylko wegetujących, pozornie religijnych. Potrzebny jest stały wzrost w duchu jak i w ciele. Bóg dokona tego przez rodziny duchowe jak i rodziny z ciała. Przecież wszyscy, którzy idą za Chrystusem wszędzie tam dokąd On idzie, są rodziną. Wszyscy, którzy czynią Jego wolę są członkami jednego ciała Chrystusowego, a więc są rodziną.

Moją historię mógłbym opisać o wiele bardziej szczegółowo, lecz nie szczególnie grają w tym przypadku rolę. W moim życiu od czasu, gdy zamieszkałem z wujkiem i ciotką dostrzegam stały wzrost błogosławieństw Bożych czy to na linii pracy, zarobków, wykończenia mieszkania, czy na linii życia duchowego.

Osobiście dziękuję Bogu za takie prowadzenie, ponieważ wiem, że te ostatnie trzy lata mojego życia były nauką i kształtowaniem mojego charakteru w trybie przyspieszonym. Bóg uznał, że jest to dla mnie najlepsze rozwiązanie i tak też się stało, poddałem się bez oporów pod Jego prowadzenie. Wujek jest głową w naszym domu, tak samo jak mają być głowami ojcowie w innych domach. W pełni to uznaję i nie mam z tym problemu, a owocem jest to, że przez ostatnie trzy lata nie doznałem krzywdy ani w sferze duchowej ani w sferze życia doczesnego, wręcz nastąpił w moim życiu wzrost w obu tych sferach.

Marcin Solościuk

Zbawienie w sprawiedliwości Jezusa Chrystusa

„Światło bezbożnego gaśnie i nie świeci się płomień jego ogniska. Światło w jego namiocie przyćmiewa się, a lampa jego gaśnie nad nim. Jego mocne kroki stają się chwiejne, a jego plan prowadzi do zguby. Jego własne nogi wpędzają go w sieć i chodzi między sidłami” (Job. 18:5-8).

Drogi Czytelniku „Czy jesteś naśladowcą Chrystusa? Jeżeli tak, wtedy wszystko co jest napisane o duchowym życiu, napisane zostało dla Ciebie. Życie to będziesz mógł osiągnąć przez zespolenie z Chrystusem. Czy twoja gorliwość nie osłabła i

czy twoja pierwotna miłość nie wystygła? Z powrotem przyjmij ofiarowaną przez Chrystusa miłość, spożywaj Jego ciało, pij Jego krew, a połączysz się w jedno z Ojcem i Synem. Niewierzący Żydzi nie chcieli widzieć w nauce Chrystusa niczego co wychodziło poza dosłowny sens Jego oświadczeń” (E. White, *Życie Jezusa*, str. 298 wyd. 7).

Jak zabrzmiały w twoich uszach słowa z księgi Joba, zacytowane na samym początku artykułu? Czy przeczytałeś je tylko w dosłownym sensie i uznałeś, że nie

jestes ty bezboznikiem, czy w mysl cytatu z 'Zycia Jezusa' sluchasz i bierzesz sobie do serca wszystko co jest napisane o duchowym zyciu? Lepiej miec sie na bacznosci i pozwolic Bogu, aby sam interpretowal te slowa w naszych sercach i umyslach. Moze przeciez okazac sie, ze dla ratowania nas, objawi nam takie zakamarki naszych serc i uczynkow, ze opis bezboznego bedzie do nas pasowal, a wtedy potrzeba nam bedzie zbawienia.

Zbawienie czlowiekowi kojarzy sie ze spokojem, radością, niezakłóconym pokojem i miłością. I dobrze, że nam się tak kojarzy, bo to efekt i stan końcowy, uwieńczenie, ale droga, która do tych pomniejszych celów, jak i do tego głównego jakim jest żywot wieczny prowadzi, wybrukowana jest samopoświęceniem, ofiarnością i ogromnymi zmianami w naszym życiu, nierzadko porównywalnymi do huku burzy i gromu z Nieba. Często stawiamy Bogu warunki, aby nasze zbawienie odbywało się w radości, szczęściu, niezakłóconym pokoju i miłości. Takie mamy często wymogi, bo boimy się krzyża, cierpienia, samozaparcia i samopoświęcenia. „(...) Chętnie powitali Jego cudotwórczą moc, ponieważ pragnęli uwolnienia od chorób i cierpień, ale nie chcieli mieć nic wspólnego z Jego pełnym samopoświęcenia życiem.” (E. White, *Życie Jezusa*, str. 299).

Ale czy Bóg ma faktycznie taką bezbolesną, pełną pokoju i radości metodę dotarcia do bezbożnego serca i czy faktycznie taka metoda jaką my chcemy jest dla nas najlepsza i skuteczna, aby nas uchronić od bezbożnego serca? Zdajmy się w tej kwestii na Biblię, ponieważ ona nam wyraźnie określa w jaki sposób Bóg dociera do bezbożnego serca.

Izraelowi, który wyszedł z Egiptu, skalanemu bezbożnością i pogaństwem Bóg objawił się na górze Synaj w ciemnym

obłoku wśród błyskawic i grzmotów, tak iż Izraelici wystraszyli się o swoje życie. „Wtedy rzekł Mojżesz do ludu: Nie bójcie się, bo Bóg przyszedł, aby was doświadczyć i **aby bojaźń przed nim była w was, byście nie grzeszyli**” (2Mojż. 20:20).



Często kiedy słuchamy napomnień, kiedy ktoś nam mówi bez skrupułów prawdę o nas, w naszej głowie te słowa trzeszczą nie do wytrzymania i wtedy wzrasta bunt i zwykle przychodzą nam na myśl tak znane nam słowa: „Chrystus by tak nie postąpił”. Powyższy werset księgi Mojżeszowej mówi o Chrystusie, który tak postąpił z Izraelitami. Grzmoty po prostu trzeszczały w ich uszach. W Biblii grzmot jest symbolem Bożego głosu i zawsze podczas grzmotów, były przekazywane ludowi pewne poselstwa, tak jak za czasów starożytnego Izraela, tak też za czasów Izraela duchowego.

„Obwieszcza go jego grzmot, gdy w gniewie występuje przeciwko niegodziwości” (Job. 36:33).

„Zaiste, dlatego drży moje serce i skacze ze swojego miejsca. Słuchajcie pilnie grzmotu jego głosu i pomruku, który wychodzi z jego ust! Wypuszcza go pod całym niebem, a jego światło sięga do krańców ziemi. Za nim huczy grzmot, grzmi swym potężnym głosem, a gdy się słyszy jego głos, nie powstrzymuje błyskawic. Bóg przedziwnie grzmi swoim głosem, czyni wielkie rzeczy, których nie rozumiemy” (Job. 37:1-5).

W Nowym Testamencie Biblii także jest napisane jak Chrystus zachował się wobec tych, którzy się Boga nie boją, kiedy to powywracał stoły w świątyni, kiedy mówił o faryzeuszach groby pobielane. Jeżeli w Chrystusa wierzysz, i jeżeli modlisz się, to dlaczego się modlisz, i dlaczego wierzysz jeżeli nie przyjmujesz Prawdy o sobie? Czy dlatego, aby zadość uczynić słowu, które mówi: „bez ustanku się módlcie”, „trwajcie w wierze”? Jeżeli prawda o nas samych nie wzbudza w nas skruchy, nie wzbudza w nas bojaźni Bożej i jeżeli nie uznamy tego, który nam mówi prawdę, a która nas tnie, która trzeszczy w naszych uszach za człowieka, przez którego przemawia do nas Chrystus to będziemy cały czas chodzić w kajdanach naszej bezbożności nazywanej również pozorem pobożności. Lud Boży jest wydelikacowany, mężowie zniewieścieli i często obrażają się na mówiącego prawdę prosto w oczy. Nie zakończymy dzieła w takim stanie. Potrzebni są tacy, którzy będą w stanie usłyszeć i przyjąć całą prawdę o sobie i zmierzyć się z nią. Teraz jest czas na przyjmowanie prawdy o sobie, teraz jesteśmy ważeni przez Boga. Obudźmy się z letargu i przyjmijmy tę prawdę. Abyśmy stali się gorący dla Pana. Jednak KADS

kształci ludzi, aby byli jak najbardziej wydelikaceni, aby głąskali lud i usypiali, aby mówiono o pokoju. Przy tym większość członków kościoła unika napominania. Natomiast poselstwo winno być takie: dopóki będzie grzech w sercu człowieka, pokoju nie będzie.

„’Szukacie mnie nie przeto iżcieście widzieli cuda, ale iżcieście jedli chleb i byliście nasyчени.’ Ludzie ci nie szukali go z żadnych wyższych pobudek, lecz gdy raz najedli się – liczyli na to, że łącząc swój los z Nim, będą stale czerpać z tego doczesne korzyści. (...) Na chwilę zainteresowanie słuchaczy zostało rozbudzone, a ludzie poczęli pytać: ‘cóż będziemy czynili, abyśmy sprawowali sądy Boże?’ Do tego czasu podejmowali się uciążliwych obowiązków, by przez ich wypełnienie zasłużyć się Bogu i chętnie słuchali poleceń, które zwiększyłyby ich zasługi w Jego oczach. W ich odezwaniu się zawarte było pytanie co mają uczynić, aby zapewnić sobie niebo oraz jaka jest cena, którą trzeba zapłacić za przyszłe życie? ‘Odpowiedział Jezus i rzekł mu: **‘Toć jest sprawą Boga, abyście wierzyli w tego, którego On posłał’** (...)” (E. White, *Życie Jezusa*, str. 293, wyd. 7).

Dzisiaj to nie sam Chrystus stoi pomiędzy nami i karmi nas Słowami żywota, ale wybrani przez Niego słudzy i prorocy. Jeżeli patrzymy na owe sługi oczami ciała nie uwierzmy w nich, że to On ich posłał.

„Żydzi czcili Mojżesza jako dawcę manny, przypisując zasługę narzędziu, za pośrednictwem którego było to dokonane, tracąc przy tym z oczu tego, który był istotnym Dawcą. **Ich ojcowie szemrali przeciwko Mojżeszowi poddając w wątpliwość, lub wręcz zaprzeczając boskiemu charakterowi jego misji. Współcześni – ich dzieci- w taki sam sposób odrzucały Tego, który przyniósł im**

orędzie od Boga. Rzekł im tedy Jezus: 'Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, nie Mojżesz wam dał chleb z nieba, ale Ojciec mój daje wam chleb on prawdziwy z nieba.' **Dawca manny stał tymczasem pomiędzy nimi. Był to Chrystus, który prowadził Żydów przez pustynię i codziennie żywił ich chlebem z nieba**" (E. White, *Życie Jezusa*, str. 294).

Dawca manny stoi dziś osobiście pośród nas w osobach naszych przełożonych w pracy, mężów, rodziców, przewodników duchowych.

Czy kiedy słyszymy napomnienia i nauki niezgodne z tradycją w jakiej zostaliśmy wychowani czy to tradycji katolickiej czy adwentowej, to traktujemy tego, kto nas napomina jako wysłannika Boga? Chrystusa?

„Wielu z nich odwróciło się od Jezusa dlatego, że byli zbyt zadufani w sobie, by wysłuchać zarzutów, byli też zbyt przywiązani do tego świata, aby wybrać życie pełne pokory. Za naszych czasów również nie brak ludzi odznaczających się podobną postawą. Dziś ludzie poddawani są takiej samej próbie, jakiej doznali w synagodze w Kapernaum. Gdy do ludzkich serc dociera promień prawdy, wtedy zaczynają spostrzegać, że ich życie nie jest zgodne z wolą Bożą i rozumieją konieczność całkowitej zmiany. Ale mimo tego uchylają się od podjęcia pracy wymagającej wyrzeczeń. Wpadają w rozdrażnienie, gdy zostają ujawnione ich grzechy. Wtedy wzorem uczniów odchodzą obrażeni, szemrząc: 'Twarda to mowa, któż jej słuchać może.' (...) Gdy niezadowoleni uczniowie odwrócili się od Chrystusa, opanował ich inny duch. Nie widzieli w Nim już nic pociągającego jakkolwiek jeszcze niedawno wydawał się im tak interesujący. Przyłączyli się do Jego wrogów, byli bowiem bliscy im duchem i celami działania. Zaczęli też

falszywie interpretować Jego słowa, fałszować oświadczenia i poddawać w wątpliwość motywy" (E. White, *Życie Jezusa*, str. 296, 300-301).

Jeżeli nie przyjmujemy proroka ostatków jak i proroków dzisiejszych czasów jako proroków, nie otrzymamy zapłaty proroka. Jeżeli czyjeś słowa skierowane do nas za pośrednictwem innego człowieka są przez nas butnie przyjmowane jako drwina i odrzucane, sami otrzymamy w zapłacie drwinę i odrzucenie. Największym problemem dzisiejszych czasów jest niezależność. Kobiety chcą być niezależne finansowo od mężów, dzieci chcą być niezależne od rodziców w podejmowaniu decyzji. Nie ma pokory względem posłuchania drugiego człowieka. „Gdy nie ma umiejętnego kierownictwa, naród upada; lecz gdzie jest wielu doradców, tam jest bezpieczeństwo” (Przyp. 11:14, BW). Duch Boży jeszcze działa na ziemi, a Bóg przemawia do nas przeróżnie, jeżeli nie potrafimy w wydarzeniach dnia codziennego, w słowach naszych przyjaciół, braci i sióstr rozpoznać Jego głosu, zagubimy się na zawsze. Bóg chce nas nauczyć porządku i poddania.

„Żydzi zawsze szczyli się tym, że Bóg służył im za nauczyciela. **Ale Jezus wykazał całą bezpodstawność ich roszczenia, mówiąc: 'Przetoż każdy kto słyszał od Ojca, a nauczył się, przychodzi do mnie.'** Tylko za pośrednictwem Jezusa ludzie mogą poznać Ojca, a tymczasem ludzkość nie jest przygotowana do uznania całej Jego chwały. **Ci, którzy podporządkowali się Bogu, słuchali głosu Jego Syna, a w Jezusie z Nazaretu rozpoznali Tego, o którym przez objawienie i naturę mówił Ojciec.** 'Zaprawdę, zaprawdę, ten kto wierzy we mnie będzie miał żywot wieczny. Za pośrednictwem ulubionego ucznia Jana, Kościół dowiedział się: 'A toć jest

świadczenie, iż nam Bóg dał żywot wieczny, a Ten żywot jest w Synu Jego. Kto ma Syna, ma żywot” (E. White, *Życie Jezusa*, str. 296). Syn Boży dziś objawia się w ludziach postawionych na naszej drodze, ustanowionych jako nasi przeloczeni i przewodnicy czy słuchamy Jego głosu w nich? Jeżeli twierdzimy, że posłuchamy Boga, ale Chrystusa objawionego w innym czło-wieku nie, to tak naprawdę Boga też nie słuchamy, i Ojcu nigdy poddani nie byliśmy.

Najcięższym i najtrudniejszym testem w tym doświadczeniu dzisiejszych czasów jest to, że często narzędzie wybrane przez Boga do przekazywania Jego słów jest jeszcze niedoskonałe i ów test polega na tym, by pokornie uznać swojego zwierzchnika, męża, brata, siostrę i uszanować go czy też ją, jako proroka, nie wypominając, a nawet nie widząc jego wad, niedociągnięć i jakoby złego, zbyt szorstkiego sposobu przekazywania słów, ale pokornie jak w wojsku, schyliwszy głowę, posłuchać napomnienia i wybrać Życie. Lubimy, gdy mówi się do nas miło, ale źle znosimy słowa wypowiedane jako polecenia i rozkazy. Chcemy, aby Bóg objaśniał nam swoje polecenia, ale źle znosimy, gdy wymagane są od nas bezwarunkowo i bez zbędnego tłumaczenia! Wielu niestety oburza się, zamyka w sobie twierdząc, że doskonale wiedzą co i jak mają robić. Skupiają się na rozżaleniu za doznaną, domniemaną krzywdę, skupiają się na sposobie w jaki zwrócono im uwagę, nie bacząc, że po drodze gubią istotę przesłania i giną na wieki.

„Synu mój, gdy zaprzestasz słuchać napomnień, oddalisz się od słów mądrości” (Przyp. 19:27).

„Bojaźń Pana jest początkiem poznania; głupcy gardzą mądrością i karnością” (Przyp. 1:7).

„Bojaźń Pana jest szkołą mądrości, a pokora poprzedza chwałę” (Przyp. 15:33).

„Początkiem mądrości jest bojaźń Pana, a poznanie Świętego - to rozum” (Przyp. 9:10).

„Początkiem mądrości jest bojaźń Pana; Wszyscy, którzy ją okazują, są prawdziwie mądry. Chwała jego trwa na wieki” (Ps. 111:10).

„Zaiste, bliskie jest Jego zbawienie, dla tych, którzy się Go boją, tak iż chwała zamieszka w naszej ziemi” (Ps. 85:10).

Tak więc „Bójcie się Boga i oddajcie mu chwałę, gdyż nadeszła godzina sądu Jego” (Obj. 14:7).

Mamy tu wykazane, co jest początkiem naszego poznania, co jest początkiem mądrości i dla kogo jest bliskie zbawienie. I z powyższych słów wynika, iż Bóg nie wzbudza bojaźni przez miłe dla ucha kazania o pokoju, przez tworzenie miłej atmosfery, bojaźń Pana nie wynika z głaskania nas. Wynika ona z twardego poselstwa skierowanego do nas, z ciężkich doświadczeń życia. Dlatego jeśli mówi nam ktoś prawdę o nas, wysłuchajmy i wejdzmy w doświadczenie z naszym Stwórcą, próbujmy żyć wedle tego poselstwa, i choćby nam się nie udawało to prosimy Boga o **łaskę**, bo On jest hojny i wyświadcza dobro skruszonemu.

„Ofiarą Bogu miłą jest duch skruszony, Sercem skruszonym i zgnębionym nie wzgardzisz, Boże” (Ps. 51:19).

„Bo tak mówi Ten, który jest Wysoki i Wyniosły, który króluje wiecznie, a którego imię jest „Święty”: Króluję na wysokim i świętym miejscu, lecz jestem też z tym, który jest skruszony i pokorny duchem, aby ożywić ducha pokornych i pokrzepić serca skruszonych” (Izaj. 57:15).

„Lecz ja dzięki obfitości łaski twojej wejdę do domu twego, skłonię się ku świętemu przybytkowi twemu w bojaźni przed

tobą” (Ps. 5:8).

„Kto pilnie szuka dobrego, szuka łaski Bożej, lecz kto dąży do złego, na tego ono spada” (Przyp. 11:27).

„A jako współpracownicy napominamy was, abyście nadaremnie łaski Bożej nie przyjmowali; Mówi bowiem: W czasie łaski wysłuchałem cię, a w dniu zbawienia pomogłem ci; Oto teraz czas łaski, Oto teraz dzień zbawienia” (2Kor. 6:1-2), w przekładzie Gdańskim: „Bo mówi Bóg: Czasu przyjemnego wysłuchałem cię, a w dzień zbawienia poratowałem cię; oto teraz dzień przyjemny, oto teraz dzień zbawienia” (2Kor. 6:2, BG).

Czyli pierwszym krokiem do zbawienia jest przyjęcie prawdy o nas, która staje się dla nas zwierciadłem duszy, która pomaga nam zobaczyć w jakim stanie jesteśmy, pokazuje nam nasz brud i naszą nagość, naszą niemoc do czynienia dobra, przez co też rodzi się w nas bojaźń Pana. Kolejnym krokiem do zbawienia jest otrzymanie łaski, prośba do Boga o łaskę. Panie, widzę w jakim stanie jestem, tak jest jak mówisz, ale nie daję sobie rady ze sobą, nie mam siły, proszę Cię o łaskę. Kiedy natomiast zobaczymy łaskawość naszego Zbawiciela, kiedy widzimy, że On nam naszych grzechów nie liczy, tylko pragnie nam dawać mocy i siły do życia Jego życiem, wtedy rodzi się w nas pragnienie wierności wobec Niego.

„Zaiste, zbawienie jest bliskie dla tych, którzy się go boją, Aby chwała jego zamieszkała w ziemi naszej. Aby łaska i wierność się spotkały...” (Ps. 85:10-11).

I mamy tu kolejny krok do zbawienia, wierność. Bez wierności, nie znajdziemy ukojenia. Możemy nawet tak powiedzieć, że dopóki będziemy łaskę na darmo przyjmowali, a nie będzie w nas wierności to nie jesteśmy zbawieni. Bóg nie na darmo okazuje nam łaskę, okazuje nam ją po to

byśmy mu okazali wierność w każdej chwili, czy poprowadzi mnie doliną ciemną, czy szczytami gór, ja zawsze wybiorę pójście z Nim, czy da mi manę z nieba, czy jedzenie samej marchewki, wszystko mnie zadowoli. Taka wierność przynosi ukojenie, bez względu na wszystko, czy mam mieszkać w willi, czy w szałasie, wszystko to nie ma dla mnie znaczenia, bo wiem, że Pan jest ze mną. Wierność wiąże się z nierozłączną więzią.

„Nic na świecie nie jest w stanie zasmucić, gdy Jezus uszczęśliwia swą obecnością. W doskonałym poddaniu znajdziemy doskonały spokój” (*E. White, Życie Jezusa, str. 236*).

Tak więc dotarliśmy do pokoju, do poczucia bliskości Zbawiciela, do tego czego najczęściej oczekujemy na samym początku drogi. Zajmijmy się zatem pokojem. Z czego wyniknie prawdziwy pokój? Niebiański stały pokój.

„Pan rzekł: Temu którego umysł jest stały, zachowujesz pokój, pokój mówię bo Tobie zaufałem” (Izaj. 26:3).

„Ci, którzy ufają słowu Chrystusa, oddając mu swoje dusze w depozyt i podporządkowując własne życie Jego rozkazom, znajdują spokój i odpoczynek” (*E. White, Życie Jezusa str. 236*).

Czyli możemy powiedzieć, pokój wyniknie z naszej wierności, stałości, ufności, podporządkowania rozkazom Pana Jezusa. Izajasz w jednym zdaniu określił: „I pokój stanie się dziełem sprawiedliwości, a niezakłócone bezpieczeństwo owocem sprawiedliwości po wszystkie czasy” (Izaj. 32:17).

Pokój jest dziełem sprawiedliwości. I znowu powraca ten sam schemat, zanim dojdzie do pokoju, musi zaistnieć sprawiedliwość. W jaki sposób ta sprawiedliwość ma zaistnieć? Dopóki oglądać się będziemy za światem, za tym co świeckie nie zaistnieje sprawiedliwość i w skutek tego pokoju

też nie będzie. Możemy nic sobie z tego nie robić, że jedną nogą jesteśmy w świecie, a drugą w formalnej religii, mając przy tym cały czas oczy zwrócone na świat, na sprawy tego świata, czyniąc to co świat, upodabniać się do świata i powtarzać cały czas: „Chrystus naszą sprawiedliwością, niezależnie od tego co my możemy czego nie możemy, nie w naszej to przecież mocy”. Tak to prawda, nie w naszej mocy jest być sprawiedliwym. Ale kiedy przyglądamy się Panu Jezusowi, kiedy jesteśmy otwarci na Jego rozkazy, kiedy wiarą trwamy w Nim i w posłuszeństwie Jego Słowu, to On nam przez to właśnie udziela własnej sprawiedliwości. Kiedy w każdym aspekcie, w każdej drobnej sprawie oddamy się Panu Jezusowi, i zapytamy: „Panie, co byś Ty uczynił w takiej sytuacji?” Wtedy dajemy prawo Chrystusowi, aby odział nas w swoją szatę sprawiedliwości. To się odnosi do każdej codziennej czynności w domu, w pracy, w szkole, gdziekolwiek jesteśmy, czy w kwestii zmywania naczyń, kiedy jest ich dużo i nie ma kto pomóc gospodyni, czy też w kwestii poprowadzenia nabożeństwa, w pomocy sierocie jak i w pomocy uciśnionemu. Naszym zadaniem jest odwrócić wzrok od samych siebie, od świata i skierować go na Chrystusa, i nastawić się na słuchanie Go, w przeciwnym razie będziemy uznani za bezbożnych i nie posiadziemy niebiańskiego pokoju, o którym tak marzymy. „Gdy bezbożny doznaje łaski nie uczy się sprawiedliwości” (Izaj. 26:10). „Lecz kto odważnie karci czyni pokój” (Przyp. 10:10). Czyli poprzez karcenie czynimy pokój. Karcenie jest wymierzaniem sprawiedliwości. Zatem sprawiedliwość zasiewamy poprzez karcenie, a inaczej - sprawiedliwość przyjmujemy poprzez przyjmowanie karności. „Trzymaj się karności, nie ustawaj; zachowuj ją, gdyż ona jest twoim życiem” (Przyp. 4: 13).

Kiedy pojmiemy służbę sprawiedliwości będziemy karni wobec siebie, jeżeli własne bezbożne serca ujarzmy oddając je bezwarunkowo Bogu, będziemy emanować sprawiedliwością, zamieszka w nas sprawiedliwość i otrzymamy pokój. Będziemy mieli wtedy siłę przeciwstawić się złu jakie panoszy się już nie w nas, ale wokół nas. I wtedy będziemy czynić pokój. „Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni synami Bożymi nazwani będą” (Mat. 5:10).



**„...Kto odważnie karci czyni pokój.”
„Kto dba o karność, jest na drodze życia.”**

Sprawiedliwy	Bezbożny
„Usta sprawiedliwego są krynicą życia” (Przyp. 10:11).	„Usta bezbożnych kryją bezprawie”
„Nie ma nienawiści w ustach sprawiedliwego” (Przyp. 10:18).	„Gdzie dużo słów tam nie brak występku”
„Język sprawiedliwego jest wyborym srebrem... Wargi sprawiedliwego pokrzepiają wielu” (Przyp. 10:20-21).	„Serce bezbożnych jest niewiele warte” ...Z obfitości serca mówią usta... (Mat. 12:34)..
„Usta sprawiedliwego tryskają mądrością... Wargi sprawiedliwego wypowiadają to, co jest miłe” (Przyp. 10:31).	„Język przewrotny będzie wyrwany” „Usta bezbożnych (wypowiadają) tylko to co jest przewrotne”
„Czego pragną sprawiedliwi to im bywa dane...” ...Sprawiedliwy stoi na gruncie wiecznym” (Przyp. 10:24-25).	„Przed czym drży bezbożny to spada nań.” „Gdy burza szaleje, bezbożny ginie.”
„Oczekiwanie sprawiedliwych przynosi radość” (Przyp. 10:28).	„Lecz nadzieja bezbożnych wniwecz się obraca.”
„Sprawiedliwy nigdy się nie zachwieje” (Przyp. 20:30).	„Bezbożni nie będą mieszkali na ziemi.”
„Praca sprawiedliwego wystarczy na życie” (Przyp. 10:16).	„Dochód bezbożnego wiedzie do grzechu.”
„Pragnieniem sprawiedliwych jest tylko dobro” (Przyp. 10:23).	„Nadzieja niesprawiedliwych prowadzi do gniewu.”
Owoce sprawiedliwości jest drzewo życia” (Przyp. 11:30).	„Lecz bezprawie pozbawia życia.”

Czyli mamy przed sobą do wyboru, śmierć albo życie, nie ma już trzeciej tabelki, jeśli jest się bezbożnym to jest się bezbożnym, jeżeli jest się sprawiedliwym to jest się sprawiedliwym. Śmierć jest naturalną sprawą grzechu. Jeżeli grzeszysz, to jesteś w stanie śmierci i potrzebujesz zbawienia. Pierwszy twój krok do zbawienia zaczyna się od

zwrócenia się do Pana Jezusa z problemem grzechu, od wyznania i porzucenia. A życie sprawiedliwe jest naturalnym wynikiem łączności z Panem Jezusem, żyjesz z Nim i trwasz w Nim - nie grzeszysz. Tak więc od wyznania i odwrócenia się w swoim sercu od grzechu trwaj w łączności z Nim, i spełniaj Słowa Jego, jakie do Ciebie kieruje, nie

tylko z Biblii, ale z bezpośredniego kontaktu z Nim. A uczynki wynikające z kontaktu z Panem Jezusem, uczynki wynikające z posłuszeństwa wobec rozkazów naszego Zbawiciela spowodują, iż staniemy się odbiciem Jego sprawiedliwości. Zostaniemy okryci Jego szatą. „I dano jej przyoblec się w czysty, lśniący bisior, a bisior oznacza sprawiedliwe uczynki świętych” (Obj. 19:8).

„Miłość Boga wyraża się w Jego sprawiedliwości, w stopniu nie mniejszym niż w jego miłosierdziu. Sprawiedliwość jest podstawą Bożych rządów i owocem Bożej miłości” (E. White, *Życie Jezusa*, str.550).

Jednak w dzisiejszym świecie stale powtarzane jest przesłanie jak mantra, aby głosić tylko miłosierdzie. Sprawiedliwość schodzi na niższy poziom, bądź jest w ogóle pomijana. Dlaczego tak się dzieje tłumaczy nam Habakuk: „Zamiera prawo, a sprawiedliwość nie wychodzi na jaw, gdyż bezbożny osacza sprawiedliwego i tak prawo bywa łamane” (Hab. 1:4).

Czy może człowiek stać w obliczu łamania prawa i przeżyć? Dajemy się osaczyć bezbożnym i łamiemy prawo. Standardy Bożej świętości są zaniżane, bojaźń Boża zanika zupełnie.

Często jest właśnie tak. Nie ma w nas karności, ponieważ opanowuje nas lęk, zmęczenie, przez to, że bezbożny nas osacza, a świat wciska się w naszą duszę i mamy swoją „światłość”. Brak nam poznania, bo gdybyśmy wiedzieli jakie będą tego konsekwencje to za żadną cenę nie oddalibyśmy tak łatwo swej karności i ze zdwojoną determinacją bylibyśmy czujni. **Oczekujemy pokoju, ale nie będzie pokoju dopóki bezbożność naszego serca nie pozna karności i dyscypliny!**

„Pozytywność i energia, solidność i siła charakteru, które przejawiał Chrystus, powinny się rozwijać również w nas samych, **przy poddaniu się takiej dyscyplinie ja-**

kiej On się poddał. A łaska którą pozyskał, jest dostępna również dla nas” (E. White, *Życie Jezusa*, str. 45).

Tak więc podsumujmy. Dopiero wtedy, kiedy Bóg rozbudzi w nas Swoim poselstwem bojaźń przed Nim, kiedy my wyznamy tę prawdę, kiedy zapagniemy, aby Jego chwała wypełniła nasze serce, kiedy Boża łaska z wiernością się spotkają, a sprawiedliwość i pokój pocałują, wtedy wierność wyrośnie z ziemi, a sprawiedliwość wyjrzy z niebios, tak że dobrobytu udzieli Pan i ziemia nasza swój plon wyda - wyda owoc Ducha. I sprawiedliwość kroczyć przed nim będzie i wyznaczać drogę krokom jego (Ps. 85:11-14).

Piotr Sokołowski

TWOJA MIŁOŚĆ

*To miłość przywiodła Cię do nas,
Lecz grzech zawłókł Cię na Golgotę,
Przykuł Twoje ciało do krzyża
Oстрым gwoździem i ciężkim młotem.*

*To grzech pokaleczył Ci cierniem
Twoje boskie, szlachetne skronie,
Odbierając godność i chwałę
Z jego twórcą, knując Twój koniec.*

*Ukochaleś mnie mimo bólu,
Mimo wzgardy i odrzucenia.
Miłość do mnie była Twą siłą,
Dała moc zwyciężyć cierpienia.*

*To ja jestem sprawcą Twej kary
I okruczem Twojej Boskości,
Choć straszliwie chcę, nie potrafię
Odwzajemnić Twojej miłości*

*Tylko Ty umiałeś tak kochać,
Znając koniec podjąć wyzwanie.
Choć niegodny nikt Twej ofiary
Chciałbyś wszystkich zbawić, mój Panie!*

Anna Rolińska

Chodząc wciąż z Bogiem...



Mój mąż twierdzi, że to moja osoba była inspiracją do treści tego numeru *Filadelfii*, a ja twierdzę, że to on inspiruje mnie do tego, co mam napisać. Niemniej to pod wpływem słów mojego męża napiszę dzisiaj to, co przeczytacie w tym artykule, gdyż on stale nam powtarza, że nasze życie ma być otwartą księgą. Sama z siebie opowiadałam o tych doświadczeniach tylko nielicznym, ale dzisiaj zapragnęłam, aby moje chodzenie z Bogiem stało się jawne dla wielu ludzi czytających *Filadelfię*.

Celem tego artykułu jest ukazanie jak Bóg prowadził i prowadzi nadal moje życie i mojej rodziny. Pragnę w nim podzie-

lić się z innymi jak Bóg swoim głosem i stwarzanymi okolicznościami prowadzi nas tak jak pozwalały Mu się prowadzić, ku Jedyjnemu celowi, którym jest On sam, Stwórca Wszechświata.

Od małej dziewczynki byłam czuła na Słowo Boże, na duchowość – zawsze odczuwałam wszystkie wydarzenia bardzo głęboko i czwartowymiarowo. Dla mnie rzeczywistość była zawsze głębsza od tej trójwymiarowej – wydarzenia i okoliczności życia w moim umyśle zawsze nabrały dodatkowego, głębokiego znaczenia. Zawsze widziałam i słyszałam więcej aniżeli ludzie chcieli o sobie pokazać.

Dostrzegałam to, co czują i jak się czują, gdy o czymś mówią. Wydarzenia życia interpretowałam szerzej aniżeli, jako zwykłe codzienne sprawy.

Do 17-stego roku życia byłam niewinną córką i delikatną dziewczyną. Jednak musiałam mieć w sobie ziarno buntu, które dojrzało i pękło po 17-stym roku życia. Niestety okres około 7-miu lat w moim życiu, czyli do 24-tego roku życia był bardzo ciemnym czasem, kiedy zmagalam się z fazą ostrzegawczą alkoholizmu, z lekomanią, objadaniem się i innymi problemami. Na szczęście nie chciałam tak dalej żyć.

Akurat w tym czasie moi rodzice wzięli mnie na wakacje do Francji i tam na spacerach nad brzegiem oceanu – podejmowałam decyzje o rzuceniu alkoholu, papierosów i wszelkiej adoracji mężczyzn. Nawet nie wiedziałam, że Bóg Ojciec w Jezusie był już wtedy cały czas przy mnie.

Kiedy jako światowa 25-cio latka (dziś mam już prawie 44 lata) po wakacjach z rodzicami oczyściłam swoje życie z alkoholu, papierosów i złego towarzystwa, poznałam Adwentystę Dnia Siódmego, którego słowa i wpływ, pozwoliły Chrystusowi zagarnąć mnie całą.

W tamtym poprzednim ciemniejszym okresie mojego życia nieraz chodziłam do spowiedzi katolickiej, ale zawsze wychodziłam z konfesjonału ciężka i w zasadzie w takim samym stanie, w jakim tam weszłam.

Już w pierwszych dniach mojego poznania tamtego Adwentysty, zapragnęłam pełnego pojednania z Bogiem, zapytałam go jak to zrobić i ów Adwentysta powiedział, żebym w obojętnie jakim miejscu w samotności wyznała Jezusowi wszystko co mi leży na sercu. Kiedy tak latem klęcząc pod drzewem wylewałam całą we łzach, przed Bogiem moją duszę, nareszcie poczułam się lekka i uwolniona od wszel-

kiego ciężaru i balastu grzechu! Zaczęłam nowe życie w Chrystusie!

Po trzech miesiącach przyjąłm chrzest. Przed i po przyjęciu chrztu – zaczęły się dziać niesamowite wydarzenia, właśnie takie z czwartego wymiaru!

Pamiętam jak uderzył mnie na pierwszym nabożeństwie w Kościele Adwentystów Dnia Siódmego fakt, że w czasie nabożeństwa zbiera się pieniądze do koszyczka i to dwa razy! Wyjęłam portmonetkę, otworzyłam ją, zobaczyłam różne rodzaje monet i walczyłam w sobie, jaką monetę wyciągnąć skoro w tym kościele tak jak i w katolickim wyciąga się koszyk po pieniądze i to dwa razy, chciałam dać 1zł, ale po chwili zmagania dałam monetę o najwyższym nominale - 5zł i nagle poczułam jak portmonetka rośnie, wręcz puchnie i pęcznieje w moich rękach jakby była nabrzmiąta od pieniędzy i usłyszałam, że nigdy mi tych pięciozłotówek nie zabraknie! I tak zawsze było, mogłam nie mieć papierowych piądzek, ale pięciozłotówki zawsze się znajdowały w mojej portmonetce. Tym doświadczeniem Pan Bóg zbadał hojność mego serca, jak również pokazał, że zawsze miał KADS w swoim sercu, jako Swój kościół, któremu należały się dary i ofiary, niestety, to przywódcy i słuchający ich członkowie pozabawili ten kościół obecności Bożej Arki.

Pamiętam też jak wróciłam kiedyś z zianą do domu i bardzo chciało mnie się pić, a w domu było tylko trochę wody w szklance. Gdy przyłożyłam ją do ust, aby pić, piłam powoli wiedząc jak mało jest w niej wody – tymczasem piłam i piłam i piłam i woda się nie kończyła, a ja ugasiłam pragnienie i zrozumiałam, że Pan Bóg zawsze ugasi moje pragnienie i nasyci głód!

W okresie przed chrztem miałam małego, białego Fiata, który nagle zaczął jakby sam jeździć. Poddawałam się temu i nasłu-

chując, dokąd mam jechać, w lewo czy w prawo, pozwalałam na to, by czasem pedał gazu sam pod moją stopą się naduszał mocniej, a samochód przyspieszał.

Pewnego dnia przed moim chrztem, pozwoiliłam się zawieść pod pewien dom, w nieznanej mi aż tak dobrze dzielnicy Poznania. Zaparkowałam, tam gdzie usłyszałam, że mam to zrobić i zapytałam: ‘Boże co dalej?’, ‘wysiądź i wejdź do tego domu, idź na ostatnie piętro.’ Zrobiłam tak jak to usłyszałam, nadstawiając moje lewe ucho, do którego Pan Bóg cały czas przekazywał przez swych aniołów polecenia i inne Słowa. Na ostatnim piętrze usłyszałam, bym zapukała do pewnych drzwi, zrobiłam to, otworzyła pewna kobieta, ‘Co dalej, Boże?’ ‘Zapytaj czy jest tutaj ktoś chory.’ Zapytałam i okazało się, że faktycznie w jednym z pokoi leżał chory starszy mężczyzna. ‘Co dalej, Boże?’ ‘Opowiedz im o Mnie’ i tak jak umiałam, zaczęłam im mówić o nadziei i wyleczeniu w Chrystusie. Miałam przy sobie moją ulubioną książkę ‘Drogę do Chrystusa’ i dałam im. Potem poszłam i gdy wyszłam z ich domu usłyszałam, że to jest praca, którą będę teraz wykonywać.

I faktycznie, w przeciągu dwóch lat od mojego chrztu w KADS zostałam kolporterką na cały etat i chodziłam po domach z naszą literaturą i nadzieją w Chrystusie. Byłam bardzo ufna, Pan Bóg prowadził mnie bardzo szczegółowo mówiąc do mojego lewego ucha i wypełniał mnie takim zaufaniem i wiarą, że bez żadnych wahań zostawiłam pracę nauczycielki w najlepszym liceum ogólnokształcącym i sprzedawałam książki w Poznaniu – mając w tym mieście dość dobrą sprzedaż. Pewien pastor zadzwonił do mnie i przestrzegał mnie przed podejmowaniem takiej decyzji, pytając, z czego będę teraz żyła, przecież na kolportażu nie

wyżyję. Odpowiedziałam mu, że z wiary żyć będę. I okazało się, że przez 12 miesięcy Pan Bóg ze sprzedaży książek utrzymał nie tylko mnie, ale również pewnego adwentystę, którym, można tak powiedzieć, w owym czasie się opiekowałam. Powiem też szczerze, że gdyby nie ten przez złego podesłany mi adwentysta, który nie raz wpływał na pogorszenie mojego stanu duchowego poprzez swoją niewiarę, lenistwo i opieszałość – to częściej wychodziłabym do pracy pełna ducha i mogłabym być o wiele sprawniejszym narzędziem w rękach Boga. Dzisiaj z perspektywy czasu widzę to tak, że gdy się chce być blisko Boga, szatan wzmacnia swoje wysiłki i podsyła nam coś, co ma nas osłabić, wybiera taką przynętę, o której wie, że mamy w sobie jeszcze haczyk, na który może się załapać. Moim haczykiem zawsze było pragnienie Bożego męża – miałam go zawsze w swoim sercu – nie potrafiłam czekać i na własną rękę szukałam męża. Mnie, w momencie, gdy pragnęłam być najbliżej Boga, podesłał mężczyznę, który wydawał się Boży, bo głosił usprawiedliwienie z łaski przez wiarę, ale niestety okazał się agentem złego – bojącym się pracy alkoholikiem, którego jedynym zadaniem było ograbianie mojego ducha.

W cudowny sposób Pan Bóg uwolnił mnie od tego mężczyzny i dalej prowadził Swoją drogą. Nasłuchiwałam Go zawsze, w urzędach, w pracy, w kontaktach z ludźmi i poza błędami dotyczącymi ciąglego poszukiwania męża na własną rękę – można by powiedzieć, że w innych dziedzinach życia słyszałam i słuchałam Bożego głosu doskonale.

Może w tym miejscu opiszę moje doświadczenie w kwestii posiadania Bożego męża. Mając około 15, 16 lat, idąc na spacer z moim psem poczułam w sobie Boże zapytanie: ‘Czy godzisz się być ze

Mną sam na sam do końca życia?” Niestety zamiast ufnie odpowiedzieć ‘Tak’ – spanikowałam i przestraszona powiedziałam „Boże, nie, przecież wiesz, że mam w sercu męża, troje dzieci i psa!” Niestety tak się wystraszyłam samotności i bycia ‘starą panną’, że sama na własną rękę zaczęłam się rozglądać za chłopcami, którzy by mnie pokochali. Źle to się skończyło. W tym złym świecie, moich złych wyborów żyłam około 10 lat.

Mając 26 lat ochrzciłam się. Po jakimś czasie siedząc na balkonie swojej kawalerki, usłyszałam już bardziej świadomie to samo pytanie: „Czy godzisz się na to, by zostać ze mną sam na sam do końca życia?” i znowu zamiast ufnie się Panu Bogu oddać i poddać – ja spanikowałam i znowu wyliczyłam, że mam przecież w sercu męża, troje dzieci i psa i, że przecież to właśnie teraz, gdy się nawróciłam pragnę jeszcze bardziej Bożego męża, i niestety tą paniką przypieczętowałam kolejną tragedię mojego życia ...pojechałam na Maranathę, poznałam dwie starsze, oddane kolporterki i sama zapragnęłam być jedną z nich. W ośrodku dla kolporterów w Oświęcimiu, podczas szkolenia, poznałam owego pijącego alkohol adwentystę... sama go sprowadziłam do Poznania, sama go obkupiłam w ubiory, bo nic nie miał, sama doprowadziłam do ślubu – za pieniądze zarobione w kolportażu mieliśmy skromną uroczystość z udziałem braci kolporterskiej! Nie było nikogo ani z mojej rodziny, ani z braci i siostr adwentystów z Poznania gdyż nikt nie akceptował tego ślubu. Noc poślubna w ośrodku okazała się ‘nieskonsumowana’ – ów mężczyzna już po tygodniu mieszkania w jednym pokoju ze mną, wyprowadził się do kaplicy na parterze ośrodka i tak zostało na kolejne 8 traumatycznych lat – mieszkaliśmy potem w jednym pokoju mojej poznańskiej kawalerki, każde w innym rogu, na swojej

wersalce. Poza tym, że popełniłam fatalny błąd w ogóle zadając się z tym człowiekiem – to Pan Bóg cudownie mnie uchronił przed wszelkim z nim fizycznym obcowaniem i w ogóle przed wytworzeniem jakiegokolwiek mentalnej więzi, o małżeńskiej nie wspominając – byliśmy jak niesforny brat i siostra. Utrzymałam go, zarabiałam na jego potrzeby, spłaciłam jego długi, chodziłam na spotkania AA dla rodzin, znosiłam jego deliria, ataki padaczki poalkoholowej, kradzieże pieniędzy, bezrobotność przez około 8 lat, gdyż ani razu przez wszystkie te lata nie zarabiał na utrzymanie domu. Choć Pan Bóg dopuścił do tego tragicznego wydarzenia w moim życiu, to jednak mnie nie opuścił i każdy dzień przeżyty przez te lata, doprowadzał mnie z powrotem na Jego ścieżkę! Chodziłam z moim uchem lewym lekko uniesionym i w urzędach, w pracy prowadzona byłam jak swoim prywatnym, Bożym GPS-em. Kiedy inni czekali tygodnie na dostanie się do ośrodka odwykowego – Pan Bóg tak mnie poprowadził, że ów mężczyzna mógł jechać natychmiast do ośrodka, z dnia na dzień, o którym sam pisał, że to się aż w głowie nie mieści, żeby alkoholików tak dobrze traktować i podejmować. Niestety po przyjeździe nie podjął się odpowiedzialnego, społecznego życia. Wiele korzystałam ze spotkań AA – poznałam mnóstwo ciekawych kobiet, których podejście do życia i swoich alkoholików było dla mnie ogromną inspiracją. Na mojej drodze Bóg postawił też prowadzącą te spotkania kobietę, która nieraz swoim niestereotypowym sposobem tłumaczenia zdarzeń – pogłębiała moje postrzeganie rzeczywistości. Pamiętam, że gdy byłam u niej po kolejnym potwornym wydarzeniu w domu jak np. szukanie tego mężczyzny po dworcach kolejowych, czy odwiedzanie go w szpitalu gdzie leżał pijany z popękana czaszką i kazał się na

swoją odpowiedzialność wypisać ze szpitala, co zrobiłam, będąc trochę przez niego zastraszona i zmanipulowana, po czym znosząc jego ucieczkę z domu, po tym jak przed chwilą leżał na oddziale Intensywnej Terapii, dlatego, że nie mógł wytrzymać w domu, bo taki odczuwał ciąg alkoholowy – powiedziała mi, że to dość niesamowite, ale że pomimo coraz to gorszych doświadczeń, z każdym rokiem staję się piękniejsza na twarzy! Przed oczami stanął mi tekst: „Dlatego nie upadamy na duchu; bo choć zewnętrzny nasz człowiek niszczy, to jednak ten nasz wewnętrzny odnawia się z każdym dniem. Albowiem nieznaczny chwilowy ucisk przynosi nam przeogromną obfitość wiekuiętej chwały, nam, którzy nie patrzymy na to, co widzialne, ale na to, co niewidzialne; albowiem to, co widzialne, jest doczesne, a to, co niewidzialne, jest wieczne. Wiemy, bowiem, że jeśli ten namiot, który jest naszym ziemskim mieszkaniem, się rozpadnie, mamy budowlę od Boga, dom w niebie, nie rękoma zbudowany, wieczny. Dlatego też w tym doczesnym wzdychamy, pragnąc przyoblec się w domostwo nasze, które jest z nieba” (2 Kor. 4:16-18; 5:1-2).

Mój zewnętrzny człowiek stawał się wrakiem, miałam silne problemy z zasypianiem, byłam chudziutka, byłam przemęczona, emocjonalnie roztrzęsiona, ale moja wiara w to, że Bóg mnie prowadzi, że wcale mnie nie opuścił, że cały czas się o mnie troszczy wzrastała z każdym dniem, i pewnie to właśnie, niekoniecznie na mojej wychudzonej twarzy, ale w moich oczach dostrzegła terapeutka. „Lea miała bezbarwne oczy, Rachelą zaś była urodziwa i piękna” (1Mojż. 29:17). Tak, to bardzo ciekawy tekst. Wielu ludzi ma jakoby bezbarwne, nazywam to ‘rybie’ oczy – oczy, w których nie ma życia! Bogu dziękuję za ludzi, w których oczach dostrzegam życie! Sama też Bogu dziękuję za iskry życia w

moich oczach.

Po kolejnych takich traumatycznych wydarzeniach, wołając do Boga, powiedziałam: „Ojczy, kim jest ten mężczyzna, bo to nie jest mój mąż! Mąż tak by się nie zachowywał!” Bezwiednie wzięłam do ręki Biblię, otworzyłam ją i moje oczy padły na tekst: „Dobrze powiedziałaś: Nie mam męża. Miałaś bowiem pięciu mężów, **a ten, którego teraz masz, nie jest twoim mężem; prawdę powiedziałaś.**” Nie miałam pięciu mężów, ale niestety związana byłam z kilkoma mężczyznami przed moim nawróceniem, jak ta Samarytanka głodna miłości.

W owym czasie trochę ze wstydu, a trochę ze złości nie kontaktowałam się wcale z moimi rodzicami. Byłam bardzo rozżalona, bo myślałam wtedy, że do wielu sytuacji w moim życiu by nie doszło, gdyż jak pisałam byłam posłusznym dzieckiem, czułam na głos Boży, gdyby mój Tato był dla mnie czulszy, wrażliwszy i łaskawszy. Tak wtedy myślałam. Mój Tato był natomiast apodyktyczny, surowy. Miał i nadal ma silną osobowość. Podejmowałam się wyzwania: bardzo dobrze się uczyłam, jeździłam konno, choć nie było to moim pragnieniem, gdyż bałam się koni i urazowości tego sportu, ale był to jedyny sport, na jaki godził się mój Tato, a ja pragnęłam uprawiać jakiś sport, bo od zawsze lubiłam ruch.

Po jakiś 3 lub 4 latach nie odwiedzania rodziców, spotkałam się z Mamą. Widząc mój stan, Mama zapytała „jak mi pomóc”, poprosiłam, żeby mnie wzięła na wakacje letnie nad morze. Spędziłyśmy cudowny czas, wyznając sobie wiele spraw, syciłyśmy się piękną pogodą – w tym czasie ów mężczyzna sam był w mojej – ‘naszej’ kawalerce i miał akurat iść do pracy, bo dostał pozytywną odpowiedź na wysłane po raz pierwszy chyba CV. Niestety do pracy

nie poszedł, a jeszcze okradł nas na 500zł, które przepił – dokładnie tyle ile moja Mama poniosła na mnie kosztów związanych z pobytem nad morzem. To wydarzenie przelało czarę... poszłam na spacer nad morzem i położyłam się na ciepłym piasku, płacząc i błagając Boga o jakieś rozwiązanie – jak dalej żyć... byłam kompletnie bezsilna, powalona i wtedy poczułam jakby dłoń pod swoimi plecami unoszącą mnie i dodającą sił i usłyszałam Głos mówiący, że to już dość, że skończyło się, „...że dopełniła się jego [moja] niewola, że odpuszczona jest jego [moja] wina, bo otrzymało z ręki Pana podwójną karę za wszystkie swoje grzechy” (Izaj. 40:2). O tak, czułam tę podwójną karę.

Po przyjeździe do domu wiedziałam, że coś się zmieniło, że trauma się skończyła, że tak dalej nie będzie, bo Bóg tak zadecydował. Po wielu doświadczeniach ten mężczyzna odszedł. Długo jeszcze zmagalam się z lękami i urazami, bałam się przebywać sama w mieszkaniu. Gdy płakałam w domu, nagle usłyszałam pytanie: „czy i za ten ból twego serca oskarżasz swego Tatę, czy i za to jest winny?” „Nie, Nie, Boże” odpowiedziałam i jeszcze mocniej zapłakałam. „Więc wstań z kolan i jedź do swojego Taty i padnij mu do nóg i błagaj o przebaczenie”. I tak zrobiłam. Pełna skruchy i tęsknoty za rodzicami, pojechałam i w ich ogrodzie padłam Tacie w ramiona i błagałam o przebaczenie tej życiowej tułaczki, w czasie, której nabiłam sobie tyle guzów i oskarżałam go o wszystko. Przecież nie musiałam na własną rękę włóczyć się w życiu jak wiatr. Mogłam wykonywać posłusznie w domu ojca wszystko to, o co mnie prosił i czekać, czekać na Miłość. „Zaklinam was, córki jerozalemskie, na gazele albo na łanie polne: Nie budźcie i nie płosźcie miłości, dopóki sama nie zechce!” (PnP. 2:7) I tak miało być. Miałam mieszkać w domu ojca swego, być

mu posłuszną i czekać na Miłość, na męża!

Nastąpił najcudowniejszy okres mojego życia w relacjach z moimi rodzicami. Pomogli mi przy rozwodzie, jako że ów mężczyzna nie chciał się zgodzić na rozwód, trzeba było świadków i moi rodzice występowali w sądzie i wielu moich znajomych. Miło było odczuć, że mam przyjaciół, którzy mi pomogli.

Wyremontowałam mieszkancko, nadając mu ciepłą i pogodną atmosferę po latach traumy. I pewnego dnia siedząc na sofie usłyszałam po raz trzeci znajome mi pytanie: „Czy godzisz się pozostać ze mną sama do końca życia...?” ...zaległa cisza... „Boże, Ty wiesz... teraz już wiesz, że... tak. Jestem już taka pobita, tak zmaltretowana, że z wdzięcznością pozostanę sama, byleby być z Tobą, ale... o jedno Cię Boże błagam... mogę być już do końca życia sama, ale pozostaw w moim sercu męża, troje dzieci i psa, niechaj tego nie muszę sobie wyrwać z serca...” i padłam zmęczona, ale uwolniona i spokojna na sofę.

Żyłam dalej radośnie i pogodnie, codziennie wykonując Bożą wolę w domu i w pracy, mając cały czas moje lewe ucho nastawione na słuchanie niebiańskich dyrektyw. Spotykałam się z adwentystami, co piątek studiowałam Słowo Boże i modliłam się z zaprzyjaźnioną rodziną adwentową. Uczestniczyłam w życiu zboru, choć już nie jako jego członek. Poprzez pastora zboru poznańskiego otrzymałam coś w rodzaju unieważnienia związku z owym adwentystą na bazie nieskonsumowania małżeństwa, czyli braku obcowania i zgodę na prawdziwe małżeństwo. Otrzymałam też zaproszenie do tego, by ponownie znaleźć się na listach zborowych. Jednak z powodu mojej niewiary w dogmat o trójcy – było to już niemożliwe. Możliwym dla mnie, jednakże, było utrzymywanie jak najcieplejszych relacji ze

zborownikami, których jakoś w międzyczasie nauczyłam się bardzo kochać.

Jednak pewnej nocy miałam sen, że cały budynek zboru w Poznaniu, znajdował się jakby pod wodą i ja też funkcjonowałam pod wodą, potrafiliśmy jakoś porozumiewać się i żyć pod tą wodą. Jednak pewnego Szabatu wchodząc na salę zgromadzenia z szatni, spojrzałam w kierunku drzwi prowadzących na schody do wyjścia, a tam był nurek i kiwał na mnie, że mam przyjść i podeszłam, a on podał mi tlen ze swojej maski, chwycił mnie i jakby przygotowywał do wynurzenia spod wody i zaczęcia oddychania tlenem zawartym w powietrzu nad wodą.

Osobiście wierzę, że w myśl widzenia opisanego w książce „Wczesne Pisma” w rozdziale pt. „2300 wieczorów i poranków”, w powietrzu znajdują się dwa duchy, którymi możemy napelnić nasze nozdrza. Można oddychać atmosferą Nieba już tu na ziemi, jeżeli się żyje w tchnieniu Bożym, a można też obracając się w kanałach powietrznych szatana, oddychać jego tchnieniem. Pan Bóg na pewnym etapie uznał, że wyprowadzi mnie z KADS do nowego życia, w którym będę oddychała tchnieniem Jego ust, czyli Jego Słowem, a Słowo to jest Chrystusem, tak więc to Chrystus będzie żył we mnie.

Po około dwóch miesiącach po usłyszeniu zadanego mi po raz trzeci pytania „czy zostanę już na zawsze sama tylko z Bogiem” i mojej, tym razem, pozytywnej odpowiedzi, znalazłam w mojej skrzynce pocztowej „Krzyk o Północy” piśmko wydawane ówczesnie przez Irenę Smólkę i mojego obecnego męża Piotra Maciejewskiego (niestety drogi i sposób życia, oraz działania Ireny i nasze, bardzo się na dzień dzisiejszy rozeszły). Jak wiemy *krzyk o północy* oznacza, że Oblubieniec nadchodzi! Gdy już pokornie przystałam na życiową samotność w Bogu... okazało się, że Pan Bóg ma wobec mnie plany zamążpójścia!

W wysłanym do mnie numerze „Krzyku o północy” znalazłam świadectwa napisane przez Kasię i Małgosię Maciejewskie – córki mojego męża. Jako, że około cztery lata wcześniej poznałam jedną z nich i ich ojca na spotkaniu dotyczącym studium Biblii – rozpoznałam je na zdjęciu. Ich Tato był kiedyś w dobrych kontaktach z byłym adwentystą, którego i ja znałam i nagle po latach duchowej posuchy zapragnęłam odnowienia tych kontaktów. Chciałam napisać e-maila. Napisałam do Piotra Maciejewskiego. Piotr będąc wtedy w równie traumatycznym związku jak ja, mieszkający kątem we własnym dużym mieszkaniu gdzie już nie było miejsca, ani dla niego, ani dla Boga, kiedy otrzymał mojego e-maila – również w czwartym wymiarze zapytał Boga: „Ojcie! Czy to ta?” Ta, którą zawsze nosił w swym sercu? Ta, o której marzył całe życie?

To, co usłyszał w pewnym momencie rozradowało jego serce: „Pokochaj ją, bo ona zginie!”

Mieliśmy piękne doświadczenia Bożego prowadzenia. Od pierwszych e-maili czuliśmy, że jesteśmy sobie bliscy, choć nie przyznawaliśmy się do tego przed sobą nawzajem. Odkrywaliśmy, że mamy te same pragnienia poznania Boga w Jego Synu, że ten sam Duch nas prowadzi, że znamy tych samych ludzi i tak samo pojmujemy Prawdy Biblijne. Od początku, choć na odległość dowiadywaliśmy się od siebie nawzajem, że żyjemy jakby razem. Napisałam Piotrowi, że nie oddaję pieniążków do koszyczka na Szabatowym nabożeństwie, ale jeżdżę raz w miesiącu do sekretariatu zboru i oddaję dziesięcinę i dary szabatowe. Piotr powiedział, że on też tak czyni! Jednak wiedziałam, że jest żonatym mężczyzną, choć w związku, które nazywa się nierównym jarzmem. Pamiętam, jak jeszcze będąc na tamtym etapie naszej

znajomości modliłam się na spotkaniach modlitewnych o nawrócenie „żony” Piotra i o błogosławieństwa dla całej jego licznej gromadki. Latem zobaczyliśmy się na kampie, ale unikaliśmy się nawzajem ze względu na stan cywilny Piotra, choć niewątpliwie tylko przy nim czułam się spełniona, bezpieczna i kobieca, a nie jak wór zasuszony w dymie. Niestety po kampie rozjechaliśmy się do swoich domów.

Prowadzenie na Kamp latem 2007 roku też było wynikiem chodzenia z Bogiem. Żyjąc z tamtym mężczyzną przez 8 lat nie utrzymywałam kontaktu ze zborom, głównie ze wstydu jak zepsułam sobie życie tą nierozważną decyzją, choć również z powodu odmienności pojmowania natury i osób Bóstwa. W tym czasie nie wierzyłam już w istnienie trójcy. W Biblii czytałam tylko o Ojcu i Synu, którym należy oddawać cześć, i którzy mają Swojego Ducha Świętego, dlatego Duch Boży nie jest odrębną boską istotą niezależną od Ojca i Syna. Jednak co jakiś czas w ciągu tych ośmiu lat pojawiałam się w zborze. Pamiętam jak pojawiłam się na wykładach Sanga Lee. Niestety w tym czasie w domu panował alkohol, źle nam się wiodło finansowo. Pracowałam ostatkiem sił w kilku zakładach pracy, żeby wiązać koniec z końcem. Odczułam ogromną sympatię zborowników, podchodzili do mnie, próbowaliśmy rozmowy, choć z pewnością na tamten czas byłam bardzo jak ja to nazywam „dzika” - wylękniona i pokazująca pazurki. Usiadłam obok pewnej starszej siostry w zborze, członkini znanej adwentowej rodziny w Poznaniu i nagle poczułam jak włożyła mi do ręki 100zł. Uśmiechnęła się do mnie jak mama, jak babcia, a ja prawie się rozplakałam. Wzruszyła moje serce. Powiedziała mi, że usłyszała, że ma mi dać 100zł, co uczyniła z radością. Te 100zł było dla mnie wtedy

zbawienne!

Potem pojawiłam się jeszcze kilka razy na nabożeństwie i szkole zdrowego gotowania. Po odejściu tego mężczyzny, chyba na drugi dosłownie dzień spotkałam w parku rodzinę adwentową, która mieszkała blisko mnie. Dzięki nim moje kontakty ze zborom odżyły, znowu zaczęłam chodzić regularnie do zboru. Miło było usłyszeć, że niektórzy cały czas się za mną modlili. Pragnęłam teraz wszystkich przeprosić za swoją poprzednią pewność siebie. Angażowałam się w wiele działań. Byłam w dobrych kontaktach z pastorem zboru, odwiedzaliśmy się nawzajem w dni tygodnia ze zborownikami, spotykaliśmy się, żeby się modlić. To był piękny czas w zborze poznańskim, którego nie zapomnę i zawsze zborowników w swoim sercu nosić będę. Zbliżał się czas kampu, pewna siostra bardzo mnie namawiała, abym pojechała, ale bałam się tego spotkania z innymi adwentystami z innych zborów, którzy słyszeli o mojej porażce. Jednak ona nie dawała za wygraną i z kampu wysłała mi ponagląjącego sms-a! Kiedy padłam na kolana i zapytałam Boga czy mam jechać, usłyszałam, że „Natychmiast!” Pakowanie poszło tak sprawnie, że aż się sama zdziwiłam. Przed wyjazdem, kiedy się modliłam, miałam takie myśli, że na kampie jest zawsze dużo samotnych ludzi, mężczyzn – choć byłam po traumie i już pogodzona z Bogiem odpowiadając pozytywnie na zadane mi po raz trzeci pytanie – to jednak czułam, że coś się w moim życiu szykuje. Modliłam się o Bożego męża, po raz pierwszy pokornie oddałam sprawę w ręce Boga. Wyruszyłam swoim autkiem już wtedy zielonym Matizem, i pamiętam, że całą drogę w mojej głowie kołatało się pytanie: „kto mi rozbije namiot? Kto mi rozbije namiot? Przecież nie znam już tych ludzi i w ogóle 8 lat mnie nie było!” Na kamp dojechałam bezpiecznie, pierwszą osobą, którą spo-

tkałam była Agnieszka, obecna synowa mojego męża! A to dodało mi wiary, bo była mi bardzo życzliwa. Potem spotkałam... córkę mojego męża Małgosię! A Małgosia poznała mnie z Mamą chłopców, którzy teraz mieszkają z nami, tu w Gliniku i właśnie jeden z nich Piotrek rozbił mój namiot! Pomagali mu też chłopcy z poznańskiego zboru przysłani przez pewną siostrę! Bóg opiekował się mną jak najczulszym skarbem! Namiot miałam w dobrym miejscu, wiele osób ze mną rozmawiało, spotykało się, doznałam ogromu ludzkiej życzliwości od braci adwentowej, za co jestem im do zgonnie wdzięczna i stąd są w moim sercu na zawsze. Na kamp przyjechał też będący akurat w Polsce Piotr Maciejewski z dziećmi, ale kiedy wychodził z samochodu z piątką swoich dzieci, a bez ich matki, choć pełna radości na jego widok, poczułam, że muszę się oddalić, że jest mężem i ojcem. I oddaliłam się. Na kampie mijaliśmy się tylko i zamieniliśmy może kilka słów. Rozmawiałam z wieloma innymi ludźmi, z wieloma się modliłam... niektórzy mężczyźni się mną zainteresowali. Nadeszła ostatnia sobota na kampie. Pod wieczór weszłam do swojego namiotu i modliłam się między innymi o kwestię Bożego męża. Gdy wyszłam z namiotu, stał tam jakby na mnie czekając pewien adwentysta, który często był obok mnie na kampie i spędzał ze mną trochę czasu, powiedział, że pomimo, lub wraz z całym moim bagażem doświadczeń, on mnie poniesie. Nie wiem, co się stało. Zawsze pragnęłam być tak bezwarunkowo pokochana, że z wdzięczności za taką Miłość pragnęłam leżeć u stóp takiego mężczyzny, jak Rut u stóp Boaza! Okazało się jednak, że z jego strony były to tylko słowa, a do realizacji daleko. Po kampie zostałam tam jeszcze kilka dni i pewnego dnia poszłam na spacer. Na spacerze powiedziałam Bogu, że w zasadzie to dość mam już mężczyzn i tych zabiegów, że jest mi tak dobrze sam na

sam z Nim, że aż nie mogę uwierzyć, dlaczego tak bardzo się bałam przez te lata, kiedy Bóg chciał mnie zachować tylko dla siebie i ustrzec przed porażkami! I na to usłyszałam, że „jeżeli nie będę miała męża - to Bóg nie będzie miał ze mną działu!” Jaką odwrotność. Nie wiem, czemu, zamiast pytać Boga, kto będzie moim mężem, sama powiązałam okoliczności kempowe i pomyślałam, że to pewnie jednak ten adwentysta spod namiotu! I zaczęły się nasze kontakty, ale niestety bardzo niefortunne. Nie wiedziałam, co o tym myśleć. W międzyczasie, a był już wrzesień zaczęłam znowu trochę korespondować z Piotrem Maciejewskim. On był żonaty, ale był jak balsam po moich e-mailach i kontaktach na GG z tamtym adwentystą. Rozbicie. Jednak ponownie wraz z Piotrem podjęliśmy decyzję o zerwaniu kontaktu ze względu na jego stan cywilny.

Na początku listopada z grupą adwentystów pojechałam w góry i tam usłyszałam: „Napisz do niego. Napisz i zacznij tego sms-a od zdrobnienia jego imienia, napisz: 'Piotrusiu'”. Własnym uszom nie wierzyłam! Boże!? To TY!? Przecież znam Twój głos! Mam napisać do Piotra, zaczynając od 'Piotrusiu'? W sercu, tam głęboko cały czas pragnęłam tak do niego mówić, tęskniłam do niego, pragnęłam jego bliskości. Był jakby całym moim wnętrzem. Napisałam i po słowie „Piotrusiu” wylało się ze mnie kilka słów z tęsknotą. Mój mąż powiedział potem, że ten sms był dla niego jak balsam, a „Piotrusiu” zabrzmiało w jego uszach jak anielska muzyka, bo tylko jego Mama tak czule i delikatnie do niego przemawiała.

Tego samego wieczoru pewna adwentystka wyznała, że zajęło jej 20 lat, żeby wypowiedzieć zdrobniałe imię swojego męża.

Zaczęliśmy z Piotrem intensywniej ze sobą pisać i wyznaliśmy sobie miłość. Cały

ten czas poświęciliśmy oboje na studium Słowa, częste poszczenie. To w tym czasie, razem, choć jeszcze osobno zgłębialiśmy reformację Nehemiasza, Ezdrasza i poznaliśmy biblijne podejście do kwestii małżeństw, które łączy Bóg, a których człowiek nie ma prawa rozłączać, oraz zagadnienia, czym jest dzisiejsza reformacja i duchowe odbudowywanie świątyni. Nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak ważny jest to temat w czasie końca.

„Bóg wzywa do odrodzenia i reformy... Praca nad odrodzeniem i reformą wśród powracających wygnańców odbywała się pod kierownictwem Zorobabela, Ezdrasza i Nehemiasza. **Przedstawia ona obraz pracy nad odrodzeniem duchowym, która podjęta zostanie w końcowych dniach historii tej ziemi... W czasie końca odnowione zostaną wszelkie postanowienia Boże**” (PK, str. 344, 377; Ezdr. 10:1-19,44; Neh. 10:29-32, 13:22-29)

„Jedynie przez oddzielenie się od grzeszników można ocalić życie... Biblia zakazuje mieszanych małżeństw w aspekcie wiary: >Nie chodźcie w obcym jarzmie z niewiernymi< 1Kor. 6:14,17,18” (E. White, PP, str. 121, 129).

Każde nasze doświadczenie znajdowało potwierdzenie w Słowie Bożym. Cały czas mam w zamyśle pragnienie napisania i wydania książki o reformacji ostatnich dni, kwestii Bożych małżeństw oraz funkcjonowania rodziny w dzisiejszym czasie końca.

W grudniu Piotr wraz ze swoimi córkami przyjechał do Poznania na studium i... udał się do prawnika w sprawie rozwodowej. Do Danii wyjeżdżał z Polski z gotowym pozwem rozwodowym. Zaimponował mi tym szybkim i zdecydowanym działaniem, poprzez które nie dawał nawet cienia posądzenia, że kontaktujemy się za plecami jego „żony”. Dla Piotra zaczął się okres ogromnej traumy. Duńscy adwentyści nie chcie-

li się zgodzić na rozwód Piotra, stosowali różne metody perswazji, szantażowali go, część zboru miała pościć i modlić się o to, żeby Piotr zmienił swoją decyzję. Ostatecznie wyrzucono go z pracy, w której szefami byli adwentyści. Skreślono z listy członków zboru, ale nie za wykazany błąd w rozumieniu Słów Biblii, ale za niezgodność z ogólnie przyjętą linią rozumowania Kościoła. Piotr był bardzo dzielny. Tym bardziej, że zmagął się z kobietą, która nastawiała przeciwko niemu wszystkich znajomych, członków zarządu kościoła, rodzinę. Wszem i wobec mówiła, jakim jest potwornym fanatykiem i ile zła wyrządził rodzinie, ale za nic nie chciała dać rozwodu. Czy chciała z nim dalej być pomimo jego domniemych okrucieństw? Okazuje się, że tak. Łaskawie chciała wybaczyć Piotrowi i zaproponować mu powrót, ale na swoich warunkach, z których jednym było: „ale o sprawach wiary rozmawiać nie będziemy.” Mąż borykał się w sobie ze względu na dzieci, których nie chciał stracić, a którym chciał teraz pokazać życie, jakiego zawsze pragnął. Trudne to były dla nas wszystkich chwile i zgodnie ze Słowem Bożym ten, kto wytrwał w tym wszystkim do końca, dziś cieszy się pełnym błogosławieństwem naszego domu. A wytrwali dwaj chłopcy, jeden, to ten, który rozbijał mi namiot i jego starszy brat – inne dzieci mamy nadzieję, że po okresie objazdu jak to nazywamy powrócą na Bożą drogę swojego Taty, zresztą niektóre z nich prowadzą dobre życie, niektóre są wierne adwentowym zasadom. Mąż ma obecnie coraz częstszy kontakt ze swoim najstarszym synem i najmłodszą córką, z czego się bardzo cieszy, i ja też, bo wiem jak jego serce tęskni za dziećmi i pragnie ich życia wiecznego.

W międzyczasie po napisanym przeze mnie sms-sie z gór, korespondowaliśmy trochę, ale potem znowu zerwaliśmy kontakt z nadzieją na spotkanie, kiedy będzie

już po rozwodzie. W tym czasie Agnieszka i pierworodny syn męża Krzysiu mieli ślub, na który zostałam zaproszona przez Agnieszkę, i mogłam zobaczyć się z Piotrem. Zupełnie nie wiedziałam jak się na ten ślub ubrać i nagle usłyszałam, że mam założyć białą bluzkę i ciemną długą spódnicę i chustę na głowę w kolorze spódnicy. Kiedy przyjechałam sama na ślub i wesele, nie wiedziałam gdzie usiąść, nie było żadnych karteczek z imionami, wybrałam najbardziej oddalone i skromne miejsce u końca stołu, więc jakimż zdziwieniem było dla mnie, gdy dookoła mnie usiadły dzieci Piotra i ich duńscy przyjaciele oraz sam Piotr. Mama ich dzieci siedziała obok Piotra, ale odwrócona od nich w drugą stronę... w niezamierzony sposób siedzieliśmy jak rodzina, a wszystkie córki Piotra były ubrane podobnie do mnie w białe bluzki i ciemne spódniczki lub sukienki! Byliśmy jak jedno!

W czerwcu po zakończeniu mojej pracy w szkole, z czym też miałam piękne, prowadzone przez Boga doświadczenia, zamknęłam polskie życie i wyjechałam do Danii, do męża! Nareszcie miałam swój dom! Poczucie odnalezienia swojego miejsca na ziemi było przejmujące! To tak jakby zatopić się w miękkiej, ciepłej pościeli! Rozpoczął się nowy, pełen wyzwania i Bożego prowadzenia etap w moim życiu. Okazało się, że o wiele łatwiej mi było być nauczycielką niż matką czy żoną. Bycia nauczycielką Bóg uczył mnie przez około 15 lat, a teraz uczy jak być w domu uległą żoną i matką. Niestety nie obyło się bez ofiar. Każdy z nas je poniósł i to duże. Mamy cały czas nadzieję, że wszyscy je przejdziemy i tak jak w czasie ślubu Krzysia i Agnieszki zasiądziemy przy jednym stole w Niebie.

Na chwilę powrócę jeszcze do kampusu 2007 roku i opiszę pewne doświadczenie, jako kolejne z tych, które ukazują jak wygląda i wyglądało moje chodzenie



Spacerkiem po duńskiej plaży

z Bogiem, kiedy byłam jeszcze sama. W dniach po Kampie, gdy zostałam tam na kilka dni dłużej, pojechałam do pobliskiego miasteczka. Po raz pierwszy jechałam lepszym samochodem po dziesięciu latach jeżdżenia fiacikiem 126p. No i gdy tak pomyślałam sobie jak to fajnie jest jechać wygodniejszym samochodem, coś huknęło i zaczęło trzeszczeć, aż zatrzymało mnie na... przejeździe kolejowym i nie za bardzo mogłam ruszyć! Oooo, chwila ciszy i zaczęłam wołać do Boga o pomoc, co robić? Stoję na przejeździe kolejowym! Przejeżdżał samochód i zatrzymał się. Kierowca zainteresował się moją sytuacją. Wszedł pod samochód i okazało się, że rura wydechowa pękła w połowie i spadła, zaczepiła jakoś tak nieszczęśliwie o szyny kolejowe, że jazda do przodu wbiłaby ją w samochód, a do tyłu by ją wyrwała. Mężczyzna odblokował jakoś tę rurę i jakoś ją wepchnął na swoje miejsce, byleby zepchnąć samochód z tych szyn... i zostawił mnie. Dalej stałam bezsilna i bezradna. I dalej wołałam do Boga o pomoc. Nagle usłyszałam wołanie, odwróciłam się i zobaczyłam jakby znikąd biegnącego do mnie mężczyznę. „Co Pani robi na tym przejeździe? Zepsuło się coś? Proszę delikatnie podjechać pod tamten dom, tam jest zakład mechaniki pojazdowej, pomogą!” Uff, to tak jakby Pan Bóg sam zsyłał na nas

różne niemiłe czasem okoliczności, a gdy ufnie czekamy, sam pokazywał rozwiązania w myśl tekstu: „Dotąd nie przyszło na was pokuszenie, które by przekraczało siły ludzkie; lecz Bóg jest wierny i nie dopuści, abyście byli kuszeni ponad siły wasze, ale z pokuszeniem da i wyjście, abyście je mogli znieść” (1Kor. 10:13).

Innym razem jeszcze, w Poznaniu, gdy sama tam mieszkałam w podobnej sytuacji, gdy na środku skrzyżowania mój Fiacik odmawiał dalszej jazdy, w pierwszym przypadku po mojej błagalnej modlitwie, mężczyzna idący z kobietą, podszedł do mojego maluszka i powiedział: „proszę otworzyć klapę, jestem mechanikiem samochodowym!” Okazało się, że to tylko taka fajka z tyłu wypadła, a za drugim razem na innym skrzyżowaniu, gdy zablokowałam pas jazdy, okazało się, że po pokornym pochyleniu głowy w wołaniu o pomoc, trzy samochody za mną stał *mój* mechanik samochodowy, który zawsze mojego fiacika naprawiał! Panowie podeszli i naprawili, tak że mogłam podjechać pod ich warsztat i usunąć usterkę.

Już jako mężatka w Rzeszowie miałam podobne zdarzenie z naszym Polonezem, który nie chciał odpalić w centrum miasta na parking. Do domu stamtąd mam ponad 30 km, w bagażniku zakupy, chłopcy mieszkali wtedy na delegacji w Krakowie, a mąż w trasie. Idący ulicą mężczyzna okazał się sympatykiem Polonezów, naprawił klemy na akumulatorze i pojechałam do domu! Zawsze wtedy daję tym pomocnym „aniołom” wizytówkę, czy książkę w wielkiej wdzięczności za okazaną pomoc.

Ważne są takie drobne, małe doświadczenia przeżywane w pokoju, pokazujące jak Bóg prawdziwie się o nas troszczy, jak nosi nas w swych dłoniach, i że płynąc przez życie z Nim, bezpieczni jesteśmy jak Mojżesz w koszyczku na Nilu! Czujne oko Boga i Jego delikatna i łagodna dłoń cały

czas nas dotyka i nami się opiekuje.

Jeszcze, gdy mieszkaliśmy w Danii, mój mąż w modlitwie usłyszał, że ma wybrać, dokąd chce iść i zamieszkać, i że Bóg będzie mu wszędzie błogosławił. Wcześniej pojawiały nam się myśli o zamieszkanu w Norwegii, Danii, Polsce, a nawet w Nowej Zelandii! Ale na tę Bożą propozycję, mąż roztropnie odpowiedział, „Boże, to Ty pomóż mi wybrać” i usłyszał, co ma zrobić. Dla upewnienia się czy dobrze odczytał głos Boży, poprosił Boga, abym i ja usłyszała, dokąd mamy iść i nagle pewnego wieczoru w modlitwie usłyszałam i powiedziałam „Piotrusiu, wiem co usłyszałeś: ‘idźcie w góry!’” Naszym głębokim marzeniem, które jak się okazało, choć osobno, a jednak razem, nosiliśmy w sercu było zamieszkać niedaleko Bieszczad. O Bieszczadach zawsze słyszałam, że są najbardziej dziewicze i nieskażone cywilizacją. Kiedy lata później czytałam w „Patriarchach i Prorokach” opis stwarzanych przez Boga gór, to faktycznie stwierdziłam, że Bieszczady najbardziej odpowiadają opisowi biblijnemu. W zamięrzeń Bożym góry były łagodne, w wygładzie falujące na horyzoncie i pokryte zielonymi drzewami – tak jak w Bieszczadach.

Piotr przez Internet znalazł dom i umówił nas na oględziny, na dzień przed wyjazdem w Internecie pojawiła się jeszcze jedna oferta. I na miejscu w Polsce okazało się, że właśnie ta oferta z ostatniej chwili była Bożą odpowiedzią na nasze modlitwy. Znaleźliśmy dom w najpiękniejszym rejonie Podkarpacia! Dom trzeba było prawie cały wyburzyć, ale z pomocą Bożą, bez kredytów, za uzbierane razem i wypracowane pieniądze zbudowaliśmy prawie od podstaw nowy dom! Tak sami z siebie pewnie nigdy byśmy się na to nie odważyli sądząc, że nas na to nie stać, ale widocznie Pan Bóg miał inne plany, co do nas i naszego domu. Tak jak ja niegdyś,

kiedy byłam sama, tak teraz rolę łącznika pomiędzy Niemem, a nami ziemianami przejął mój mąż. Prowadzenie nas w kwestii budowy domu stało się bardzo szczegółowe! Każdego dnia mój mąż chodził na



samotny spacer na górkę i rozmawiał z Bogiem – potem wracał i kierował nami i pracami aż do wieczora.

Wiele osób twierdziło, że zamieszkamy w rejonie bezrobocia gdzie nie ma pracy. W listopadzie 2009, w piątym miesiącu po zakupie domu, kiedy pieniądze z kupki zaczęły się kończyć dostałam etat w szkole w pobliskim miasteczku. Okazało się, że anglistka tam pracująca nie mogła zająć w ciążę już 5 lat i adoptowała dziewczynkę i miałam ją przez około 5 miesięcy zastępować, ale w międzyczasie zaszła w ciążę i zastępstwo przedłużyło się na ponad rok czasu. Dostałam też pracę w prywatnej szkole językowej. Potem kolejne zastępstwo w gimnazjum. Cały też czas współpracuję z Domem Dziecka, tyle że w większości za darmo na wolontariacie.

Mój mąż natomiast w ogóle nie szukał pracy. Sama do niego przyszła, a potem, gdy już dał się poznać, jako rzetelny,

uczciwy i fachowy pracownik, to mógł wybierać prace. Mój mąż zawsze stanowił dla nas przykład pożądanego poddania zwierzchnikom w pracy. Zawsze pełen pokory i życzliwości

wobec swoich szefów, zawsze gotowy do pracy, nie liczący nadgodzin. Kiedykolwiek służbowy telefon dzwoni w naszym domu, wydawać by się mogło w najmniej odpowiednich chwilach przywołujący mojego męża do pracy, on zawsze z serdecznością i życzliwością odbiera i wesołym





„halo” wita rozmówcę.

Na początku naszego pobytu na Podkarpaciu mieliśmy dwa Polonezy, jednego Caro, a drugiego Trucka. Do Poloneza Trucka mój mąż dokupił za 500zł pieczywa i innego towaru z dziedziny ‘*zdrowa żywność*’ i przez kolejne 1,5 roku poprzez handel obwoźny oraz stragan na targowisku w Rzeszowie, słuchając szczegółowych wskazówek Bożych jak ma prowadzić tę firmę przy ogromnym wkładzie wysiłku i pracy chłopców oraz Kasi, jego najstarszej córki, stworzył firmę z profesjonalnym samochodem dostawczym z napędem na cztery koła, oraz pawilonem sklepowym ze zdrową żywnością w Rzeszowie. Obroty w przeciągu roku solidnie wzrastały. Piątkowe zamówienia na pieczywo i zdrową żywność w sprzedaży od domu do domu wzrosły z kilkunastu do około 200 adresów. Przez pewien czas w piątki do pawilonu jeździłam ja, żeby chłopcy mogli się po-

dzielić zamówieniami na dwa samochody i zdążyć wszystko rozwieźć przed Szabatem. Z kolei pawilon pełnił rolę centrum edukacji zdrowotno – duchowej dla ludzi. Firma rozrastała się, powstawała strona internetowa – jako sklep internetowy, mieliśmy pięknie wydrukowane ulotki, i piękne reklamy na samochodzie – wszystko perfekcyjnie wykonane. Pawilon miał coraz więcej towaru, był ciepło i ze smakiem urządzony przez Piotrka Sołociuka, coraz więcej zamówień napływało z terenu. Piotrek miał też wielki dar rozkręcania coraz to nowszych tras. Obroty wzrastały stopniowo, ale wiadomo, że koszty też, właśnie następował okres wejścia w kasy fiskalne, staliśmy przed decyzją kupna drugiego samochodu dostawczego. Mogłam, jako świadek obserwować, czym byłoby nasze życie gdybym zawsze stała u jego boku. Mąż otrzymał od Boga wielki talent i dar` do rozwijania dużych przedsięwzięć. Ma dużo dzieci i widziałam

jak rozwija coś, co mogłoby się stać wielką rodzinną firmą. Takie solidne, ugruntowane firmy nie tworzą się z dnia na dzień, mój mąż solidną pracą i rzetelnością stwarzał coś, co na zasadzie od ziarna do kłosa – mogło stać się dużą podkarpacką firmą... myśleliśmy też o utworzeniu wegańskiej restauracji. Niestety niektórym członkom rodziny zabrakło wiary i w konsekwencji rąk do pracy. W tym czasie Małgosia, średnia córka męża z powodzeniem mogła u nas mieszkać i razem ze mną i Agnieszką, która też akurat u nas wtedy mieszkała oraz z Kasią, gdyby i ona wybrała i postawiła na firmę rodzinną, mogłyśmy dzielić się i rozwijać dalszą pracę pawilonu, we cztery nie zmęczyłybyśmy się aż tak bardzo.

A trzeba było codziennie wstawać o 3:00 rano, o 4:00 rano odbierać chleb z piekarni, dojechać 40 km do Rzeszowa, szybko rozkładać towar w pawilonie i być tam do 17:00, potem jazda w korkach z Rzeszowa do domu (zimną Kasia dzielnie stała przy straganie w bardzo niskich temperaturach, tyle wytrzymała... i tuż, tuż przed objęciem przez nas pawilonu, w którym miałyby ciepło, zrezygnowała, nie potrafiąc rozpoznać Bożego prowadzenia w innych

kwestiach życiowych). Po powrocie do domu następowało jedzenie, rozliczenia firmy, zamówienia, przepakowanie, spanie i o 3:00 rano pobudka! Był to niezmiernie ciężki okres! Trud, zima, trudne warunki pogodowe, zastrzone tym, że mieszkamy na górze gdzie zimą nie ma często dojazdu. Ileż to razy wracali zmęczeni pieszo, z sankami obciążonymi zakupami, towarem, gdyż samochodem nie dało się podjechać. Ileż razy wpadali samochodami w ośnieżone rowy. Nie będę już opisywała powodzi, która odcięła nas od świata, braku wody w studni przez pięć tygodni, braku prądu przez tydzień i wielu innych jeszcze doświadczeń, które miały nas zniechęcić do życia na tym pięknym, aczkolwiek trudnym, oddalonym od wsi i miasta terenie.

Trud tych, którzy wytrwali do końca został sownie nagrodzony! „A tak, bracia moi mili, bądźcie stali, niewzruszeni, zawsze



pełni zapału do pracy dla Pana, wiedząc, że trud wasz nie jest daremny w Panu” (1Kor. 15:58). Zamówień w terenie stale przybywało, mieszkał z nami wtedy najstarszy syn męża Krzysztof z żoną Agnieszką i synkiem oraz nasi dwaj chłopcy, którzy byli tu z nami od początku, Piotrek i Marcin. Piotrek i Marcin od początku byli we wszyst-

Dojazd do naszej wioski odcięty z powodu powodzi

ko mocno zaangażowani i nie szczydzili swoich sił, teraz potrzebowali wsparcia. Mąż pragnął, aby Krzysiu pracował w naszej rodzinnej firmie i rozwinął z pomocą Piotrka trzecią trasę. Niewątpliwie największe zyski były z kontaktu bezpośredniego z klientem. Niestety Krzysiu na tamten czas nie podjął się pracy u Taty. Ostatecznie wyjechał wraz z żoną Agnieszką i synkiem z powrotem do Danii, gdzie niedawno urodził mu się drugi syn i gdzie żyje w zgodzie z poselstwem adwentowym na miarę swojego poznania i tempa duchowego wzrostu.

W firmie mojego męża panowały Boże zasady, nikt nie zarabiał pensji, zyski były dzielone pomiędzy potrzeby domowe wszystkich, a w dużej części wracały do firmy, jako inwestycja w firmę. Zdarzało się, że na początku trzeba było zainwestować w towar jeszcze z naszych pensji! A jednak na wszystko starczało! Nikt nie był głodny, zawsze dbałam o pożywną dietę. Mieliśmy ubiory i wykańczaliśmy parter naszego domu. W moim odczuciu mąż budował Boże „imperium”.

W przeciągu kilku lat od początku naszego małżeństwa, zbudował bez zaciągania kredytów dom, wydał siedem książek duchowych, oraz cały czas wydaje kwartalnik *Filadelfia*, którą to literaturę rozpo-

wszechnia za darmo. Wyprostował życie swoje, moje i chłopców oraz wszystkich tych, którzy poddali się jego radzie i prowadzeniu. Ożywił działanie swojej strony internetowej, nawiązał mnóstwo żywych kontaktów z ludźmi wia-

ry w Polsce i za granicą. Nasz dom uczynił otwartym domem dla wielu gości. Stworzył rozrastającą się firmę handlową.

Zasady finansowania w naszym domu są proste, wszyscy pracują na potrzeby wszystkich. Jest jeden budżet, z którego odkładamy dziesięcinę, potem płacimy wszystkie rachunki, potem odkładamy na inwestycje, potem na życie. Bogu dziękować za Jego hojność i błogosławieństwa.

Powrócę do wątku rodzinnej firmy. Krzysiu wolał pracować na siebie sam. Znalazł nawet pracę w rzeszowskiej drukarni. Niestety nie tak łatwo w dzisiejszych czasach młodzieńcowi zarobić na rodzinę, bycie niezależnym kosztuje. Razem byłoby łatwiej. Poza tym umiejętność współpracy z Tatą, nauka posłuszeństwa, współpracy w takiej rodzinnej firmie kształtuje charakter dla wieczności. Niestety wszystkie dzieci Piotra na tamten moment odmówiły dalszej współpracy. Na placu boju jak zawsze pozostali ci wierni dwaj! Marcin i Piotrek. Ale wiadomo już było, że sami nie podołają.

W międzyczasie, kiedy jeździłam w piątki do sklepu, zaczęłam obserwować, że coraz częściej produkty, które uważamy za część działu „zdrowa żywność” wcale nie są takie zdrowe. Moje sumienie coraz rzadziej pozwalało na spokojne podawanie ludziom mleka sojowego w proszku z mono i diglicerydami kwasów tłuszczowych. Na pytanie: „Czy ten brązowy cukier jest zdrowy?” coraz ciężiej było mi odpowiadać, że tak. Gotowe produkty bezglutenowe w zasadzie nie nadają się do spożycia. W każdym prawie soku, nawet w tych z aloesu jest np. kwas cytrynowy.

Mąż stanął przed dylematem czy rozwiązać tę firmę i pracować u innych na pensjach, czy całą naszą czwórkę ostro zaangażować do dalszego rozwijania firmy, inwestując w nią jeszcze większe środki.

Odbyło się rodzinne nabożeństwo w tej



sprawie. Firma przestała istnieć. Tak zakończyło się „imperium”, do którego zaproszone były wszystkie dzieci. Wiem, że kwestia sklepu nie zakończyłaby istnienia firmy gdyby wszystkie dzieci chciały w niej pracować, cały czas mieliśmy w głowie pomysł na restaurację wegańsko – witarianą, gdzie moglibyśmy sami produkować naprawdę zdrową żywność. Mieliśmy przecież zamiary stworzenia czegoś na kształt ośrodka, w którym dieta, ruch, i Prawda o życiu byłyby głównymi lekarstwami, a głównym Lekarzem sam Bóg. Firma miałaby, co robić! Na razie dzieci nie zaufały, ale wierzymy, że ich czas wiary jeszcze nadejdzie, a wszystkie te zamiary i pomysły realizujemy w naszym domu wobec naszych gości.

Chłopcy przestali pracować i trochę odpoczęli w domu. W tym czasie najczęściej pracował mój mąż. Jeździł ciężarówką dzień i noc. Ja pracowałam w prywatnej szkole. (Nie opisuję tu teraz jeszcze jednego ważnego mojego doświadczenia z tamtego czasu, bo nie starczyłoby kartek - jest tak długie i pełne wątków, może też nazbyt osobiste, ale raz w życiu zabrakło mi do-

głębnie wiary i konsekwencje tego wydarzenia do dzisiaj są odczuwalne. Dziękuję Bogu i mężowi i chłopcom, że wybaczyli mi moje zwątpienie i że nadal mogę się uczyć jak im służyć).

Po pewnym czasie Marcin znalazł pracę w pewnej rzeszowskiej firmie, w której pracuje teraz razem z bratem Piotrkim. Mają tam wiele pięknych, Bożych doświadczeń, i ogromne błogosławieństwo Boże spływa na naszą rodzinę poprzez ich pracę.

Moja Mama tak pięknie to podsumowała: wy stworzyliście i daliście im dom oraz sens życia, oni swoją pracą uświetniają swoje i wasze życie.

Teraz zarabiają dobre pensje. Są ogromnie zaangażowani w dom, zbudowali foliak, w którym zasadzili pomidory, ogórki, paprykę, zieleninę; na polu zasadzili 1000 sadzonek truskawek, 400 krzaków malin, wiele drzewek owocowych, założyli już 4 ule pod pasiekę, cieszyli się wraz z nami z kupna domowej roboty ☺ traktora. Wyremontowali pięknie poddasze, które mąż podarował Marcinowi na mieszkanie, a obecnie mieszka tam z nim Piotrek. W tym



roku, po zimach pełnych wrażeń z wjazdów i zjazdów z naszej górki kupili sobie samochód z napędem na cztery koła. Ulga! Oddech! Uwieńczenie ciężkiej pracy!

I tak po okresie prowadzenia firmy – wszyscy zaczęliśmy pracować. Mąż pracuje teraz w dobrej firmie przewozowej, w której panuje ład i porządek oraz uczciwość w transporcie. Mąż po wielu latach sumiennej i pełnej poświęcenia pracy, zażywa od czasu do czasu odpoczynku na łonie rodziny, wśród tych, którzy go kochają i szanują, odpoczywa we własnym domu, wśród natury, ciszy i spokoju, w domu, w którym panuje ład i porządek, który pachnie domowym, dobrym i zdrowym jedzeniem. W tych warunkach życia poświęca się temu, co kocha najbardziej – studiowaniu Słowa Bożego i Ducha Proroctwa.

Na koniec opiszę jeszcze dwa doświadczenia z mojego życia zawodowego wykonywanego już pod moim mężowskim nazwiskiem Maciejewska.

W Domu Dziecka mam wychowankę, którą szczególnie umiłowało moje serce. A dlaczego? Bo ta dziewczynka jest bardzo duchowa!

W pewnym okresie do Domu Dziecka przyjęto rodzeństwo trojga dzieci, które przerosły w złym i agresywnym zachowaniu wszystkich poprzednich wychowanków, Dawid, Agata i Aneta. Pracownicy Domu Dziecka nie potrafili sobie z nimi poradzić. Dawid zaczął dokuczać, a nawet znęcać się nad Anią. Na jej ciele ciągle widziałam zadrapania, siniaki. Pewnego dnia, gdy siedziałam przy stole i odrabiałam lekcje z Patrykiem, usłyszałam tumult na korytarzu, potem krzyki, Patryk skulił się jeszcze bardziej, ja też nie zareagowałam natychmiast, ale z chwilowym opóźnieniem, bo sceny z Domu Dziecka trochę napawały mnie przerażeniem. Jednak ostatecznie wybiegłam w kierunku dochodzą-

cych głosów i krzyknęłam „co się dzieje?” Wychowawców nie było. Z pokoju nieopodal wybiegło wielu chłopaków. To był pokój Ani. Wbiegłam tam i zobaczyłam ją, jak siedzi zapłakana. Bili ją. W moim sercu powstał gniew! Chciałam dorwać tego Dawida i go zdyscyplinować jak należy!!! Tuliłam Anię i płakałam z nią! Nagle przyszła mi do głowy myśl, żeby się z nią pomodlić! I tu Słowa wypowiedziane przeze mnie modlitwy samą mnie zaskoczyły. Modliłam się, abyśmy umiały przebaczyć i zrozumieć oprawców. Abyśmy spojrzały na nich jak na tych, którzy potrzebują naszej pomocy i miłości. Modliłam się o siłę i pogodę ducha oraz odwagę dla Ani. Prosiłam Boga, aby odmienił serce Dawida. Po jakiejś dłuższej chwili Dawid przyszedł do pokoju Ani, zobaczył nas obie wtulone w siebie i zapytał, kim jestem. Powiedziałam, że byłam w Ani szkole nauczycielką języka angielskiego, a teraz przychodzę tutaj, jako wolontariuszka i uczę dzieci angielskiego. Zapytał, czy i jego mogłabym uczyć. Powiedziałam, że oczywiście, że tak! Poprosiłam, żeby od razu przyniósł swój podręcznik. Resztę wieczoru spędziłam na łóżku Ani wraz z nią, otoczone niesformym rodzeństwem, które zaprzyjaźniło się z moją Anią!!! Dzisiaj Dawid jest zupełnie jak na warunki Domu Dziecka przystępnym chłopcem, a Agata i Aneta są bliskimi przyjaciółkami Ani. Nad rodzeństwem nadal pracuję, pytając Boga jak ich doprowadzić do Jego serca! Oni nie są tacy duchowi jak Ania, ale nie tracę nadziei. Na razie dziękuję Bogu, że ma nad nimi pieczę.

Kolejne doświadczenia dotyczą mojej pracy zawodowej w szkole.

W tej chwili uczę w gimnazjum i w podstawówce. Do szkoły ubieram się tak, jak na co dzień, w długie, skromne suknie i chusty na głowę. Do niedawna podjeżdżałam pod szkołę, czy na wolontariat do Domu

Dziecka starym, wiernym, podniszczonym Polonezem, ale mój odmienny strój i nader skromny samochód na tle innych dobrych nauczycielskich aut, nigdy nie był powodem żartów młodzieży. Dlaczego? Bo szybko dawałam się im poznać, jako życzliwa im, zdecydowana, wiedząca, po co jestem w szkole i fachowa nauczycielka – przyjaciółka. Pomimo swojej pobożności potrafię się z nimi śmiać, słuchać, kiedy oni mówią swoim językiem, nie potępiać ich i nie gorszyć się, kiedy otwierają się przede mną takimi, jakimi są, a często nie objawiają pięknych cech. Potrafię wysłuchać ich muzyki, a jednak zainteresować ich też muzyką, ale taką, która niesie za sobą życie i radość, a też pochodzi z młodzieżowych portali muzycznych. Sama, nie używam ich języka i nie pochwalam ich złych zachowań, choć nigdy ich nie potępiam i nie kpię z nich, ale prostuję ich młodzieńcze wybryki w taki sposób, by chcieli się zmieniać od wewnątrz, od serca. Nie zależy mi na wytresowaniu grzecznych dzieci, ale na dotarciu do ich serc, aby stawali się uczniami Chrystusa. Uczniowie cenią we mnie uczciwość, sprawiedliwość, prawdomówność, konsekwencję. Zapalają się natchnieniem i inspiracją i sami zaczynają Żyć. Wielu z nich odwiedziło nasz dom.

W tym roku doświadczyłam czegoś, co nazwałam ukoronowaniem mojej pracy pedagogicznej, w której moim mentorem i metodykiem był sam Król Wszechświata. Zawsze na przestrzeni już prawie 20 lat mojej pracy zawodowej prosiłam Boga o pomoc w przeprowadzaniu lekcji, stosowanych metod dydaktycznych i wychowawczych, o pomoc w podejściu do indywidualnych uczniów, ich rodziców, czy też relacji z innymi nauczycielami i dyrekcją. W tym roku koroną mojej pracy są wspólne modlitwy z uczniami w trakcie ich pierwszych i ostatnich lekcji. Taki zwyczaj jest w tej szkole od dawna, że uczniowie modlą

się swoimi modlitwami, a ja zapytałam, czy mogę też się pomodlić i zaczęłam powierzać ich Bogu w modlitwie, prosić o pomoc w prowadzeniu lekcji, w zachowaniu poszczególnych indywidualnych uczniów, których imiona w modlitwie wymieniam głośno. Najpierw modlą się uczniowie ich modlitwą, a potem wznoszę ręce do góry i modlę się jak i o co mi Duch danego dnia podpowiada. Niektórzy uczniowie odpowiadają: „Bóg zapłać”, inni czynią znak krzyża, jeszcze inny uczeń w odpowiedzi na moją modlitwę zaintonował modlitwę „Ojcze nasz”. Co ciekawe, gdy wchodzi do sali lekcyjnej, uczniowie sami pilnują, aby modlitwa się odbyła. Oni podświadomie jak te owce wyciągają swoje uszy do Głosu, który woła ich gdzieś z daleka i oznajmia pokój, dobro, miłość, akceptację. I faktycznie Pan Bóg dokonuje cudów, gdyż wszelkie demony złego są związane i nie tylko, że mogę w spokoju przeprowadzać lekcje, ale również obserwować w myśl słów Ducha Proroctwa: ‘budzącą się na twarzach dzieci Inteligencję Wszechświata’. To najpiękniejszy moment w mojej pracy zawodowej, kiedy na pustych zwykle twarzach niektórych uczniów budzi się koncentracja, skupienie, oczy uspokajają się, a ręce spokojne leżą na ławce, umysł zaczyna pracować, kojarzyć, a serce powoli nadąża za resztą Bożego stworzenia. A przecież wiadomo, jaka jest dzisiejsza młodzież i w jaki sposób potrafi się zachowywać na lekcjach. Dzięki tym modlitwom, dzieci i młodzież uczą się, że z Panem Bogiem można rozmawiać jak z Przyjacielem i powierzać Mu wszystkie swoje problemy i troski.

Zawsze rozmawiam z młodzieżą otwarcie, interesuję się ich życiem, ale najczęściej treści Ewangelii przekazuję im w praktycznym przełożeniu na ich codzienne życie w szkole i w domu. W żaden sposób nie zaniżam standardów, a wręcz

przeciwnie, wszystko, co robią i czego się uczą mają wykonać na maksimum swoich możliwości. Czasami słuchają z otwartymi ustami i z szeroko rozdziawionymi buziąmi Prawd, które w moich ustach brzmią dla nich jak coś nie z tego świata.

Czasami zapraszam największych „łobuzów” do naszego domu, poznają moją rodzinę, rozmawiamy, różne rzeczy razem robimy i wraz z mężem i chłopcami próbujemy nadać im cel w życiu. Stawiamy im bardzo wysoką poprzeczkę i zauważamy, że właśnie to pozwala im sięgnąć wiarą wyżej ponad ten świat i powszechną religię. Nigdy nie stawiamy na pewnego rodzaju doznania czy emocje, ale w sposób praktyczny pokazujemy im, w jaki sposób mają zacząć twardo stąpać po ziemi, bez młodzieńczej głupoty i ziemskich przyjemności tak, aby dojrzeli cel, do którego zostali powołani, gdyż Chrystus za każdego człowieka oddał swoje życie i każdy z nas może ponownie mieć czystą kartę i zacząć od nowa z Chrystusem w sercu.

W tym roku szkolnym, po prawie 20-tu latach pracy, Pan Bóg tak mnie poprowadził, że oddziaływałam na uczniów w taki sposób, by przyprowadzać ich do Chrystusa. Do tej pory uważałam, że szczytem moich możliwości zawodowych w połączeniu wiary adwentowej z rzeczywistością jest doprowadzenie uczniów do stawiania się dobrymi obywatelami i pożytecznymi społecznie ludźmi. To wielka zmiana w moim podejściu do uczniów, a tym samym zmiana w stosowanych metodach wychowawczych, bo do tej pory nie zdawałam sobie sprawy, że prawi obywatele niekoniecznie będą zbawieni, a ja cały swój wysiłek wkładałam w to, aby społeczeństwu przysporzyć elit. Chrystus obracał się przede wszystkim wśród chorych, zabiedzonych, opętanych, pogubionych życiowo i zniewolonych ludzi. To oni najczęściej byli odbiorcami Jego zbawiennej nauki.

W tym dość długim artykule pragnęłam pokazać jak szczegółowo Bóg prowadził mnie całe życie dostosowując się do stopnia mojej gotowości w przyjmowaniu Jego Słowa. To tylko moje nieposłuszeństwo i chęć rządzenia – brak uległości kazało Piotrowi tak długo czekać na żonę. Świadomego chodzenia z Bogiem uczę się od 26 roku życia, może jestem wyjątkowo oporna, bo ciągle nie chodzę doskonale, wstyd mi za to. Jednak nie zrezygnuję! Chcę poznać smak Bożej Miłości w całej Pełni, a tą Pełnią dla mnie jest takie zespolenie w ufności i jedności z moim mężem, które wyda owoc w postaci jego syna, synów i córek. To jest teraz moim celem. Bo czyż nie jest czymś pięknym wejście do Nieba z potomstwem! Móc przedstawić Ojcu i Synowi tych, dla których poprzez Nich się żyło. Przecież to dla dzieci zrodzonych w bólu, cierpieniu i samopoświęceniu, zrodzonych z Miłości do Niego, walczyliśmy codziennie w szeregach Boga w walce o Jego Imię, w walce o Niebo.

Uczę się tego chodzenia z Bogiem każdego dnia głębiej i mocniej i mam nadzieję, że pewnego dnia zaskoczę i już nigdy nie puszczę ręki Zbawiciela objawionej mi w cudownej ręce mojego męża!

O to Cię Boże proszę z całego serca

Beata Maciejewska





Zaufaj Bogu

Jeżeli straciłeś swojego ukochanego...
jeżeli twoje dziecko zblądziło... jeżeli
zmagasz się z dylematem rozwodu...
jeżeli cierpisz na śmiertelną chorobę...
jeżeli straciłeś swoją firmę lub zmagasz
się z bezrobociem... jeżeli zostałeś źle
potraktowany albo źle zrozumiany... je-
żeli zostałeś sprzedany przez przyjaciół
lub rodzinę... jeżeli jesteś unikany przez
członków kościoła... albo jeżeli po prostu
nie rozumiesz co dzieje się w twoim życiu
i nie możesz tego rozwikłać. Musisz na-
uczyć się UFAĆ BOGU i przejść przez to
razem z Nim!

Jeżeli jest coś w twoim życiu, czego
po prostu nie jesteś w stanie przejść – Bóg
chce, abyś wiedział, że On ma kontrolę.
Jest On w stanie przeprowadzić cię przez
każdą sytuację. On potrzebuje, abyś MU
ZAUFał, niezależnie od wszystkiego.
Odkryłem, że nie zawsze jest to łatwe!

Kiedy jestem zakłopotany, zdezorien-
towany i sfrustrowany, to prawie zawsze
spoglądam wstecz na życie Dawida i Jó-
zefa. Dawid został namaszczone, aby zo-
stać następnym królem w Izraelu, jednak
przez lata polowano na niego jak na dzikie
zwierzę. Został zmuszony, aby żyć w od-
osobnieniu i ukryciu. Jednak Dawid UFAł
Bogu. Nie rozumiał swojej sytuacji, ale
UFAł. Nie tylko ufał, ale także przetrwał

te sytuacje i ustabilizował wszystko, co
mógł. Spójrz na Józefa. Sprzedany przez
swoich braci do niewoli, wierny sługa Po-
tyfara, sprzedany przez jego żonę, siedział
teraz w więzieniu, a jednak UFAł Bogu.
Nie tylko ufał Bogu, ale nadal żył zgodnie
z Bożym planem dla jego życia pomimo
dylematu, w jakim się znalazł. Józef starał
się we wszystkim, co tylko było w zasięgu
jego ręki. Wciąż powierzał wszystkie swo-
je drogi Bogu i zawsze patrzył na wska-
zówki Bożego prowadzenia. Są to zasady,
które zapewniają nam bezpieczne wska-
zówki przez cały okres naszych proble-
mów, niezależnie od dylematów, w jakich
się znajdziemy.

Och, jak my wszyscy potrzebujemy
umieścić Boga na właściwym Mu miejscu
– jako SUWERENA nad tym wszystkim,
co pojawia się w naszym życiu. Nic, abso-
lutnie nic nie może dotknąć naszego życia
bez ostatecznej Bożej zgody. Nawet, jeżeli
jest to LWIA JAMA czy PIEC OGNISTY,
musimy ZAUFAC Bogu, jak nigdy wcze-
śniej. Bóg nigdy nie marnuje bólu. On za-
wsze używa go dla naszego najlepszego
dobra, jeżeli tylko Mu na to pozwolimy.

Jeżeli jesteś podobny do mnie, to od-
kryjesz, że najbardziej wzrastasz podczas
doświadczenia, trudnego czasu i niespra-
wiedliwych okoliczności. Rzadko ktokol-
wiek z nas dojrzewa w naszym duchowym
życiu, podczas słońca nosząc srebrne kap-
cie. Ze względu na to, kim jest Bóg, może
On użyć naszych własnych błędów i upad-
ków, ataków diabła, surowego potraktu-
wania przez innych czy też światowej nie-
sprawiedliwości, aby doprowadzić nas do
głębszego w Nim ZAUFANIA. Możemy
nie lubić okoliczności, w jakich obecnie
się znajdujemy, ale możemy UFAĆ, że
Bóg przeprowadzi nas przez to pomyślnie,
tak samo, jak zrobił to z Dawidem i Józe-
fem.

Jeżeli zechcesz, to rozważ przypadek Joba. Wytrwał z Bogiem i Bóg mu pobłogosławił. W mojej opinii, Job miał rozsądne podstawy do skargi! Przeszedł przez okropny czas. Stracił swoją rodzinę, swoją fortunę, swoje bydło i stał się boleśnie chory. To nie brzmi sprawiedliwie, nieprawdą? Ale tu nie chodzi o sprawiedliwość. Tu chodzi o ZAUFANIE Bogu w ciemności. Chodzi o rozwijanie charakteru, niezależnie od okoliczności. Jest to uczenie się, aby oczekiwać na Boga, niezależnie od tego jak długo to trwa lub jak jest to ciężkie. Chodzi o uczenie się odpoczywania w Bogu, całkowicie i kompletnie. Chodzi o uczenie się życia ponad zniechęceniami i rozczarowaniami. Dlaczego? Ponieważ są to niezbędne kroki we wzroście, które jeżeli wiernie przejdziemy, zbudują głębiej trwające ZAUFANIE w naszym Bogu!

Tak, Job przeszedł przez straszny kryzys w swoim życiu, którego nikt nie mógł zrozumieć, tak samo, jak ty możesz zmagać się ze sobą. Jednak jego przejścia sprowokowały w nim, aby POZNAŁ BOGA w sposób, który był zdumiewający i nasze krzyże mogą zrobić to samo dla nas. Słyszałem, że nazywają je chrztem cierpienia. Muszę przyznać, że nie lubię tej terminologii, kiedy odnosi się ona do mojego życia, a ty?

Tak więc za każdym razem, kiedy w twoim umyśle pojawi się: „Panie, dlaczego?” to zatrzymaj się i powiedz: „Nieważne, Panie, nie musisz mi wyjaśniać. Nie wyjaśniłeś tego Dawidowi, Józefowi czy Jobowi, tak więc nie musisz mi tego wyjaśniać. Tak, cierpię teraz, ale wiem, że Ty jesteś DOBRY. Chcę zrozumieć, ale jeżeli wybierzesz, aby mi tego wszystkiego nie wyjaśnić, to ja, tak czy owak, kładę moje ZAUFANIE w Tobie”. My naprawdę nie musimy wszystkiego rozumieć. Chcielibyśmy! Jego drogi są niezbadane (Job. 9:10).

Jego myśli, to nie myśli nasze. Jego drogi przewyższają nasze drogi (Izaj. 55:8–9).

Tak więc niech nasze ZAUFANIE w Bogu pomoże nam przepłynąć wszystkie mylące morza naszego życia. Jak?

Po pierwsze, musimy krańcowo i całkowicie ZAUFAĆ Bogu i poddać Mu wszystko, podążać tylko za Jego krokami i demonstrować Jego charakter dzięki Jego łasce. Nigdy nie oddając złem lub niesprawiedliwością, jaką otrzymujemy, co pokazuje przez nas, że w pełni polegamy na Jego Boskim prowadzeniu.

Po drugie, musimy zdać sobie sprawę, że Bóg ma zamiar być z nami, skupiając swój wzrok na nas i szepcząc właściwe rzeczy do każdego z nas. Musimy ćwiczyć wiarę; wiarę, że Bóg jest z nami, aby pomóc nam podjąć właściwą decyzję na każdym kroku naszej drogi. To oznacza, że pokazujemy charakter Jezusa w naszym życiu podczas próby, a nie tylko wtedy kiedy nie przechodzimy przez doświadczenia.

Po trzecie, musimy wytrwać w każdej sytuacji i ustabilizować wszystko, co możemy, zgodnie z Jego Biblijnymi zasadami.

Po czwarte, musimy żyć zgodnie z Bożym planem dla naszego życia, mimo dylematów, w jakich się znajdujemy. Musimy starać się, jak tylko możemy, w sprawach każdego dnia naszego życia, które są w zasięgu naszej ręki. Musimy poddać wszystkie nasze drogi Bogu. Każdą myśl, każde słowo, i każdy czyn musi być zgodny z Jego kierującymi sugestiami. Następnie tak jak Dawid, Józef i Job, cieszymy się, niezłomnie oczekując i oglądając Jego zbawienie od lub przez nasze okoliczności.

Tak więc za każdym razem, kiedy zastanawiasz się dlaczego? Dlaczego? DLACZEGO? Za każdym razem,

kiedy zaczynasz mówić, że jest to niesprawiedliwe, Niesprawiedliwe, NIESPRAWIEDLIWE. Za każdym razem, kiedy zaczynasz mówić: o ja biedny, o ja Biedny, o ja BIEDNY. To po prostu przestań i powiedz: „Nieważne, Boże, UFAM CI CAŁKOWICIE!”

Ufający Mu

Jim i Sally Hohnberger

Artykuł pochodzi z Empowered Living Ministries
www.EmpoweredLivingMinistries.org



Jednomyślność *– Późny Deszcz*

Pierwszym i niepodważalnym warunkiem otrzymania Późnego Deszczu jest prowadzenie świętego życia i posiadanie Bożego charakteru. Jedynie Jezus Chrystus był świętym człowiekiem, tak więc to On ma zamieszkać w Nas. Ten stan uzyskujemy poprzez chodzenie z Chrystusem w doświadczeniu wczesnego deszczu. Wczesny deszcz powoduje obumarcie nasienia. Nasienie nie zacznie kiełkować, jeżeli nie obumrze pod wpływem wczesnego (wiosennego) deszczu.

Pierwotny kościół chrześcijański pod wpływem wczesnego deszczu (pięćdziesiątnicy) został ożywiony. Późny Deszcz ma doprowadzić ziarno do pełnej dojrzałości, aby mogło nastąpić żniwo. Pierwotny Kościół Chrześcijański jednak nie sprostał temu wyzwaniu. Reformacja również została zastopowana i nie doprowadziła ziarna do pełnej dojrzałości. Ruch Adwentowy został powołany po to, aby to ziarno zostało doprowadzone do pełnej dojrzało-

ści, ale niestety i ten ruch przemienił się w zinstytucjonalizowaną religię i Duch Boży wczesnego deszczu został stłumiony do tego stopnia, że Jezus nie jest obecny w Laodycei. Wedle Słowa proroczego, pozostaje jeszcze reszotka, 144000, pierwociny, które dojrzeją do pełni wymiarów Chrystusowych, dzięki czemu żniwo będzie mogło zostać zebrane.

„Tak jest z Królestwem Bożym, jak z nasieniem, które człowiek rzuca w ziemię. A czy on śpi, czy wstaje w nocy i we dnie, nasienie kiełkuje i wzrasta; on zaś nie wie jak. Bo ziemia sama z siebie owoc wydaje, najpierw trawę, potem kłos, potem pełne zboże w kłosie. A gdy owoc dojrzeje, wnet się zapuszcza sierp, bo nadeszło żniwo” (Mar. 4:26-29, BW).

Tym nasieniem jest nasienie Jezusa Chrystusa, Jego życie, życie wieczne, dlatego czytamy, że ten „kto ma syna, ma żywot; kto nie ma Syna Bożego, nie ma żywota” (1Jana 5:12, BW).

Kto więc z Boga się narodził nie może grzeszyć, gdyż nasienie Chrystusowe jest w nim, „nasienie Boże” (1Jana 3:9, BT), „trwa w nim moc życia Bożego” (BWP).

Na każdym etapie rozwoju tego nasienia jest ono święte, gdyż jest to nasienie życia Jezusa.

„Królestwo niebieskie podobne jest człowiekowi, który rozsiewał dobre nasienie. A nasieniem tym jest Słowo Boże [Jezus Chrystus; „**A Słowo ciałem się stało** i zamieszkało wśród nas, i ujrzeliśmy chwałę jego, chwałę, jaką ma jedyny Syn od Ojca, pełne łaski i prawdy” Jan 1:14, BW]. Nasienie jest rozsiewane. Ów człowiek zauważył, że ono rosło w dzień i w nocy, lecz jak się to działo, tego nie wiedział. A jakie jest to nasienie? Jest ono doskonałe, gdyż jest od Boga. Ono od razu rozwija się – kiełkuje. A jaki jest zarodek – kiełek tego nasienia? On także jest doskonały!

Jednak to jeszcze nie jest kłos ziarna, czy sztywno stojąca łodyga. To tylko kiełek, którego ledwo widać z ziemi. A teraz jako taki nie jest doskonały? Jest doskonały!

Odpowiednio do jego rozwoju, jest on w tym stadium tak doskonały, jakim będzie kiedy jego rozwój zostanie zakończony, to jest w tym momencie, kiedy dojrzeje... To wychodzące z ziemi ździebelko jest doskonałe... jest dlatego doskonałe, bo takim je stworzył Pan Bóg... nowonarodzeni z dobrego [„nieskazitelnego”] ziarna Słowa Bożego – zrodzeni przez Słowo Boże i Ducha Świętego, zrodzeni z doskonałego nasienia – kiedy to ziarno poczyna kiełkować i wzrastać, i poczyna pojawiać się wśród ludzi, ludzie poczynają dostrzegać znamienne rysy Chrystusa. A jakim jest Chrystus? Doskonałym! I w tej sytuacji, jakim jest taki chrześcijanin? Doskonałym!

Kiedy przez moc Jezusa Chrystusa jesteśmy nowonarodzeni, a Pan Bóg osobiście

kieruje tym dziełem, to jakim okaże się to, co będzie widać na zewnątrz? Będzie to doskonałe. W tym przypadku będzie to doskonałość chrześcijańska. W takim przypadku Chrystus stawia was przed tronem świętymi, niewinnymi i bez nagan!... Pozwólcie, aby Chrystus był w was pierwszym, ostatnim i na zawsze...” (A.T. Jones, R&H.18.07 i 25.08.1899).

Ale zanim to nasienie zacznie kiełkować i wydawać owoc, musi obumrzeć pod wpływem wczesnego deszczu - Ewangelii.

„Czyż nie wiecie, że my wszyscy, którzyśmy zostali ochrzczeni w Chrystusie Jezusie, **w Jego śmierci** zostaliśmy ochrzczeni? Tak więc przyjmując chrzest, **jesteśmy wspólnie z Nim składani do grobu w Jego śmierci**, abyśmy potem mogli chodzić w nowości życia, tak jak i Chrystus zmartwychwstał dzięki chwale Ojca. Jeżeli bowiem zrośliśmy się z Nim przez śmierć podobną do Jego śmierci, to będziemy również jedno z Nim przez podobne zmartwychwstanie. To zaś, abyście wiedzieli, że nasz stary człowiek wspólnie z Nim został ukrzyżowany po to, aby uległa zniszczeniu grzeszność ciała i żebyśmy już nie byli w niewoli grzechu. Ten bowiem, **kto umarł, jest już wolny od grzechu**” (Rzym. 6:3-7, BWP).

„...Ja **codziennie** umieram... [na każdy dzień umieram przez chwałę naszą, którą mam w Chrystusie Jezusie, Panu naszym BG]” (1Kor. 15:39, BW).

Bez śmierci, naszego ja, naszego ego, bez śmierci dla tego świata, dla naszej cielesności, bez śmierci starożytności człowieka nie ma możliwości wzrostu, nie ma możliwości otrzymania późnego deszczu, który zapieczętuje doskonały charakter, gdyż to ziarno w ogóle nawet nie obumarło przez błogosławieństwo wczesnego deszczu. Ono dalej żyje w swojej starej twardej powłoce, nie jest skruszone...

Dlatego jest rzeczą niemożliwą bez doświadczenia wczesnego deszczu otrzymać późny deszcz.

„Widziałam, że nikt nie może uczestniczyć w ‚pokrzepieniu‘, jeśli nie osiągnie zwycięstwa nad wszelkim grzechem, dumą, egoizmem, miłością do świata, jak również nad każdym złym słowem i czynem” (E. White, EW 71).

„**Nikt z nas nie otrzyma kiedykolwiek pieczęci Bożej, jeżeli na naszych charakterach będzie chociażby jedna skaza, czy plama.** Nam pozostawiono usunięcie wad charakteru, oczyszczenie świątyni duszy z wszelkiego zanieczyszczenia. Wtedy spadnie na nas Późny Deszcz, tak jak spadł Wczesny Deszcz na uczniów w dniu Zielonych Świąt” (E. White, Świadectwa dla Zboru, T5, str. 214).

„Na tych, którzy nie ufają sobie, ale ukorzą się przed Bogiem i oczyszczą swoje dusze, będąc posłuszni Prawdzie, odcisnięty będzie niebiański charakter; oni przygotowują się na przyjęcie pieczęci Bożej na swych czołach. Gdy wyjdzie rozkaz oznaczenia ich tą pieczęcią, charakter ich pozostanie czysty i bez skazy na całą wieczność. Dziś jest czas przygotowania. **Pieczęć Boża nigdy nie będzie odcisnięta na czołach grzesznych, na czole męża pysznego, czy światowej kobiety**” (E. White, Świadectwa dla Zboru, T5, str. 216).

„Żaden z nas nigdy nie otrzyma pieczęci Bożej, jeśli na naszych charakterach będzie choć **jedna skaza czy plama**” (E. White, T5, str. 214).

„Warunki dostąpienia życia wiecznego pod przymierzem łaski są takie same jak w Eden - doskonała sprawiedliwość, harmonia z Bogiem, całkowita zgodność z zasadami Jego prawa. Wzorzec charakteru wyrażony w Starym Testamencie jest taki sam jak ten, który przedstawiony został w Nowym Testamencie. Nie jest on wzorcem, którego nie można byłoby osiągnąć.

W każdym, nadanym przez Boga przykazaniu czy nakazie, znajduje się obietnica, będąca jego podstawą. Bóg zatroszczył się o to, że możemy stać się podobni do Niego. Dokona tego dla wszystkich, którzy nie wzbronią się przed tym przez swój upór, udaremniając w ten sposób Jego łaskę” (E. White, MB 76).

Przyjmując te powyższe warunki dostąpienia wylania późnego deszczu stajemy się gotowi na jednomyślność w wierze. Nie ma możliwości stania się jedno w Chrystusie, jeżeli nie przyjmujemy do serca tych ostrzeżeń i napomnień, które Bóg do nas kieruje. On tak bardzo pragnie nas ubłogosławić Swoim Duchem, ale to my sami stawiamy Bogu granice poprzez te rzeczy, które trzymają nas jeszcze w tym świecie i w naszej cielesności.

Co to oznacza chodzenie we wczesnym deszczu? Spójrzmy na apostołów, oni doświadczyli błogosławieństwa wczesnego deszczu, ale jeszcze nie dojrżeli do tego, aby stanowić ostatnie pokolenie tych, którzy nie zaznają śmierci i żywcem zostaną zabrani do nieba. Wczesny deszcz przygotował apostołów i współwierzących tamtego okresu do śmierci w Chrystusie i zmartwychwstania, ale do tej pory jeszcze nie pojawił się lud, na którym spocznie błogosławieństwo późnego deszczu, przez co nasienie w pełni dojrzeje i wyda owoc życia Jezusa Chrystusa w całej pełni, „**macie pełnię w Nim...**” (Kol. 2:10, BW).

Jeżeli mamy dostęp do pełni w Chrystusie, to czy korzystamy z tego? Historia tego świata dowodzi, że żaden lud jeszcze z tego nie skorzystał. Również i powołanie Ruchu Adwentowego nie spowodowało, aby nasienie dojrzało do pełni Chrystusowej i już tego nie uczyni, gdyż poselstwo do ostatniego pokolenia zostało w samym zarodku stłumione i odrzucone w latach 1888-1900 i tak pozostaje do dnia dzisiej-

szego, a zastąpiono je substytutem ewangelii, którą karmią się wszystkie kościoły chrześcijańskie (cały Babilon).

Substytut ten nie tylko nie doprowadzi do końca dzieła Bożego, ale nawet nie pozwala ludziom na śmierć w Chrystusie i na zmartwychwstanie do życia wiecznego przy powtórny przyjściu Pana Jezusa.

Jedynie życie we wczesnym deszczu umożliwi zmartwychwstanie i zarazem przygotowuje nas na pieczęć późnego deszczu. Jest to życie wolne od każdego świadomego nam grzechu, jest to życie zwycięskie, sprawiedliwe i pełne Miłości wobec drugiego człowieka, jest to życie Jezusa Chrystusa na miarę naszego poznania i świadomości, jest to życie w wierze i w posłuszeństwie ewangelii Chrystusowej (2Tes. 1:8, BW). Jest to również życie w jedności braterskiej, w poszanowaniu, we wzajemnej uprzejmości i miłości, która jest spójnią doskonałości (Kol. 3:14, BW).

Skupmy się więc teraz na kwestii jedności, do jakiego punktu naszej wiary i naszego doświadczenia Pan Bóg pragnie nas doprowadzić, aby Jego obietnice stały się naszym udziałem.

„Ci wszyscy **trwali jednomyślnie w modlitwie** wraz z niewiastami i z Marią, matką Jezusa, i z braćmi jego” (Dz. Ap. 1:14).

„Ci wszyscy **trwali jednomyślnie na modlitwie i prośbach**, z żonami i z Maryją, matką Jezusową, i z braćmi jego” (BG).

„Trwali niezłomnie i jednomyślnie przy modlitwie” (PI)

Co to oznacza trwać jednomyślnie w modlitwie i prośbach?

Nie można modlić się jednomyślnie, nie będąc w jedności.

Jednomyślność można osiągnąć jedynie poprzez Jezusa Chrystusa, kiedy pozwalamy Mu na to, aby przyodział nas w szatę Swojej sprawiedliwości.

„Ten zaś, kto się łączy z Panem, jest z

Nim jednym duchem” (1Kor. 6:17, BT). Wówczas „serca nasze złączą się z Jego sercem, Jego wola będzie naszą wolą, nasz umysł stanie się jedno z Jego umysłem, myśli nasze będą poddane Jezusowi, wówczas **będziemy żyć Jego życiem**” (*Przypowieści Jezusa, str. 180, wyd. II*).

„Któż zatem poznał myśl Pana tak, aby mógł Go pouczać? My właśnie mamy myśl Chrystusa [**mamy umysł Chrystusa**, KJV]” (1Kor. 2:16, BP).

„Kiedy Chrystus włada duszą, zapanują tam czystość i wolność od grzechu” (*COL 419-420*).

„**Nigdy nie zobaczycie Króla w jego piękności, jeśli sami nie jesteście reprezentantami uroku charakteru Chrystusa**” (*E.G. White, Niepublikowane świadectwo - Atlantic Union Gleaner 17.01.1912*).

Zatem „Niech życie wasze będzie godne ewangelii Chrystusowej, abym czy przyjdę i ujrzę was, czy będę nieobecny, słyszał o was, że stoicie **w jednym duchu, jednomyślnie** walcząc spolem za wiarę ewangelii i w niczym nie dając się zastraszyć przeciwnikom, co jest dla nich zapowiedzią zguby, a dla was zbawienia, i to od Boga; gdyż wam dla Chrystusa zostało darowane to, że możecie nie tylko w niego wierzyć, ale i dla niego cierpieć” (Filip. 1:27-29, BW).

Życie godne ewangelii jest życiem w jednym duchu, w jedności tak pomiędzy wierzącymi jak i pomiędzy małżeństwem i w rodzinie. Każde inne życie nie jest godne ewangelii. Wówczas lepiej nie przyznawać się do tego, że jesteśmy ludźmi wierzącymi.

Na przykład dom, w którym dzieci są nieposłuszne rodzicom świadczy o tym, że w tym domu nie panuje jeden duch i jednomyślność, a więc Pan Bóg pragnie nas mężczyzn przysposobić do takiej służby w naszych rodzinach, gdzie mąż Boży jest tym, „który by własnym domem dobrze zarządzał, dzieci trzymał w posłuszeń-

stwie i wszelkiej uczciwości, bo jeżeli ktoś nie potrafi własnym domem zarządzać, jakże będzie mógł mieć na pieczy Kościół Boży?” (1 Tym. 4-5).

To samo dotyczy zboru, w którym są rozdwojenia, spory, gdzie każdy wierzy wedle własnego widzimisię, gdzie każdy ma własne poglądy i teorie – nie jest to zbor Boży!

A więc Pan Jezus prosi nas abyśmy byli jedno z Nim, gdyż tylko w tej jedności na nasze małżeństwa, rodziny i społeczność może zostać wylane Jego błogosławieństwo bez miary. Za wszelką cenę powinniśmy dążyć do tej jedności poprzez nasz osobisty związek z Chrystusem. Dzieci również muszą prosić Pana Boga o Ducha posłuszeństwa i to posłuszeństwa bezwarunkowego, o miłość do rodziców i o to, aby zawsze ich szanowały.

„Proszę was, bracia, w imieniu Pana naszego, Jezusa Chrystusa, abyście wszyscy byli **jednomyślni** i aby nie było między wami rozłamów, lecz abyście byli **zespoleni jednością myśli i jednością zdania**” (1 Kor. 1:10, BW).

„W końcu, bracia, bądźcie zdrowi; doskonalcie się, weźcie sobie napomnienie do serca, **bądźcie jednomyślni, zachowujcie pokój**, a Bóg miłości i pokoju będzie z wami” (2 Kor. 13:11, BW).

Bóg miłości i pokoju będzie z tymi, którzy zachowują pokój poprzez jednomyślność i chętnie przyjmowanie napomnień, którzy biorą sobie do serca to, co z kolei prowadzi ich drogą uświęcenia, aby wzrastać w łasce i w doskonałości.

„Bądźcie wszyscy **jednomyślni, współczujący, braterscy, miłośni, pokorni**” (1 Piotra 3:8, BW).

„Cokolwiek bowiem przedtem napisano, dla naszego pouczenia napisano, abyśmy przez cierpliwość i przez pociechę z Pisma nadzieję mieli. A Bóg, który jest źródłem

cierpliwości i pociechy, niech sprawi, abyście byli **jednomyślni między sobą na wzór Jezusa Chrystusa**, abyście **jednomyślnie, jednymi usty** wielbili Boga i Ojca Pana naszego, Jezusa Chrystusa” (Rzym. 15:4-6, BW).

Dlatego Pan Jezus tak gorąco modlił się o jedność pomiędzy nami, o taką jedność, jaką miał On sam ze swoim Ojcem (Jan 17:21-23). To jest jedyny prawdziwy wzór jedności!

A przedtem napisano takie słowa:

„Myślałem: Na pewno będzie się mnie bało i przyjmie napomnienie, będą mieli przed oczyma wszystko, co im zleciłem, lecz oni tym gorliwiej popełniali nadal wszelkie swoje złe uczynki. Dlatego oczekujcie dnia - mówi Pan - w którym wystąpię jako oskarżyciel. Bo mam zamiar zgromadzić narody, zebrać królestwa, aby wylać na nie swoją popędlivość, cały żar swojego gniewu. Zaprawdę, cała ziemia będzie pożarta ogniem mojej żarliwości. Potem jednak przemienię ludom ich wargi na czyste, aby wszystkie mogły wzywać imienia Pana i służyć mu **jednomyślnie**” (Sof. 3:7-9, BW).

Jeżeli nie przyjmujemy Bożego napomnienia, jeżeli nie jesteśmy wierni w tym co Bóg nam zlecił, jeżeli nie żyjemy zgodnie ze światłem jakie Bóg dał swemu ludowi, to nie możemy być jednego Ducha z Chrystusem, posiadać Jego umysł, a tym samym być jednomyślni między sobą. Nie otrzymamy wówczas błogosławieństwa pełni Jego Ducha w późnym deszczu.

Natomiast „Wszyscy zaś, którzy uwierzyli, byli **razem** i mieli wszystko wspólne, i sprzedawali posiadłości i mienie, i rozdzielali je wszystkim, jak komu było potrzeba. Codziennie też **jednomyślnie** uczęszczali do świątyni, a łamiąc chleb po domach, przyjmowali pokarm z weselem i w prostocie serca, chwając Boga i ciesząc się przychylnością całego ludu. Pan zaś co-

dziennie pomnażał liczbę tych, którzy mieli być zbawieni.” (Dz. Ap. 2:44-47, BW).

„A u tych wszystkich wierzących było **jedno serce i jedna dusza** i nikt z nich nie nazywał swoim tego, co posiadał, ale wszystko mieli wspólne [Jeden duch i jedno serce **ożywiały** wszystkich wierzących, BT; A wszystkich wierzących ożywił jeden duch i te same uczucia, BWP; Wszyscy wierzący stanowili jedną duszę i jedno serce, BP]” (Dz. Ap. 4:32, BW).

To wielkie błogosławieństwo było udziałem tych, którzy doświadczali każdego dnia wczesnego deszczu! Wielkim nieporozumieniem jest twierdzenie, że te doświadczenia są dopiero przed nami. Czas błogosławieństw wczesnego deszczu jest osiągalny przez cały czas, on nie przeminał, tylko nie ma ludzi, którzy chcieliby się temu poddać i przyjąć te błogosławieństwa.

Czy zatem chcielibyśmy zostać taką społecznością? Społecznością na miarę końca czasu? Czy jesteśmy gotowi na to, aby bezwarunkowo podporządkować się Bogu i pozwolić Mu na dokonanie Jego dzieła w nas i przez nas dla Jego chwały, dla usprawiedliwienia Jego imienia? Rozważmy to wszystko w naszych sercach, a czas, który nam jeszcze pozostał niechaj przybliży nas do naszego Zbawiciela i połączy nas ze sobą węzłami miłości i oddania.

„A gdy przyszedł dzień pięćdziesiąty, byli wszyscy **jednomyślnie** pospołu [wszyscy się razem tam zebrawi, BP; byli wszyscy zgodnie na jednym miejscu, BB]” (Dz. Ap. 2:1, BG).

Bez zgody, bez jednomyślności, bez jedności ducha, myśli, zdania, nie otrzymamy późnego deszczu. Do tej jedności może nas

doprowadzić tylko Jezus, jeżeli bezwarunkowo oddamy Mu swoje życie, dając Mu prawo do nas samych, aby mógł czynić w nas i przez nas swoją wolę. I to dotyczy na równi dorosłych jak i dzieci, małżeństw, rodzin, jak i całej społeczności (zboru).

Pozwólmy zatem Jezusowi poprowadzić nas do miejsca Najświętszego i nie bójmy się Jego sądu, Jego sąd nas oczyści, wypali w ogniu wszystko to co jest do Niego niepodobne w nas i staniemy się Jego odbiciem w charakterze, w miłości, w sprawiedliwości, w świętości, w słowach i w zachowaniu. I tym sposobem przyciągniemy do Niego tych, którzy mają być jeszcze zbawieni.

„Zgromadzali się wszyscy **jednomyślnie** w przysionku Salomonowym, z stronnych jednak **nikt nie ośmielał się do nich przyłączać**; ale lud miał ich w wielkim poważaniu. Przybywało też coraz więcej wierzących w Pana, mnóstwo mężczyzn i kobiet” (Dz. Ap. 5:12-14, BW).

Zwróćmy uwagę na słowa „nikt nie ośmielał się do nich przyłączać”. Wczesny zbor Boży w błogosławieństwie wczesnego deszczu był tak hermetycznie szczelną społecznością i tak oddaną Bogu oraz w jedności między sobą, że nie było szans na to, aby pojawił się wśród nich jakiś wicherzyciel. Zbor ten wzbudzał respekt i poważanie wśród niewierzących.

„Powiedział przecież Mojżesz: Proroka jak ja wzbudzi wam Pan, Bóg nasz, spośród braci waszych. Słuchajcie Go we wszystkim, co wam powie. A każdy, kto nie posłucha tego Proroka, zostanie usunięty z ludu [Kto zaś nie będzie słuchał tego proroka, zostanie wykluczony ze

Klucz do skrótów przekładów Biblijnych, które używane są w artykułach: BB – Biblia Brzeska (NT); BG – Biblia Gdańska; SK – Przekład Seweryna Kowalskiego (NT); PI – Przekład Intelinarny (NT); BJW – Biblia Jakuba Wujka; KJV – King James Version; BP – Biblia Poznańska (NT); BT – Biblia Tysiąclecia; BW – Biblia Warszawska; BWP – Biblia Warszawsko-Praska; BJ – Biblia Jerozolimska; RSV – Revised Standard Version; IC – Izaak Cyłkow

wspólnoty Bożego ludu, BWP; będzie wygładzony z ludu, BG; będzie wykorzenion z ludu, BB; wyćpieniony będzie, BW]” (Dz. Ap. 3:22-23, BT).

Wykluczenie z jakiegokolwiek kościoła niczym nam nie grozi, ale wykluczenie ze społeczności ludu Bożego równa się wykluczeniu z życia wiecznego. Przyczyną takiego wykluczenia nie jest niezgodność naszych poglądów z jakimś kościelnym kredo, ale nieposłuszeństwo Słomom Chrystusa.

„Dlaczego mówicie do mnie [Czemu to wzywacie Mnie, BT]: Panie, Panie, a nie czynicie tego, co mówię [co nakazuję, BWP]?” (Łuk. 6:46, BW).

Dlatego „Nie każdy, kto do mnie mówi: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebios; lecz tylko ten, kto pełni wolę Ojca mojego, który jest w niebie” (Mat. 7:21, BW).

Być może ludowi Izraelskiemu wydawało się, że gdyby Pan Bóg bezpośrednio do nich przemawiał, to byłiby posłuszni, ale próbą dla nich było posłuszeństwo wobec człowieka, którego Bóg wyznaczył na prowadzącego lud Boży. Duchowy Izrael również otrzymał proroka, ale czy jesteśmy w pełni posłuszni Świadectwu Jezusa Chrystusa? Czy w pełni uznajemy i wyżywamy każdą radę, jaką otrzymaliśmy za pośrednictwem pism E.G. White?

W tym wydaniu *Filadelfii* rozważaliśmy już jedno z najbardziej kontrowersyjnych przesłań Słowa Bożego, któremu to wzywaniu jeszcze żaden lud nie sprostał - uległości i poddania w teokracji. Modłę się nieustannie, aby ta niemożność z naszej strony została wreszcie przerwana i abyśmy okazali się tym ludem, na którego Pan Bóg położy Swą pieczęć.

„Pan Jezus zawsze będzie miał wybrany lud, który będzie Mu służył. Gdy lud żydowski odrzucił Jezusa – Księcia żywota – On odebrał od nich Królestwo Boże i

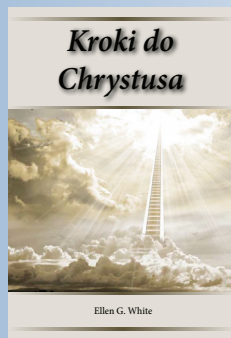
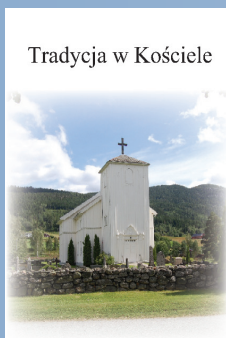
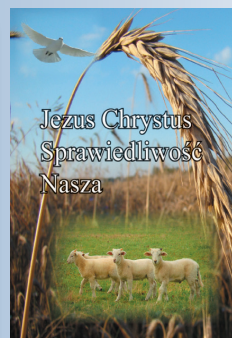
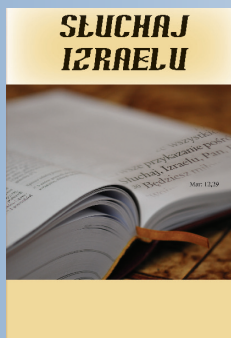
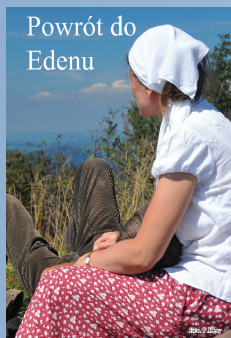
dał je poganom. Pan Bóg będzie kontynuował tę czynność na tych samych zasadach z każdą gałęzią Jego dzieła. Gdy Kościół okaże się niewierny w dziele Pana, Pan nie może dłużej pracować z nim, bez względu na to, jaka jest jego pozycja i jak wysokie i święte jest jego powołanie. **Wtedy zostaną powołani inni**, aby ponieść owe ważne obowiązki. **Gdy jednak i ci nie oczyszczą swego życia od wszelkiego złego postępowania, gdy i oni nie ustanowią we wszystkich gałęziach pracy czystych i świętych zasad, wówczas Pan ich boleśnie nawiedzi i upokorzy; a jeśli nie okażą skruchy, usunie ich z ich miejsc i uczyni ich wyrzutkami...**” (E.G. White, *The Upward Look*, s. 131).

Nigdy nie było i nie ma bezwarunkowego powołania dla kogokolwiek na tej ziemi. Pan Bóg musi mieć lud, przez którego zakończy Swoje dzieło, ale nigdy nie był i nie jest zobligowany do tego, aby współpracować z tymi, którzy są Mu niewierni i żyją w odstępstwie od Prawdy. To dotyczy osobiście każdego człowieka, jak również każdej społeczności. Warunek jest jeden – pozwolenie Bogu na poprowadzenie nas w sposób teokratyczny. Ani Izrael, ani wczesny kościół chrześcijański ani Reformacja, ani Kościół Adwentystów Dnia Siódmego nie pozwolił Bogu na to do końca, ale w którymś momencie swojego istnienia padł ofiarą ludzkiej organizacji, na modłę tego świata – zinstytucjonalizowanej religii.

Wierzę, że nastął czas *Filadelfii* - *Bratniej Miłości/144000*, aczkolwiek wiem również, że i ta grupa ludzi nie zostaje powoływana bezwarunkowo. Wierzę jednak, że ze mną lub beze mnie, z tobą lub bez ciebie, Pan Bóg właśnie w tym czasie wybiera Sobie lud końca, który już Go nigdy nie zawiedzie!

W błogosławionej nadziei
Piotr Paweł Maciejewski

Wydawnictwo Filadelfia poleca następujące publikacje:



Wydawnictwo Filadelfia
Piotr Paweł Maciejewski
Glinik Zaborowski 166, 38-100 Strzyżów
tel. kom. 609-981-808
e-mail: filadelfiamedia@gmail.com
www.filadelfiamedia.com